Władysław Tadeusz Wisłocki

Tajne druki Zakładu Ossolińskich

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 31/1/4, 316-383

1934

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

TAJNE DRUKI ZAKŁADU OSSOLIŃSKICH

Proces o zdradę stanu, wytoczony w czerwcu 1834 roku przez sąd karny we Lwowie dyrektorowi Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i szeregowi jego współpracowników, to jedna z najciekawszych kart historji nietylko samej instytucji i grupującego się dokoła niej grona osób, ale także bardzo charakterystyczne ogniwo długiego łańcucha wypadków, wiążących się w obraz ucisku społeczeństwa polskiego i ruskiego w zaborze austrjackim. Szare, zetlałe akta sądowe, troskliwie przechowane w magazynach Archiwum Państwowego we Lwowie[1], kryją w sobie wielkie bogactwo materjałów do tej epoki, czekających napróżno na skrzętnego badacza, aby wyłuskał z nich ziarno prawdy historycznej i podał je społeczeństwu, jeśli nie w innym celu, to przynajmniej dlatego, aby wykazać wielką rolę, jaką „Galicjanie" odegrali w dziejach walk o odzyskanie niepodległości, aby podnieść ich niedoceniane w tym względzie zasługi i stwierdzić, że nie ustępowali oni w niczem swym rodakom z pod Moskala i Prusaka, jak to tu i ówdzie się słyszy, a nawet czyta.

Zagadnienie, którem mamy się zająć w niniejszej pracy, a mianowicie, ustalenie co i jak wydrukowano tajnie, bez wiadomości urzędu cenzury, w drukarni Ossolineum w roku 1833, stanowi skromny wycinek większej całości, którą, być może, ośmielimy się niedługo ogłosić drukiem. Narazie dołożymy starań, by na podstawie przeważnie nieznanych a przynajmniej bardzo pobieżnie przejrzanych źródeł rzucić snop światła na jeden specjalny, ciemny dotychczas punkt. Uważamy to za rzecz słuszną i wskazaną o tyle, że chcąc ocenić ogrom „zbrodni", popełnionej przez grono Ossolińczyków, musimy zaznajomić się dokładnie z jej przedmiotem, w tym zaś wypadku z szeregiem dwudziestu kilku broszur, oraz z paru litografjami, skonfiskowanemi przed stu laty przez władze austrjackie.

Nie chcąc stroić się w cudze piórka i uzurpować sobie prawa pierwszeństwa, słusznie należącego się innym badaczom, zaznaczyć musimy, że dotykali tej kwestji, coprawda pobieżnie,

---

[1] Archiwum Państwowe we Lwowie. P. A. 47. Reg. 21—25.

mimochodem, rozmaici literaci i historycy, a każdy z nich dorzucił chociażby najskromniejszy dodatek, przyczyniający się do stworzenia obrazu całości zagadnień. Korzystaliśmy tedy niejednokrotnie z dorobku swych poprzedników, co uwidoczniliśmy skrupulatnie w umieszczonych pod tekstem uwagach i przypiskach.

Najwięcej może materjału do naszej kwestji, najlepiej i najwdzięczniej ujętego, zawiera książka Aleksandra Semkowicza, omawiająca wydania dzieł Adama Mickiewicza, ogłoszone drukiem za życia poety[1]. Wprawdzie opisano tam z pomiędzy inkryminowanych druków tylko „Mickiewicziana" i to ogólnie, nie zapuszczając się w dociekania bibljograficzne, jednakowoż poprzedzająca opis broszurek „gawęda bibljofilska" rzuciła wiele światła na genezę i historję procesu Słotwińskiego.

Druga praca, która, sądząc po tytule, powinna była zamknąć w sobie znacznie więcej informacyj, niż ich faktycznie mieści, to broszura Edmunda Hydzika p. t. *Konstanty Słotwiński na tle procesu Ossolineum*[2]. Mimo że tytułem jest nam najbliższa, w treści rzadko tylko wypadnie ją zacytować, zwłaszcza że autor w przedstawieniu wypadków mija się niejednokrotnie z rzeczywistością. Wiele cennego materjału kryją w sobie niewydane dotychczas pamiętniki Henryka Bogdańskiego z lat 1832—1848[3], a wreszcie dziełko Józefa Krajewskiego o tajnych związkach politycznych w Galicji, istniejących w latach 1833—1841[4].

Ograniczając się do wymienienia tych czterech najważniejszych opracowań naszego zagadnienia, pomijamy tu inne dziełka i broszury, zawierające drobne informacje i szczegóły, tem bardziej, że nasze wiadomości czerpaliśmy niemal wyłącznie ze źródeł rękopiśmiennych, mieszczących się w Archiwum Państwowem we Lwowie i Archiwum Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Po upadku powstania listopadowego wystąpiły w społeczeństwie polskiem wszystkich zaborów pewne oznaki przygnębienia, depresji, wprost zniechęcenia. Naród, zmęczony bohaterską walką z nierównie silniejszym nieprzyjacielem, wyczerpany fizycznie i zrujnowany finansowo, uciskany, szczególnie w zaborze rosyjskim, ponad wszelką miarę, pozbawiony

[1] Semkowicz Aleksander, *Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia*. Tom I. Lwów, 1926, s. 111—140.

[2] Hydzik Edmund, *Konstanty Słotwiński na tle procesu Ossolineum*. W „Pracach Historycznych wydanych ku uczczeniu 50-lecia Akademickiego Koła Historyków Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. 1878—1928." Lwów, 1929, s. 429—456 i odbitka.

[3] Rkp. Bibljoteki Ossolińskich 3486 III. Tom I, przedewszystkiem zaś karty: 148—153.

[4] Krajewski Józef, *Tajne związki polityczne w Galicji od r. 1833 do 1841*. Lwów, 1903, s. 31—42.

wodzów i przewodników, którzy przeważnie znaleźli się zagranicą, we Francji, Niemczech lub Szwajcarji, osłabł chwilowo w swych poczynaniach wyzwoleńczych. Gdyby nastroje ówczesne zaczęły się pogłębiać i rozszerzać, mogło dojść do zupełnego załamania się ducha narodowego. Grono osób, przedewszystkiem uczestników Wielkiej Emigracji, zdawało sobie dobrze sprawę z grozy położenia i usiłowało wszelkiemi środkami zapobiec złemu. Niemal jedynym sposobem była wtedy agitacja słowem żywem i drukowanem. Wyruszają więc z dalekiej Francji emisarjusze, zaopatrzeni w odpowiednie informacje, by wśród rodaków we wszystkich zaborach szerzyć wiarę, że „jeszcze nie zginęła", że jeszcze nie wszystko stracone.

W niedługi już czas po likwidacji powstania wybucha nowa ruchawka, znana pod nazwą wyprawy pułkownika Józefa Zaliwskiego. Ale niedostatecznie zorganizowane powstanie, liczące na „zemstę ludu", zakończyło się znowu zupełną klęską, upadkiem prawie przed rozpoczęciem, tak że zanim wieść o niem dotarła do dalszych okolic Polski, już akcja została odwołana, a Zaliwski ze szczupłą garstką znalazł się na terytorjum Galicji, aby rychło ocknąć się za kratami gmachu podominikańskiego we Lwowie, skąd miał wyjść na długoletnie więzienie do Spilbergu.

A rezultat „wyprawy"? Nowe cierpienia, jeszcze większy ucisk zaborców wedle zgodnie przez trzech monarchów ułożonego planu i postanowionego systemu, nowe aresztowania, zapełniające i bez tego przepełnione kwiatem społeczeństwa więzienia. Zajadłość siepaczy doszła do zenitu. Zdawało się, że pod batem żandarma i knutem stupajki zaginie polskość bez śladu. W Galicji nie działo się inaczej niż w innych zaborach. Rząd austrjacki gasił skrzętnie wszelkie przebłyski życia narodowego, tępił wszelkie objawy polskości, uciskał, gnębił, deprawował, śledził wszystko i wszystkich. Coraz to wychodziły nowe rozporządzenia, ograniczające szczupły zakres praw obywatelskich, coraz ktoś znikał bez śladu, a po pewnym czasie rozchodziła się wiadomość, że powiększył grono przymusowych mieszkańców jednego z licznych więzień lwowskich czy prowincjonalnych, coraz też dowiadywano się o nowych rewizjach w mieszkaniach, instytucjach, handlach, nawet restauracjach i ogrodach publicznych. Powoli tak przyzwyczajono się do tych wieści, że nie wzbudzały one już większego zainteresowania, a aresztowanie, rewizja, odbycie śledztwa czy jakiejś kary administracyjnej było poczytywane za pewnego rodzaju nowoczesną nobilitację. Musiał przez nie przejść każdy, kto chciał być uważany za patrjotę.

Aż w połowie czerwca 1834 roku gruchnęła wieść po Lwowie, która zelektryzowała wszystkich, poruszyła i zaniepokoiła ogół. Głosiła ona, że Austrjacy dobrali się do największej wtedy świętości narodowej w zaborze austrjackim, że zrewi-

dowali od piwnic do strychu Zakład Ossolińskich, zamknęli go, a personel bibljoteczny i drukarski z dyrektorem na czele odprowadzili do więzienia pod zarzutem zbrodni zdrady stanu. Cóż było tego powodem?

Oddawna już, bo od początku roku 1833, władze administracyjne austrjackie zaniepokojone były wzrastającą ilością krążących z rąk do rąk broszurek patrjotycznych. Podczas częstych rewizyj wpadały w ręce policji coraz nowe egzemplarze jakichś książeczek, drukowanych rzekomo w Paryżu, Lipsku, Awinjonie, Bourges, Genewie, dziwnie jednak podobnych do siebie pod względem typograficznym. Zaczęto tedy śledzić coraz bardziej, coraz dokładniej, rozpuszczano całe sfory agentów i prowokatorów, zwracając szczególnie baczną uwagę na komory celne; obstawiano granice, szczególnie zachodnią, jeszcze gęstszym kordonem. Rzecz jednak dziwna: ilość niebezpiecznych broszur nietylko nie malała, ale owszem szybko rosła, obejmując swym zasięgiem coraz dalszą prowincję i urozmaicając się coraz bardziej pod względem treści. Doświadczeni urzędnicy rakuscy zorjentowali się zczasem, że źródło „złego“ musi leżeć w kraju, że na terenie Galicji musi się znajdować tajna, doskonale ukryta i zorganizowana drukarnia, z której wychodzą niecenzuralne publikacje. Wysiłki władz były jednak wobec solidarności narodowej bezcelowe i byłyby nie doprowadziły prawdopodobnie do wykrycia centrali wydawnictw patrjotycznych, gdyby nie zdrada jednostki. Wśród aresztowanych pod zarzutem współudziału w wyprawie Józefa Zaliwskiego znalazł się około dwudziestu lat liczący młodzieniec, Adolf Roliński, syn doktora medycyny i chirurgji, profesora uniwersytetu warszawskiego i dziekana wydziału medycznego, student tegoż uniwersytetu. Roliński, przejęty panicznym strachem przed wydaniem go Rosji lub wywiezieniem do mało znanej wtedy Ameryki, dostawszy się w ręce doświadczonego wywiadowcy, radcy kryminalnego Maurycego Wittmanna, który roztoczył przed nim bardzo ponętne horoskopy na przyszłość, byle zeznawał szczerze i otwarcie to, co on mu mówić zalecał, poszedł na lep obietnic i podczas licznych przesłuchań opowiedział wszystko, cokolwiek wiedział, lub o czem kiedykolwiek słyszał, dodając równocześnie najrozmaitsze brednie. Podniecany przez Wittmanna, puścił Roliński wodze swej bujnej, młodzieńczej fantazji: komponował najniemożliwsze powiastki, obciążał zupełnie niewinne osoby, opowiadał o nigdy nie istniejących tajnych związkach i planach, które wylęgły się chyba tylko w jego chorym ze strachu umyśle, a mogły być poważnie traktowane jedynie przez łaknącą łatwego a efektownego żeru policję lwowską[1]. Między innemi, Roliński zupełnie niepotrzebnie i dobro-

[1] Wyciąg z zeznań Rolińskiego przechowany w aktach procesu. P. A. 47. Reg. 21. N. D. 10.

wolnie wskazał na Ossolineum jako na źródło wszystkich tajnych publikacyj.

Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich był wtedy głównem ogniskiem ducha narodowego w zaborze austrjackim. Już samym faktem swojej egzystencji przyczyniał się silnie do podniesienia nastrojów, do zaznaczenia polskości Lwowa i kraju, której nie mogły usunąć wysiłki niemieckich biurokratów i polskich renegatów. A dodatni pod względem narodowym wpływ Zakładu powiększały jego poczynania, wprawdzie początkowo zupełnie lojalne i obracające się w ramach zakreślonych ustawą zasadniczą i obowiązującemi przepisami administracyjnemi, ale w każdym calu narodowemi, polskiemi. Dokoła Ossolineum zaczęły się grupować sfery pracowników naukowych i jednostki wybitne pod względem intelektualnym. Stąd wychodziły pożyteczne pomysły i programy. Wydawnictwa zaś Zakładu, jeszcze nieliczne i nieśmiałe, były ważną w tej dobie pozycją w polskim dorobku kulturalnym. Szczególne znaczenie przypisać należy czasopismu naukowemu, rozpoczętemu przez pierwszego dyrektora Zakładu ks. Franciszka Siarczyńskiego, kanonika jarosławskiego, znanego historyka i bibljografa.

Pod wytrawną i ostrożną ręką wspomnianego wyżej włodarza Ossolineum rozwijało się szybko, zbiory naukowe rozrastały się dzięki życzliwemu poparciu całego społeczeństwa, które nie szczędziło darów, legatów, zapisów i wsparć. Do utrwalenia i rozbudowania instytucji przyczyniło się bardzo silne i zdecydowane poparcie, jakiego udzielił mu Wybór Stanów Krajowych, wielką również pomocą była życzliwość ówczesnego gubernatora księcia Lobkowica. Nie bez znaczenia był też protektorat najmiłościwiej panującego monarchy.

Po nagłej śmierci księdza Siarczyńskiego w dniu 7 listopada 1829 roku i następnym długim wakansie zamianował kurator literacki Zakładu, Henryk książę Lubomirski, dnia 1 grudnia 1831 roku drugim z rzędu dyrektorem Ossolineum Konstantego[1] Leliwę z Głobikowy Słotwińskiego.

Nowy kierownik nawy zakładowej dał się już poznać tak społeczeństwu polskiemu, jak i zagranicy jako wcale wytrawny historyk, prawnik i literat. Z chwilą obejmowania rządów w Zakładzie był to człowiek w sile wieku[2], który z niejednego pieca chleb jadał. Ukończony prawnik, były elew szkoły aplikacyjnej inżynierów artylerji w Warszawie, uczestnik wyprawy Napoleona na Moskwę, długoletni urzędnik administracyjny austr-

[1] Słotwiński lubił polonizować swe imię, zmieniając Konstantego na Stałosza. Pomysł ten uwiecznił drukiem w wydanym przez siebie *Świętniku lwowskim czyli kalendarzyku na r. 1834* na s. 29. Tam też dyrektora nazywa kierejem, kustosza strażnikiem, skarbnika — nadpłatnikiem, a kontrolora podskarbim; Teodor Broniewski został przerobiony na Bogdana, a książę Henryk Lubomirski na... Hinczę.

[2] Urodzony 30 stycznia 1793 roku w Dąbrówce koło Tarnowa.

jacki w Tarnowie, Wiedniu, Jaśle i Wadowicach, dobry gospodarz i agronom, znany był ze swej bardzo urozmaiconej działalności naukowej. Widzimy go więc jako tłumacza, komentatora, a wkońcu współautora obszernego dzieła profesora wiedeńskiego Franciszka Józefa Jekla *Polens Staatsveränderungen und letzte Verfassung*[1], dalej jako autora rozprawki historycznej *Potok genealogiczny królów i książąt polskich*[2]. Z dzieł i wydawnictw prawniczych wymienić należy przedewszystkiem trzytomowe *Systematische Darstellung der Unterthansgesetze in Galizien*[3] lub *Katechizm poddanych galicyjskich o prawach i powinnościach ich wobec rządu, dworu i samych siebie*[4]. Nie bez wartości były jego prace literackie, szczególnie teatralne, jak dramaty i komedje[5].

Z przekonań był Słotwiński gorącym patrjotą polskim, przyjacielem ludu wiejskiego, oraz zdecydowanym słowianofilem. Podczas pobytu w więzieniu we Lwowie i w Kufsteinie stał się niezwykle pobożnym; ta cecha nabyta zmieniła się zczasem w pewnego rodzaju obłęd religijny. W zasadzie bardzo dobrego charakteru, wesoły, przykładny i kochający mąż i ojciec, był równocześnie ostry i bardzo zadzierzysty, co odstręczało od niego wielu ludzi nawet mu bardzo życzliwych, a jak zobaczymy dalej, przyczyniło się w dużej mierze do katastrofy Zakładu Ossolińskich.

Co skłoniło księcia kuratora do zamianowania dyrektorem Ossolineum właśnie Słotwińskiego z pośród licznych innych nie mniej, lub nawet bardziej wytrawnych kandydatów, jak Aleksander Fredro, Wincenty Pol i inni, nie umiemy powiedzieć. Nie mamy do tej chwili danych, aby Henryk ks. Lubomirski był już dawniej w bliższych stosunkach z dziedzicem Głobikowy. Można przypuszczać, że zadecydował tu wpływ i namowa ówczesnego zastępcy kuratora literackiego Ossolineum, hrabiego Ksawerego Wiesiołowskiego, niedalekiego sąsiada Słotwińskiego. Może trochę światła rzuci tu ustęp z aktu, którym Wiesiołowski donosi Wyborowi Stanów Galicyjskich o do-

---

[1] Jekel Fr. J., *Polens Staatsveränderungen und letzte Verfassung.* VI Theile. Wien. 1800—1809. — Polski przekład nosi tytuł: *O Polsce, jej dziejach i konstytucji.* Tomów IV. Lwów. Nakład Karola Wilda. 1819—1823. Obszerny ostatni tom wyszedł w zupełności z pod pióra Słotwińskiego.

[2] *Potok genealogiczny królów i książąt polskich.* Lwów, 1819.

[3] *Systematische Darstellung der Unterthansgesetze in Galizien.* T. I—III. Berno, 1827.

[4] *Katechizm poddanych galicyjskich o prawach i powinnościach ich wobec rządu, dworu i samych siebie.* Lwów, 1831.

[5] Utwory literackie i poetyckie pozostały przeważnie w rękopisach, o których wiemy z zapisków współczesnych nam osób, przedewszystkiem Franciszka Ksawerego Preka. Po większej części zaginęły one w czasie rabacji 1846 roku. Z ogłoszonych drukiem najwięcej znana jest komedja: *Lelum Polelum.* Lwów, 1833, w której wyszydza, nie zupełnie słusznie, pomysły filologiczne Jana Nepomucena Kamińskiego.

konanej nominacji[1]. Czytamy tam „Wybór ten, przez JOKsięcia Kuratora zrobiony, usprawiedliwiają nauki, które usposobiły Wielmożnego Słotwińskiego do umieszczenia jego na katedrach[2] i urzędzie c. k. cyrkułowego komisarza, jakoteż i opinja o nim powszechna i gruntowna w uczonym świecie, przez wydanie naukowych pięknych i użytecznych dzieł słusznie nabyta, dzieł w języku polskim, znanych z dokładnej znajomości dziejów narodu i kraju polskiego, równie jak inne szacunek mu jednające zalety odpowiadające § 4 aktu dodatkowego do ustawy fundacyjnej“[3]. O sprawie tej powiedział książę kurator podczas śledztwa sądowego, co następuje: „Ich hatte den Constantin Słotwiński ohne ihn zu kennen und zu sehen auf die Anfrage des Landes-Praesidiums bloss in Folge seines Rufes als Litterat — gerade als ich von einer Reise nach Krakau zurück auf meine Güter reiste zum Direktor ernannt, und als ich hierauf im Winter desselben Jahres 1831 hieher nach Lemberg im kranken Zustande ankam, hatte ich den Słotwiński schon im Institute angetroffen“[4]. Zacytować tu jeszcze możemy ustęp z mowy, wypowiedzianej przez Słotwińskiego przy obejmowaniu urzędu, brzmiący: „Nieznajomego z osoby zaszczyciłeś Książę aż nadto swojem zaufaniem, gdy mu skarby narodowe w dozór powierzyć raczyłeś. Czy się już dałem poznać czynami mojemi? Wszak nie błyszczałem niemi, bo usunąwszy się dobrowolnie od urzędu żyłem w zaciszu, a nawet więcej niż w zaciszu, bo w niedostępnych górach“.

Henryk Lubomirski, który początkowo chciał nadać Słotwińskiemu jedynie posadę kustosza, zapewniając, że nikogo innego dyrektorem nie zamianuje, a zwłokę usprawiedliwiał względami natury finansowej[5], nietylko oddaje mu dyrekturę, ale wkrótce rozszerza dane Konstantemu pełnomocnictwo i mianuje go w początkach 1832 roku zastępcą kuratora literackiego[6]. Dziwić się wprost należy, że rządy krajowe zaaprobowały obie decyzje księcia, gdyż nie odnosiły się najżyczliwiej do człowieka znanego z przekonań patrjotycznych, szorstkiego, który w nienajlepszy sposób rozstał się z rządem w chwili dobrowolnej

[1] Archiwum Zakł. Narod. im. Ossol. R. 1831, Nr. 295.

[2] Czy nie zachodzi tu *qui pro quo?* Słotwiński nigdy profesorem nie był, jedynie członkiem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Natomiast starszy brat Słotwińskiego, Feliks, był znanym profesorem prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim i autorem długiego szeregu dzieł z zakresu teorji i historji prawa, przedewszystkiem kościelnego, dalej socjologji a nawet matematyki, w której to dziedzinie wybitnie się odznaczył.

[3] Akt dodatkowy do ustawy fundacyjnej z daty Wiedeń 10 stycznia 1824 r., w § 4-tym określa zasady nominacji pracowników Zakładu, podległych kuratorowi literackiemu, a przedewszystkiem dyrektora i kustosza

[4] Akta procesu. P. A. 47. Reg. 24. N. D. 396. Art. 3.

[5] Pisze o tem Ksawery Wiesiołowski w liście do Słotwińskiego, jak zwykle bez daty, przechowywanym w aktach procesu. P. A. 47. Reg. 25. N. D. 487.

[6] Arch. Ossol. R. 1832. Nr. 182.

rezygnacji z posady komisarza cyrkularnego, a na dobitek chodził w czamarze i, co najgorsze i najbardziej karygodne... nosił wąsy [1]. Widocznie zaważyły tu wpływy Słotwińskiego, który znał osobiście wielu urzędników gubernjalnych i kancelarji nadwornej z czasów służby rządowej, a książę gubernator Lobkowic lubił go tak dalece, że dyrektor pozwolił sobie prosić go na ojca chrzestnego swego syna [2].

Stanąwszy u steru Ossolineum, zabrał się Słotwiński ze znaną energją do pracy. Rychlej zaczęła postępować budowa gmachu, innem tempem poszło segregowanie i katalogowanie zbiorów, uporządkowane zostały finanse instytucji i uregulowane stosunki z kuratorem ekonomicznym, oraz usprawniony zarząd dóbr Rakowiec. Równocześnie nowy dyrektor rozpoczął bardzo energiczne kroki u rządu o pozwolenie na otwarcie publicznej czytelni oraz drukarni i zakładu litograficznego, w czem powoływał się stale na wolę fundatora [3] i protektorat Najjaśniejszego Pana.

Starania dyrektora odniosły pożądany skutek: władze dozwoliły w roku 1832 na otwarcie czytelni, drukarni tudzież litografji. Był to wielki triumf nowego władcy, otwierał bowiem pole do bardzo szerokiej działalności, dawał możność rozszerzenia wpływu na całe społeczeństwo. Zakłady zaś przemysłowe przy dobrej organizacji mogły stać się podstawą finansowego rozwoju instytucji. Nic też dziwnego, że dyrektor zajmował się nader żywo tak drukarnią, jak i litografją, interesował się ich stanem i rozwojem, sprowadzał maszyny i kamienie litograficzne, czcionki i papier, dobierał ludzi i środki. Cieszył się bardzo z rozwoju drukarni [4], bolał zaś nad niedomaganiami zakładu litograficznego, szczególnie natury personalnej, i dążył do ich usunięcia. A jednak nie kto inny, jak właśnie on, twórca obu zakładów, spowodował ich upadek i sprowadził na Ossolineum klęskę największą, jaką ta polska placówka kulturalna wogóle przeżyła. Powodem nieszczęścia było złe ujęcie tendencji fundatora i nad wyraz wybujały patrjotyzm Słotwińskiego. Dyrektor wychodził z założenia, że celem instytucji jest przedewszystkiem szerzenie polskości i walka z zaborcami wszelkiemi środkami, tak legalnemi, jak i nielegalnemi. Umyślił sobie, że zamiarem Ossolińskiego było stworzyć z fundacji bastjon

---

[1] *Pamiętniki* Henryka Bogdańskiego. Rkp. Ossol. Nr. 3486 III T. I, s. 150.

[2] W aktach procesu (P. A. 47. Reg. 25. N. D. 487) znajduje się odmowna odpowiedź Lobkowica na wymienione zaproszenie, w której tłumaczy się tem, że wszyscy jego pochrześnicy poumierali.

[3] *Oryginalna Pierwiastkowa Ustanowa Bibljoteki imienia Ossolińskich w obwodowem mieście Tarnowie założyć się mającej.* § XVI. Powinności Literackie Osób Zgromadzenia Bibljotecznego. Art. 8.

[4] Raport Słotwińskiego z czynności Zakładu przesłany kuratorowi 4 lipca 1833. Arch. Ossol. 1833 nr. 418. Czytamy tam: „Coraz więcej mam nadziei, że to dziecko moje, którem się szczególniej zajmuję wywdzięczy się pracą swoją i pieniężnie i moralnie".

polskości, ześrodkowujący w sobie wszystkie poczynania, zmierzające do odzyskania niepodległości, bez względu na źródła, z których pochodzą, na środki, któremi posługują się i co najgorsze, bez uwagi na bezpośrednie konsekwencje, jakie tego rodzaju akcja może przynieść dla instytucji, jej współpracowników i społeczeństwa.

Dookoła bojowego dyrektora rozpoczęły gromadzić się bojowe elementy i materjały wybuchowe, które wkońcu wywołały katastrofę. W Ossolineum, tak w bibljotece, jak w drukarni a poniekąd i w zakładzie litograficznym, zaczął Słotwiński gromadzić i zatrudniać przedewszystkiem emigrantów, uczestników obu niedawnych powstań. Byli nimi: praktykant bibljoteczny Aleksander Komarnicki, kustosz Karol Sienkiewicz, kierownik drukarni Franciszek Ząbkowski, zecer Kazimierz Tomaszewski, uczeń Jan Wnorowski i inni. W Zakładzie schodzili się na tajne narady wszyscy działacze narodowi z Ksawerym hr. Krasickim na czele, licznie gromadzili się też emigranci i emisarjusze. Tu odbywały się obrady nielegalnych organizacyj, tu miały miejsce zakonspirowane uroczystości narodowe[1]. Stąd wreszcie zaczęły wychodzić tajne wydawnictwa agitacyjne w duchu rewolucyjno-narodowym.

Emisarjusze Wielkiej Emigracji, pokroju Lelewela czy Czartoryskiego, potrzebowali do swojej pracy jak najwięcej materjału drukowanego, a więc broszur, ulotek, odezw, ilustracyj, a przedewszystkiem zbiorków pieśni i nut. Emigracja dostarczała wiele „bibuły“ agitacyjnej drogą okólną, morską, na Rygę i inne porty północne, przez Rosję (Kijów-Żytomierz), była to jednak droga bardzo długa, niebezpieczna i ryzykowna. Należało więc koniecznie obejrzeć się za sposobem publikowania w kraju niezbędnych wydawnictw. Szukając w tym względzie punktu oparcia, działacze wzięli przedewszystkiem pod uwagę Zakład Ossolińskich, mieli tu bowiem, ich zdaniem, splot szczególnie dogodnych warunków, bo możność gromadzenia się pod pozorem pracy naukowej, nową, dobrze zorganizowaną drukarnię oraz litografję, a przedewszystkiem dyrektora instytucji, oddanego bez zastrzeżeń sprawie narodowej.

Pod koncentrycznym atakiem zorganizowanych i niezorganizowanych działaczy narodowych krajowych i emisarjuszy, którzy niezawodnie musieli szermować argumentami, odpowiadającemi poglądom dyrektora Ossolineum na rolę i zadania społeczne i polityczne rządzonej przez niego instytucji, Słotwiński ustąpił: zgodził się na tajną akcję wydawniczą i sam wziął w niej bardzo żywy i kierowniczy udział. Mimo skrzętnych i długotrwałych poszukiwań nie mamy do tej chwili w ręku

[1] O jednej z nich informujemy w drugiej części niniejszej rozprawki, przy sposobności omawiania druczku *Druga rocznica dwudziestego dziewiątego listopada.*

materjałów naukowych, któreby nam pozwoliły przeprowadzić szczegółowy dowód, kto, jak i kiedy wpłynął na Słotwińskiego w kierunku drukowania niecenzuralnych broszur, powiemy zatem ogólnikowo, że poszczególne pozycje zamawiały i finansowały osoby prawne i fizyczne. Wśród tych ostatnich figurują tu: praktykant bibljoteczny, emigrant Aleksander Komarnicki, również emigrant, były oficer polski Jan Ferdynand Biliński, ukończony słuchacz praw i trochę artysta-malarz R. Orkisz i inni. Nie wspominamy nawet o Konstantym Słotwińskim, który w przeważającej ilości wypadków osobiście przynosił do drukarni rękopisy lub druki i polecał je odbijać. Co się tyczy zrzeszeń, to przewód sądowy ustalił niezbicie, że przynajmniej część broszur ukazała się na zamówienie i za pieniądze tajnego komitetu niesienia pomocy emigrantom, pracującego pod kierunkiem Ksawerego hr. Krasickiego. W jego imieniu wspomniany już Komarnicki a następnie sam Słotwiński drukują pojedyńcze broszury, on też płaci za dostarczone egzemplarze i zajmuje się ich rozprzedażą przy pomocy własnych ludzi, przeważnie rekrutujących się zpośród emigrantów. Bliższe szczegóły do tej kwestji znajdą się w drugiej części niniejszej pracy.

Przypuszczamy, że rola kusicieli nie musiała być bardzo trudna, gdyż dyrektor od pierwszej prawie chwili objęcia władzy w Ossolineum podjął próby obchodzenia przepisów cenzury a to w ten sposób, że w zaaprobowanych już do druku rękopisach, a nawet w korekcie, przeprowadzał zmiany i uzupełnienia. Tak postąpił z jednym z redagowanych przez siebie zeszytów „Czasopisma Naukowego“ [1] i z własną na koszt Zakładu wydaną książeczką p. t. *Rysy projektu, uwagi nad tymi rysami i nowe myśli do utworzenia Towarzystwa Kredytowego*

---

[1] Chodziło tu o zeszyt drugi rocznika 1831. Przewinienie polegało na tem, że redaktor wykropkował wszystkie te miejsca, w których cenzor wykreślił słowa lub zdania. Drugi zarzut brzmiał, że na s. 94 zeszytu przy rozbiorze dzieła Sartori'ego: *Historisch-etnographische Uebersicht der wissenschaftlichen Cultur, Geistesthätigkeit und Literatur des österreichischen Kaiserthums.* Wien, 1830 — do zdania „...Raguzanin równie jak Styrijczyk, Tyrolczyk jak Salcburczyk, Illyrczyk jak Dalmata, Lombard jak Wenecjanin, Czech jak Morawiec i Szlązak, Węgrzyn i Kroata jak Siedmiogrodzianin i Włoch, Nowogrek jak Izraelita równy udział mają do wielkości i wspaniałości w jakich państwo rakuskie od wieków godność swoją między państwami europejskiemi utrzymuje“ — dodał bez wiedzy cenzury notatkę: „A o Galicjanie ani słowa“. Nie te jednak sprawy były kamieniem obrazy dla pana cenzora Köllera, ale złośliwy dowcip Słotwińskiego, zasadzający się na dosłownem przedrukowaniu poprawek cenzora; zdarzyło się bowiem w dwu miejscach, że nie znający dobrze języka polskiego urzędnik zrobił błąd językowy, mianowicie raz zamiast „błądzi“ napisał „błądi“, a w innem miejscu „Wisłą“ zamiast „Wisłą“. Otoż Słotwiński w obu wypadkach wydrukował te wyrazy w brzmieniu cenzury, zaopatrując je równocześnie w notatkę u dołu strony: „Tak poprawiono w Cenzurze“. Rzecz naturalna, że ten mało polityczny i poważny wybryk rozdrażnił władze policyjne i spowodował

w Galicji[1]. Sądził zapewne, że nadużycie ujdzie argusowego oka policji, omylił się jednak. W pierwszym wypadku obłożony aresztem nakład zeszytu został zwrócony, pod warunkiem usunięcia niecenzuralnych dodatków[2], w drugim nietylko 184 znalezionych egzemplarzy uległo konfiskacie i zniszczeniu[3], ale w dodatku nałożono na autora najwyższą, poza więzieniem, karę administracyjną, jaką wedle przepisów ustawy wymierzyć można było, to jest kontrybucję w wysokości 500 florenów waluty wiedeńskiej. Pomimo licznych protestów dyrektora Zakładu, a nawet na jego życzenie interwencji Wyboru Stanów, decyzja w tej sprawie o tyle uległa zmianie, że grzywnę zniżono do 50 florenów, natomiast konfiskata książki została utrzymana[4].

Nie będziemy tu rozwodzić się nad tem, co, w jaki sposób i w jakim czasie drukowano w Ossolineum bez wiadomości cenzury. Omawiamy tę sprawę możliwie dokładnie w osobnym ustępie, w którym rozpatrujemy poszczególne nielegalne wydawnictwa. Zaznaczymy tutaj tylko, że „zbrodnicze" czynności rozpoczęły się wedle naszych wnioskowań najpóźniej w listopadzie 1832 roku odbiciem w litografji zakładowej „biletu" z orzełkiem polskim i licznemi napisami, przeznaczonego dla uczestników tajnej uroczystości ku uczczeniu drugiej rocznicy powstania listopadowego[5], a zakończyły się zapewne w październiku następnego roku, z chwilą przeniesienia zakładów przemysłowych Ossolineum do świeżo odnowionego budynku

---

konfiskatę publikacji. Po długich pertraktacjach policja zwróciła zabrany nakład zeszytu, ale pod warunkiem, że obie złośliwe notatki zostaną usunięte. Życzeniu władzy stało się zadość, wskutek czego znajdujemy dziś na stronach 33 i 137 wspomnianego zeszytu dwie podłużne czarne plamy, powstałe przez zatarcie czarną farbą nieszczęsnych uwag.

[1] Słotwiński dostał pozwolenie na wydrukowanie jedynie *Uwag nad Rysami projektu do utworzenia Instytutu kredytowego w Galicji*, który miał umieścić w formie artykułu w „Czasopiśmie Naukowem". Tymczasem dyrektor wydał je osobno w formie broszury, dodając bez wiedzy urzędu cenzuralnego *Rysy projektu do Instytutu kredytowego w Galicji* i obszerne *Pierwsze myśli do ustaw Towarzystwa Kredytowego w Galicji*. Na dobitek, nie zważając na nauczkę otrzymaną niedawno, ponownie wykropkował wszystkie miejsca wykreślone przez cenzurę. — W rękopisach Bibljoteki Ossolińskich zachował się pod sygnaturą 1083 III bruljon *Uwag*, wskutek czego można odtworzyć treść wszystkich skonfiskowanych ustępów. — Nadto w księgozbiorze Ossolineum (Bibljoteka Pawlikowskich nr. 15.553) znajduje się egzemplarz korektowy *Rysów projektu*, z poprawkami i „imprimatur" Sochackiego. Dzięki temu można oznaczyć szczegółowo datę wydrukowania każdego pojedyńczego arkusza tej broszury.

[2] Arch. Ossol. R. 1832. Nr. 86, 114, 235, oraz pismo Prezydjum Krajowego z 9 VIII 1832 l. 5644.

[3] Jeszcze przed konfiskatą udało się Słotwińskiemu puścić w obieg 95 egzemplarzy tej broszury.

[4] j. w. R. 1833. Nr. 87, 213, 234, 280, 290, 396, 447, 496, 554, 570, R. 1834, Nr. 177.

[5] Szczegóły w drugiej części niniejszej pracy przy omawianiu wspomnianej litografji.

umieszczonego w ogrodzie zakładowym[1], wydrukowaniem książeczek Aleksandra Jełowickiego i Stefana Witwickiego.

Nielegalna akcja dyrektora powodowała w Zakładzie pewien nastrój podniecenia i niepokoju, który dawał się wyczuć na każdym kroku, tak w bibljotece, jak, może przedewszystkiem, w drukarni i litografji. W tej ostatniej personel zmienił się w ciągu roku kilkakrotnie. Kierownik zakładu litograficznego, Niemiec, Jan Wanke, wyjechał w lecie 1833 roku na rzekomy urlop do Opawy, skąd już nie wrócił[2]. Jako swego zastępcę zostawił litografa, Edwarda Sztolca, ale i ten długo miejsca nie zagrzał[3], ustępując go profesorowi kaligrafji Antoniemu Nennelowi[4], którego znowu po kilku miesiącach zastąpił były uczeń litograficzny, pierwszy Polak na tem stanowisku, Jan Rudnicki[5]. Zaledwie jednak objął kierownicze stanowisko, wpadła do Ossolineum policja i po przeprowadzonej rewizji zamknęła tak drukarnię jak i litografję[6].

Sam dyrektor Słotwiński, jak już wspomnieliśmy, dość szorstkiego i dyktatorskiego usposobienia, uprzytomniwszy sobie zapewne wielką odpowiedzialność, jaką wziął na swoje barki, i niebezpieczeństwo, na jakie wystawił instytucję, stał się jeszcze bardziej nerwowy i niemiły w obejściu. Niektóre jego postępki względem podległego mu personelu bibljotecznego nabierały cechy wprost sekatury i prześladowania. Klasycznym tego dowodem był zatarg między Słotwińskim a świeżo pozyskanym przez kuratora kustoszem bibljotecznym, Karolem Sienkiewiczem którego Słotwiński zawiesił w czynnościach po parumiesięcznym zaciętym sporze między obu członkami dyrekcji o zakres działania kustosza[7]. Co gorsza, Słotwiński nie umiał pohamować swego gwałtownego usposobienia nawet w oficjalnych wystąpieniach wobec Wyboru Stanów Galicyjskich i Prezydjum Krajowego, pełnych zgryźliwych i niezawsze słusznych uwag. A kiedy władze austrjackie przekonały się, że dyrektor Ossolineum wbrew przepisom i bez ich wiedzy porozumiewa

---

[1] Kierownik drukarni Ząbkowski twierdził w czasie przesłuchania, że miało to nastąpić z końcem września, około świętego Michała, sądzimy jednak, że było to mniej więcej w miesiąc później, gdyż dopiero w połowie października odbyło się komisyjne odebranie odnowionego dworku w ogrodzie od przedsiębiorców budowlanych starozakonnych Abrahama Bombacha i Szyji Krocha, a dopiero po dokonaniu wykazanych poprawek mogło nastąpić zajęcie budynku. Por. A. P. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 147 — Arch. Ossol. R. 1833 Nr. 633.

[2] Arch. Ossol. R. 1833. Nr. 312, 474, 571.

[3] j. w. Nr. 533.

[4] j. w. R. 1834. Nr. 65, 159.

[5] j. w. Nr. 164.

[6] j. w. Nr. 229, 232, 238, 246, 254, 285, 295, 373.

[7] j. w. R. 1833. Nr. 214, 310, 314, 351. Kto wie, czy ostatecznie Sienkiewicz nie wygrałby tej kampanji, gdyby nie mimowolna pomoc Słotwińskiemu ze strony Prezydjum Krajowego, które odmówiło zatwierdzenia nowego kustosza Ossolineum jako obcego poddanego.

się z zagranicą[1], zażądały od Wyboru Stanów, aby wpłynął na Henryka ks. Lubomirskiego, żeby dla uniknięcia niemiłych dla obu stron konsekwencyj mianował kogo innego swoim zastępcą. Wybór zrobił Słotwińskiemu ostrą wymówkę[2], a w piśmie do kuratora zaznaczył, że „P. Słotwiński, Dyrektor Bibljoteki i Waszej Książęcej Mości jako naukowego Kuratora zastępca, nie jest tak szczęśliwy, aby umiał zjednać dla siebie przychylność i owszem wielu przyjaciół tego Zakładu zniechęcił; nieprzyzwoitemi wyrazami w swoich podawaniach nieraz Wyboru Stanowego cierpliwości nadużywał, a przez postępowanie swoje ściślejszą baczność Rządów Krajowych na siebie zwrócił". W końcu „insynuatu" wyraziły Stany przekonanie, „że zmiana Zastępcy najskuteczniej wszystkiemu zaradzićby mogła"[3]. Konsekwencją tych pism było postanowienie Kuratora Ossolineum z 29 listopada 1833 roku, którem cofnął pełnomocnictwa, dane Słotwińskiemu, a zamianował swoim zastępcą Ignacego hr. Krasickiego[4]. Ale i ten krok nie odniósł skutku, Słotwiński nie zmienił postępowania, a Stany zmuszone były do dalszych skarg, wymówek i rad w rodzaju, że dyrekcja „nie małoby pomogła dobremu interesowi swoich obowiązków, gdyby w swoich relacjach wstrzymywała się od niepotrzebnych a częstokroć i nieprzyzwoitych uboczeń, które dla dobra Zakładu Bibljoteki do użytku służyć nie mogą"[5].

Przytoczonych parę przykładów niech będzie miarą nastrojów, jakie panowały w Ossolineum i jego otoczeniu. Zakład żył jakby podwójnem życiem: wewnątrz kipiał ukrytą, zakonspirowaną pracą narodową, starając się zachować nazewnątrz dla niechętnych obserwatorów oblicze pełne spokoju i lojalności. Kontrast nastrojów wzrastał, na firmamencie zaś zjawiało się coraz to więcej oznak zbliżającej się groźnej burzy.

Pierwszym jej zwiastunem była w dniu 9 marca 1833 roku wizyta w Ossolineum komisarza policji wraz z rewizorem, który obłożył aresztem cały nakład świeżo wydanego dziełka Słotwińskiego *Rysy projektu do Towarzystwa Kredytowego w Galicji*[6]. Niedługo potem, bo już 17 kwietnia, wpadła do Zakładu rewizja policyjna w poszukiwaniu, rzekomo bez pozwolenia cenzury wydanego, portretu Kościuszki i obrazu *Na Placu Zygmunta*

[1] Arch. Ossol. R. 1833. Nr. 65, 121, 248. Chodziło tu o zorganizowanie prenumeraty „Czasopisma" w zaborach rosyjskim i pruskim.

[2] j. w. Nr. 210.

[3] j. w. R. 1835. Nr. 76.

[4] j. w. R. 1833. Nr. 752. Dla ścisłości i sprawiedliwości dodamy, że ks. Lubomirski w pismach do Wyboru Stanów i Słotwińskiego w sprawie zmiany osoby zastępcy kuratora literackiego zaznaczył najdobitniej, że aktu tego nie należy uważać jako wotum nieufności, gdyż do dyrektora Zakładu ma nieograniczone zaufanie i wysoko ceni jego zasługi, położone wobec Ossolineum.

[5] j. w. R. 1834. Nr. 117.

[6] j. w. R. 1833. Nr. 213, 280, 290, 396, 573.

w Warszawie[1]. Dziwnem jakiemś zrządzeniem losu poszukiwania pozostały bez rezultatu i skończyły się spisaniem obszernego protokołu ze Słotwińskim i współpracownikami litografji[2]. A przecież tuż za ścianą przetrząsanego przez rewizorów lokalu, w drukarni, wrzała równocześnie bardzo żywem tempem przeciwpaństwowa praca! Wystarczyłoby uchylenie drzwi przez ciekawego policjanta, aby sprowadzić nieuchronną katastrofę.

Groźne parokrotne memento nie sprowadziło jednak dyrektora z obranej drogi. Widział niebezpieczeństwo, bo go nie widzieć nie mógł, atoli nie cofnął się. Widocznie patrjota i agitator wziął zdecydowanie górę nad przełożonym instytucji, zaprzysiężonym niedawno na wierność cesarzowi austrjackiemu[3].

W październiku 1833 roku, z chwilą przeniesienia drukarni do nowego lokalu, ustała tajna praca wydawnicza. Co było powodem tego faktu, nie wiemy, przypuszczamy jedynie, że w sferach narodowych nastało już pewnego rodzaju pokrycie zapotrzebowania druków patrjotycznych, a równocześnie, po przymusowym wyjeździe z Galicji i Krakowa wielkiej ilości emigrantów, zabrakło kolporterów „bibuły". Nasze domysły zdaje się potwierdzać fakt, że znaczna, może nawet przeważna część nakładów niecenzuralnych publikacyj leżała ukryta w zakamarkach kopuły nad głównym magazynem książek i została spalona w pierwszej połowie kwietnia 1834 na parę dni przed rewizją i zamknięciem zakładów przemysłowych[4]. Być także może, że fundusze komitetu chwilowo wyczerpały się na subsydja dla zmuszonych do wyjazdu emigrantów.

Okres przeprowadzki zakładów przemysłowych dawał doskonałą sposobność do zatarcia wszelkich śladów rewolucyjnej pracy. Konieczność przeniesienia całego urządzenia, zapasów materjału i narzędzi mogła była być wyzyskana do oczyszczenia się z ewentualnego zarzutu zdrady stanu. Nie uczyniono jednak prawie nic w tym kierunku, to też agenci policyjni, którzy w pół roku później buszowali w lokalu drukarni, znaleźli dość obciążającego materjału w postaci resztek nakładów, starych korekt, makulatury maszynowej, co wszystko było podstawą do rozkazu zamknięcia drukarni i introligatorni.

Grunt palił się coraz bardziej pod nogami. Początkowo szeptano sobie we Lwowie na ucho jedynie i w wielkiej tajemnicy, że w Ossolineum dzieją się jakieś dziwne rzeczy, że coś się tam knuje i obmyśla, potem coraz częściej i głośniej mówiono, że w drukarni Zakładu przygotowują po nocach patrjotyczne broszury i odezwy, a raz, zdaje się, jeszcze przy końcu

---

[1] O obu wydawnictwach mówimy szczegółowo w osobnym ustępie niniejszej pracy.

[2] P. A. 47. Reg. 25. N. D. 484.

[3] Arch. Ossol. R. 1831. Nr. 372, 377.

[4] P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 147.

roku 1833 rozeszła się po mieście, niewiadomo przez kogo puszczona plotka, że „spalony magazyn" otoczono kawalerją, zrewidowano i wywieziono dziesięć pak zakazanych książek[1]. Naprawdę dziwić się należy, że publiczna tajemnica ukrywała się tak długo przed policją i trzeba było dopiero zeznań Adolfa Rolińskiego, aby sprawę wyjaśnić.

W takich warunkach i nastrojach zakończył się rok 1833. Nowy rok rozpoczął się pod niepomyślnemi auspicjami i nie zdawał się zapowiadać różowo. Już 8 stycznia wybucha zatarg z urzędem cenzury z powodu pomieszczenia w *Spisie dzieł drukowanych i litografowanych w roku 1833 we Lwowie* trzech pozycyj nie przedstawionych do aprobaty cenzury[2]; wkrótce potem, bo 7 lutego dochodzi do nowego incydentu z cenzurą z powodu wydrukowania dwóch walców Karola Adwentowicza p. t. *Wspomnienia Mikuliczyna*[3]; przy końcu tego miesiąca Wybór Stanów strofuje dyrektora Zakładu z powodu jego niedelikatnego postępowania[4]; 14 marca Dyrekcja Policji insynuuje rozporządzenie gubernjalne, rozkazujące usunąć kierownika drukarni Ząbkowskiego z zajmowanego stanowiska, pod pozorem, że nie jest poddanym austrjackim[5], i zamknąć drukarnię aż do zamianowania kierownikiem jej takiej osoby, która dawałaby władzom pełną gwarancję, że nadużycia ustaną. Energicznemu protestowi Słotwińskiego u dyrektora policji, Leopolda Sachera-Masocha, i prezydenta krajowego, ekscelencji barona Franciszka Kriega von Hochfelden udało się uzyskać cofnięcie rozporządzenia, a zagrożona drukarnia mogła pracować nadal[6].

Odpowiedzialność za czynności zakładów przemysłowych wziął dyrektor na siebie.

Wymienione wypadki były jednak tylko przygrywką do mających nastąpić decydujących pociągnięć władz austrjackich, które nie dały na siebie długo czekać i były poniekąd oczekiwane, czego dowodem jest okoliczność, że Słotwiński na parę

[1] P. A. 47. Reg. 21 N. D. 2. Art. 109. — N. D. 17 Art. 97. Czytamy tu słowa Ząbkowskiego: „Już oddawna, jak mi się zdaje, pół roku przed rewizją, puszczono po mieście pogłoskę, że rewizja będzie, inni zaś utrzymywali, że już była, że Instytut kawalerją otoczony był, że szukano zakazanych książek i 10 pak takowych książek zabrano; takie i podobne pogłoski różnemi czasami od różnych słyszałem, kiedy nie pamiętam i od kogo. Przeszłego roku ktoś w drukarni Instytutowej opowiadał, że w mieście mówią, że była rewizja".

[2] Arch. Ossol. R. 1834. Nr. 14. Chodziło o tak niebezpieczne druki, jak *Kalendarz ścienny na r. 1834*, litografowaną podobiznę kanonika Benedykta Lewickiego i *Wieczne powinszowanie nowego roku.* Poemat Vossa. Śpiew do fortepianu.

[3] j. w. Nr. 83.

[4] j. w. Nr. 117.

[5] j. w. Nr. 163. Liczba rozporządzenia gubernjalnego 3682 z 21 II 1834.

[6] Przebieg rewizji i treść rozmowy z Kriegem opisuje szczegółowo Słotwiński w liście do kuratora, pisanym bezpośrednio po ustąpieniu komisji z gmachu Zakładu. Oryginał listu przechowany w aktach procesu P. A. 47. Reg. 25. N. D. 487.

dni przed rewizją, o której zaraz mówić będziemy, polecił Ząbkowskiemu znieść z kryjówki na strychu wszystkie ukryte tam zapasy niecenzuralnych druków i spalić je. W tej ostatniej czynności pomagał mu osobiście wraz z Komarnickim[1]. Szkoda, że rozpoczętego zacierania śladów nie przeprowadzono dokładnie i systematycznie w całym gmachu. Byłoby to usunęło niebezpieczeństwo katastrofy, a przynajmniej ograniczyło ją do szczupłych rozmiarów.

Rankiem dnia 17 kwietnia 1834 roku budynek zakładowy został otoczony wojskiem, a do gmachu wkroczyło kilkunastu funkcjonarjuszy policji pod wodzą aktuarjusza, Stanisława Zajączkowskiego, osławionego renegata i znanego ze srogości i sprytu służalcy zaborców. Powołując się na polecenie Prezydjum Krajowego[2], przeprowadzili oni ponowną, bardzo dokładną rewizję w drukarni i litografji a następnie przejrzeli bardzo szczegółowo budynek zakładowy, nie wkraczając narazie do wnętrza biur i mieszkań prywatnych, poza pokojami zajmowanemi przez praktykanta bibljotecznego, Aleksandra Komarnickiego. W ręce agentów wpadło wiele kompromitującego materjału, szczególnie wśród rzeczy Komarnickiego. Do najcięższych, najbardziej obciążających zdobyczy policji należały zapiski wymienionego, wyciągnięte z pod podłogi na korytarzu, paczka szabel i zwoje szarpi[3].

W rezultacie drukarnia i litografja zostały opieczętowane, a Komarnicki oraz personel zakładów przemysłowych odprowadzeni do aresztu śledczego. Słotwiński poruszył wszystkie sprężyny, aby zarządzenie władz zostało cofnięte. Interwencje te jednak nie odniosły żadnego skutku. Gdziekolwiek zwrócił się, odmawiano mu pomocy. Nawet najbardziej do tego powołany zastępca kuratora literackiego, Ignacy hr. Krasicki, uchylił się od interwencji u Wyboru Stanów i podpisania podania do prezydenta sądu[4].

Stany Galicyjskie, dopiero nakłonione „od Wysokiego Prezydjum w przenikliwych wyrazach, aby dopełniając poruczonego sobie nadzoru nad tak kosztownym wspaniałomyślnego Fundatora zakładem, który przez niedozór i niebaczność Dy-

[1] Akta procesu P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 51, 53, 70.

[2] Arch. Ossol. R. 1834. Nr. 229. Pismo z daty Lwów 11 IV 1834 podaje jako powód wydrukowanie w Ossolineum zbiorku pieśni rewolucyjnych.

[3] O tych ostatnich zdobyczach milczą zupełnie akta procesu, które omawiają bardzo szczegółowo najmniejszy nawet zakwestjonowany świstek papieru, niejednokrotnie wyciągnięty z dołu kloacznego, oraz każdy, choćby w najmniejszym stopniu podejrzany przedmiot. Wspomina o nich jednak wyraźnie baron Krieg w piśmie do Wyboru Stanów z dnia 24 IV do l. Prez. 596, gdzie wymienia „eine Kiste mit Säbeln, eine Kiste und zwei Ballen Charpie".

[4] Wiadomości czerpiemy z rozpaczliwego listu Słotwińskiego do księcia Lubomirskiego z daty Lwów 26 IV, przechowanego w aktach procesu P. A. 47. Reg. 25. N. D. 487.

rekcji, ledwie w swojem powstaniu, upadkiem grozić zaczyna przedsięwziął do zabezpieczenia onegoż potrzebne kroki", wezwały w dniu 7 maja księcia kuratora „do prędkiego i skutecznego działania dla dobra Instytutu i na miejsce teraźniejszej Dyrekcji, która zaufanie c. k. rządu zupełnie utraciła, ustanowienia takiej, któraby i zaufanie c. k. rządu posiadać i przepisane obowiązki należycie dopełniać była w stanie" [1].

Niedługo po rewizji, bo już 14 maja, zawzięty prezydent krajowy, baron Krieg, wymierzył Zakładowi nowy cios w postaci komisji, która po przeglądnięciu katalogów i inwentarzy bibljotecznych od roku 1830 wyłączyła ze zbioru druków 402 dzieła, zdaniem rewizorów niebezpiecznej treści i oddała je do tymczasowego przechowania Bibljotece Uniwersyteckiej we Lwowie. Dziwnym zbiegiem okoliczności prawie połowa zakwestjonowanych książek pochodziła z daru księcia kuratora. Równocześnie rozporządził Krieg, że Zakładowi nie wolno nic przyjąć w formie daru ani też zakupić bez wiadomości i pozwolenia urzędu cenzuralnego. Pismo, wprowadzające te zarządzenia, zapowiedziało przybycie w najbliższym czasie drugiej komisji, która miała w ten sam sposób przepatrzeć inwentarze bibljoteczne z przed r. 1830, a więc właściwy księgozbiór Ossolińskiego, i oczyścić go z wszelkich podejrzanych dzieł [2].

Dopiero co wymienione zarządzenie władz nie stało pozornie w łączności z poprzedniemi wypadkami, rzekomym zaś jego powodem miał być niefortunny ustęp w jednem z urzędowych pism Słotwińskiego, w którem podkreślono, że dyrektor nie może brać odpowiedzialności za lojalność druków, wcielanych do zbiorów Ossolineum, gdyż władze nie dostarczają dyrekcji Zakładu wykazów dzieł zakazanych [3]. Również w tej sprawie wszelkie kroki zaradcze dyrektora i protesty pisemne pozostały bez rezultatu.

Po opisanych wypadkach nastał w Instytucie chwilowy spokój przed decydującym gromem. Przytłumione życie zaczęło biec dawnym torem, a Słotwiński rozpoczął nawet robić kroki o uzyskanie pozwolenia na wyjazd do Karlsbadu dla poratowania wątłego zdrowia [4].

Tymczasem władze śledcze nie próżnowały. Obłożone konfiskatą materjały, szczególnie zapiski Komarnickiego, badano bardzo dokładnie, równocześnie zaś przesłuchiwano inkwizytów, których ilość szybko wzrastała. Z głównych winowajców zdołał uciec jedynie Jan Ferdynand Biliński, wydawca bardzo

---

[1] Arch. Ossol. R. 1834. Nr. 373.

[2] j. w. Nr. 244. Do pisma dołączone są trzy urzędowe wykazy zakwestjonowanych i zabranych dzieł, które dopiero po paru latach powróciły na półki bibljoteczne. — Do zapowiedzianej drugiej rewizji nie doszło pomimo zakusów urzędu cenzuralnego.

[3] j. w. Nr. 198.

[4] Akta procesu. P. A. 47. Reg. 21. N. D. 31.

przez policję zwalczanych i niszczonych *Pieśni patrjotycznych z czasów rewolucji polskiej.* Ale i on dostał się 18 kwietnia 1836 roku w ręce siepaczy austrjackich[1]. Z pośród aresztowanych najlepiej trzymali się Komarnicki[2] i zecer Anzelm Smoliński[3]. Pierwszy wziął na siebie całą winę, starając się kosztem swojej osoby ratować wszystkich innych, a przedewszystkiem Słotwińskiego, drugi stale i konsekwentnie przeczył wszystkiemu, twierdząc wbrew najoczywistszym dowodom, że podejrzenia urzędu śledczego są zupełnie bezpodstawne, gdyż, w drukarni Zakładowej nigdy żadnej nielegalnej roboty nie prowadzono.

Niestety, nie wszyscy badani potrafili zdobyć się na tak szlachetny gest, jak Komarnicki, lub tyle zuchwałości, co Smoliński. Inni zeznawali rozmaicie, w najgorszem jednak świetle wystąpili kierownik drukarni Ząbkowski[4] i składacz Thomain[5]. Pierwszy już w drugim dniu śledztwa załamał się i zaczął „śpiewać", a ponieważ wiedział siłą faktu najwięcej, więc też informacje jego zaważyły decydująco na dalszym toku śledztwa. Drugi, wprawdzie również nie obwijał prawdy w bawełnę, ale niedługo potem, na łożu śmierci, odwołał swe zeznania[6], podając jako powód poprzednich twierdzeń chęć zemsty na Słotwińskim, który rzekomo dał mu się bardzo we znaki.

Całość śledztwa dostarczyła władzom sądowym tyle dowodów winy, że zdecydowały one na sesji, odbytej 1 czerwca, postawić dyrektora Zakładu Ossolińskich pod oskarżeniem zdrady stanu i postanowiły pozbawić go wolności[7]. Stało się to jednak dopiero 13 tego miesiąca, po ostatecznej gruntownej i najbardziej wnikliwej rewizji, która nie ominęła nawet mieszkań prywatnych księcia Lubomirskiego i państwa Słotwińskich, powiększając bardzo wydatnie lica sądowe i dowody przestępstwa. Władze austrjackie zarządziły, oprócz uwięzienia Słotwińskiego, również zamknięcie niedawno otwartej czytelni publicznej. Dyrektor Zakładu przewieziony został początkowo do aresztu policyjnego, ale jeszcze tego samego dnia odstawiono go do więzienia sądu kryminalnego, gdzie został umieszczony sam jeden w odosobnionej celi nr. 20, w której jedyne

[1] Po ucieczce ze Lwowa osiadł on w Krakowie. Kiedy po zabójstwie (w lutym 1836) na terenie wolnego miasta szpiega i prowokatora rosyjskiego Jana Pawłowskiego i obsadzeniu Krakowa przez wojska zaborcze kilkuset emigrantów musiało opuścić gród podwawelski, znalazł się wśród nich i Biliński. Na terytorjum austrjackiem rychło wyśledzony przez osławionego komisarza policji Franciszka Gutha, odstawiony został do więzienia lwowskiego.

[2] Akta procesu P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2.

[3] j. w. N. D. 21.

[4] j. w. N. D. 17.

[5] j. w. N. D. 18.

[6] j. w. Reg. 24. N. D. 246. — Thomain zmarł w szpitalu lwowskim 21 marca 1835 roku.

[7] j. w. Reg. 21. N. D. 31.

okienko opatrzone było gęstą drucianą siatką. Wchodząc w progi więzienia, nie przypuszczał zapewne, że wyjdzie z niego dopiero po $2^1/_2$ latach na to, aby gmach podominikański we Lwowie zmienić na kazamaty Kufsteinu.

O rozgrywających się wypadkach w Ossolineum istnieje szereg wiadomości, dalekich od prawdy, które uwieczniono nawet drukiem. Zanim rozprawimy się z niemi ostatecznie, zaznaczamy tu, że np. stanowczo przesadzone jest twierdzenie, iż rewizja w Zakładzie trwała bez przerwy przez sześć tygodni, albowiem każdorazowe poszukiwania nie były nigdy dłuższe ponad kilkanaście godzin, a jedynie odstęp czasu między pierwszą a ostatnią bytnością policji w Zakładzie wynosił prawie dwa miesiące. Trudno dalej pogodzić się z relacją, że żona Słotwińskiego, Julja z Romerów, która rzekomo w najgorętszym czasie dla Ossolineum dała życie bliźniętom, zmarła w parę dni po rewizji w prywatnem mieszkaniu dyrektora Zakładu, skoro dzieci przyszły na świat 3 lipca, zaś metryka zgonu udowadnia, że śmierć Julji nastąpiła 14-go lipca, więc w pięć tygodni po opisanych wypadkach[1]. Pomysłowa jest informacja o przewrotności barona Kriega, który, wysyłając do Ossolineum rewizję, mającą przetrząsnąć mieszkanie kuratora Zakładu, równocześnie zaprosił go do siebie na ucztę[2], listy atoli ks. Lubomirskiego udowadniają, że wtedy nie było go wogóle we Lwowie. Nie zostały również zamknięte i opieczętowane wszystkie zbiory Ossolineum, gdyż Zakład funkcjonował nadal, a już w dwa tygodnie po opisanych wypadkach objął w nim rządy Gwalbert Pawlikowski, mianowany przez kuratora w dniu 26 czerwca zastępcą dyrektora i równocześnie kuratora literackiego[3].

Powracając po tej dygresji do naszego tematu, zaznaczamy, że rozpoczęty proces trwał bardzo długo, bo aż do końca lutego 1837 roku. Wyrok sądu kryminalnego we Lwowie skazywał Konstantego Słotwińskiego na dwanaście lat ciężkiego więzienia, Komarnickiego na 10 lat, a Bilińskiego na 4 lata, dalej na utratę szlachectwa i poniesienie kosztów trzy-

[1] Księgi metrykalne urzędu parafialnego św. Marji Magdaleny we Lwowie, T. VIII, s. 195, oraz księgi zgonu tegoż urzędu, T. VI, s. 223. — Pogrzeb jej w dniu 17 lipca zmienił się w imponującą manifestację narodową, w której wzięło udział kilka tysięcy osób z szeregiem najwybitniejszych osób narodowości polskiej i ruskiej na czele. Jeden z urodzonych wtedy synów, Józef, zmarł 4 września tegoż roku. Słotwiński dowiedział się o śmierci żony dopiero w początkach maja 1835 roku. Pod wpływem tej wiadomości postanowił oddać się stanowi duchownemu i w tym celu prosił o dostarczenie mu do więzienia podręczników, używanych przez słuchaczy pierwszego roku teologji. Życzeniu jego stało się zadość. Był to pierwszy objaw obłędu religijnego, który z biegiem lat potęgował się coraz bardziej. Zob. akta procesu, N. D. 377 z 7. XII. 1835.

[2] Mówi o tem Leon Sapieha w swych *Wspomnieniach*. Kraków—Warszawa, 1912, s. 234.

[3] Arch. Ossol. R. 1834. Nr. 305.

letniego procesu [1]. Karę swą mieli odbyć w kazamatach twierdzy tyrolskiej Kufsteinu, Słotwiński miał być następnie oddany pod najściślejszy dozór policyjny, a dwaj inni, jako obcy poddani, mieli być wydaleni z granic państwa.

Już dawniej Ząbkowski został skazany na rok i trzy tygodnie aresztu policyjnego, przyczem zaliczono mu rok spędzony w śledztwie. Stolzowi wymierzono 10 dni takiegoż aresztu, obostrzonego jednym dniem postu, a Wędziłowicza ukarano sześciodniowym aresztem policyjnym [2].

Co do innych obwinionych lub podejrzanych o współudział w zdradzie stanu lub o zakłócenie spokoju publicznego, oskarżenie przeciwko nim zostało umorzone, a dochodzenia wstrzymano. Dotyczyło to księcia Henryka Lubomirskiego, urzędników Zakładu Ossolińskich: Wojciecha Madejskiego, Stanisława Przyłęckiego, Juljana Aleksandra Kamińskiego, Stanisława Turowskiego i Kownackiego, dalej zecera Kazimierza Tomaszewskiego, litografa Jana Wankego, księgarzy lwowskich: Jana Milikowskiego, Jelenia i Franciszka Pillera, antykwarjuszy: Samuela Igla i Mendla Bodeka, oraz dzierżawcy dóbr Jana Kantego Podoleckiego. Jednakowoż nad personelem Ossolineum z księciem kuratorem na czele rozciągnięto długi czas trwający dozór policyjny.

Sąd apelacyjny, do którego skazani się odnieśli, złagodził srogi wyrok, zmniejszając Słotwińskiemu czas trwania kaźni do lat ośmiu, Komarnickiemu zaś do lat sześciu. Władze wiedeńskie zatwierdziły tę decyzję [3]. Władze nadzorcze Kufsteinu uzyskały zczasem dla Słotwińskiego dalszą zniżkę kary o dwa lata, zrobiły zaś to w uznaniu nienaganności jego zachowania się. Widocznie straszne przejścia zmieniły gruntownie jego buntowniczą naturę. Wiemy też, że w Kufsteinie stał się bardzo pobożnym a nawet wpadł w pewnego rodzaju manję religijną, z której nie otrząsnął się już do końca życia.

Na zakończenie dorzućmy tutaj parę słów o dalszych losach Ossolineum i głównych postaci, związanych z opisanemi wypadkami.

Zakład Ossolińskich bardzo powoli powracał do sił. Gwalbert Pawlikowski mianowany, jak już zaznaczyliśmy, zastępcą obu najwyższych włodarzy instytucji, dokładał wielu starań, aby zagoić zadane rany, i jemu w dużej mierze zawdzięczać mamy, że potrafił uchronić Ossolineum przed zupełną zagładą. Austrjacy bowiem nosili się z myślą rozwiązania niebezpiecznej fundacji i przekazania zbiorów Bibljotece Uniwersyteckiej we Lwowie lub Bibljotece Nadwornej we Wiedniu. Baron Krieg zapowiedział jeszcze w kwietniu 1834 roku, że ma za-

[1] Akta procesu P. A. 47. Reg. 27. N. D. 488 „Vortrag".
[2] j. w. Reg. 25. N. D. 450.
[3] „Hofdekret" z 16 V 1837 do l. 2555.

miar nadać Zakładowi taki kierunek, aby stał się godnym opieki i zaufania rządu[1]. W styczniu zaś 1835 r. zagroził wkroczeniem w wewnętrzne sprawy instytucji[2].

Plany rządu krzyżowały wysiłki Wyboru Stanów i Gwalberta Pawlikowskiego oraz poniekąd Henryka ks. Lubomirskiego, który jednak przy różnorodności swych zajęć i zainteresowań przeważnie przebywał poza krajem, krążąc między Wiedniem, Pragą, Rzymem, Paryżem, Petersburgiem i Odessą. Ale może najwięcej zaważył tu zręczny krok ówczesnego radcy gubernjalnego we Lwowie, a późniejszego gubernatora Galicji, Wacława Zaleskiego, który w doskonale ułożonym memorjale do najwyższych władz udowodnił niemożliwość zniesienia Instytutu, raz już zatwierdzonego przez cesarza Austrji![3]

W opustoszałym i bardzo uszczuplonym w swych funkcjach Zakładzie zaledwie tliła iskierka życia. Personel zmalał tak dalece, że Pawlikowski musiał prosić Wybór Stanów o zezwolenie, by urzędnik Wyboru January Skarzyński mógł czasowo pełnić funkcję zastępcy kustosza[4]. „Pożyczka" ta musiała być co pół roku odnawiana.

Wybór Stanów, jak już wspomnieliśmy, wezwał w roku 1835 kuratora do złożenia Słotwińskiego z urzędu dyrektora i zamianowania innego, któryby odpowiadał potrzebom Instytutu i wymaganiom rządu krajowego, jednakowoż Kuratorja odmówiła temu żądaniu, dowodząc, że „podług ustaw Zakładu i praw tyczących się c. k. oficjalistów kraju naszego, nie można dotąd uważać miejsce to za zwolnione i niemoże na nowo wprzód być obsadzonem, aż teraźniejszy Dyrektor za winnego lub niegodnego zaufania królewskich rządów krajowych poczytanym będzie"[5].

Lepsze czasy dla Zakładu nastały dopiero w drugiej połowie 1839 roku, z chwilą objęcia dyrektury przez Adama Kłodzińskiego. Okazał się on opatrznościowym mężem, który w przeciągu dziesięciu lat zdołał doprowadzić Zakład ze stanu głębokiego upadku do zupełnego ładu, uporządkował i udostępnił zbiory, dokończył budowy gmachu, uregulował finanse, rozpo-

[1] Pismo Prezydjum Krajowego do Wyboru Stanów z dnia 28 IV 1834 do l. 596, wzywające je, aby zrobiły użytek z przysługujących im praw nadzorczych „um dem Institute eine solche Richtung zu geben, damit dieses schöne Denkmahl patriotischer Gesinnungen des hochherzigen Stifters und so vieler andern Vaterlandsfreunde des Vertrauens und des Schutzes der Regierung nicht unwürdig erscheine, und nicht dem Verfalle ausgesetzt werde bevor es noch gehörig ins Leben tratt".

[2] Pismo Prezydjum Krajowego do Wyboru Stanów z dnia 9 I 1835 do l. 262, gdzie Krieg wyraźnie zaznacza ...„da ich es für meine Pflicht halten würde, falls bei der dermaligen Einrichtung das Beste des Instituts gefährdet wäre, eine andere Vorsorge zu treffen".

[3] Ostaszewski-Barański Kazimierz, *Wacław Michał Zaleski.* Lwów, 1912, s. 65—67.

[4] Arch. Ossol. R. 1837. Nr. 257, 280, 295. R. 1838. Nr. 65.

[5] j. w. R. 1835. Nr. 23.

czął zamierzone czynności wydawnicze, a przedewszystkiem zdobył zaufanie władz krajowych, które przestały odnosić się wrogo do fundacji Ossolińskiego. Dobre pod tym względem stosunki miały ulec ponownemu, choć nie tak groźnemu pogorszeniu, po upadku rewolucji 1848 roku. Kroki władz zwracały się jednak wtedy raczej przeciw ówczesnemu kuratorowi Jerzemu księciu Lubomirskiemu, którego ostatecznie pozbawiono dziedzicznych praw, oddając najwyższą władzę w Zakładzie Maurycemu Dzieduszyckiemu [1].

Śmiało rzec można, że w chwili potopu uratował Ossolineum Wacław Zaleski, a Kłodziński wyprowadził Zakład z czyśćca upadku, w który pogrążyły go: złe zrozumienie przeznaczenia instytucji i zamierzeń fundatora.

Słotwiński, jak już wspomnieliśmy, popadł w więzieniu w łagodny obłęd religijny. Zawiadomiony o zmniejszeniu kary i odzyskaniu wolności, nie chciał ustąpić z Kufsteinu i jakiś czas mieszkał w domku obok więzienia [2]. Na usilne prośby brata i dzieci powrócił wkońcu do swej majętności Głobikowej, gdzie oddał się modlitwie, rozmyślaniom i spełnianiu dobrych uczynków. Kochany przez ludność wiejską, dla której był najlepszym ojcem, uważany był ogólnie za świętego za życia. Ci sami jednak chłopi odpłacili mu się strasznie za miłość i dobroć: na rozkaz krwawego Jakóba Szeli, dnia 21 lutego 1846 roku, zginął Słotwiński z krzyżem w ręku i modlitwą na ustach pod ciosami cepów, pałek i kos rozjuszonego chłopstwa [3].

Losów Aleksandra Komarnickiego nie znamy bliżej. Wiemy jedynie, że po odsiedzeniu kary wyjechał do Francji, gdzie wypłynął podczas rewolucji 1848 roku. O Janie Ferdynandzie Bilińskim możemy objaśnić, że po odsiedzeniu trzech lat w twierdzy Kufstein został odesłany do Triestu, skąd po paru tygodniach wyjechał do Marsylji, a następnie dalej w głąb Francji. Franciszek Ząbkowski, którego w ciągu śledztwa wraz z wielu innymi wypuszczono z więzienia, został oddany pod ścisły nadzór policyjny. Zdołał on jednak podczas przechadzki zmylić czujność policji i po dłuższej wędrówce dostał się do Strassburga, gdzie odegrał wybitną rolę w kołach tamtejszej emigracji. Emil Korytko, najwybitniejszy wedle dzisiejszych pojęć „technik“ tajnego Komitetu lwowskiego, o którego udziale w kolportowaniu tajnych wydawnictw usłyszymy więcej w drugiej części naszej pracy, skazany na dożywotni przymusowy

[1] Wisłocki Władysław Tadeusz, *Jerzy Lubomirski*. Lwów, 1928, s. 119 i n.

[2] List wnuka Konstantego Słotwińskiego. Feliksa, do autora niniejszej rozprawki z daty Kołomyja, 31 maja 1934.

[3] Słotwiński Henryk, *Z krwawych dni*. Przemyśl, 1890, passim. — Co do przebiegu zamordowania Konstantego mamy szereg odmiennych relacyj. Najciekawsze z nich znajdziemy w bardzo obszernym liście Adama Kłodzińskiego do Gwalberta Pawlikowskiego (Ossolineum. Zbiór autografów Pawlikowskich) oraz w pamiętnikach Franciszka Ksawerego Preka (Rkp. Bibl. Jag. Nr. 936/6 s. 554 i n.)

pobyt w Lublanie, wziął bardzo żywy udział w dziele odrodzenia narodowego Słoweńców. Szczególnie wielki i dodatni wpływ wywarł na twórczość znakomitego poety słoweńskiego Franciszka Prešerna. Zapoczątkował też wśród Słoweńców racjonalne badania etnograficzne, wydając zbiór pieśni ludowych[1]. Nieukojona tęsknota za ojczyzną doprowadziła go po paru latach pobytu w Lublanie do grobu. Na jego kamieniu grobowym na starym cmentarzu św. Krzysztofa odczytać można dziś jeszcze słowa pięknego czterowiersza, którym Prešern pożegnał swego przyjaciela[2].

OPIS BIBLJOGRAFICZNY TAJNYCH WYDAWNICTW[3].

I. DRUKI.

Brodziński Kazimierz, *O narodowości Polaków, czytano na sesji Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 3 maja 1831 roku.* Przez... Warszawa, 1831, 8-vo (192×112), s. 20.

Jest to przedruk z wydania warszawskiego. W tytule dodano jedynie oznaczenie miejsca druku i rok, których w edycji oryginalnej niema.

---

[1] *Slovénske pésmi, krajnskigo naróda.* T. 1—5. Ljubljana, 1839—1844.

[2] Prijatelj Ivan, *Emil Korytko.* — W „Zborniku u slavu Vatroslava Jagića". Berlin, 1908, s. 604—611. Czterowiersz brzmi: Der Mensch muss untergehen; | Die Menschheit bleibt, fortan | Wird mit ihr das bestehen, | Was er für sie gethan!

[3] Podajemy poniżej tajne wydawnictwa w porządku chronologicznym, wedle kolejności ich ukazywania się. Biorąc całą odpowiedzialność za dokładność spisu alfabetycznego, nie możemy jednak ręczyć za bezwzględną ścisłość zestawienia chronologicznego. Przewód sądowy bowiem mimo licznych prób, nie zdołał ustalić, w jakim porządku następowały po sobie pojedyńcze wydawnictwa. Najbardziej kompetentni: kierownik drukarni Ząbkowski i praktykant bibljoteczny Komarnicki kilkakrotnie zmieniali swe zeznania w tej kwestji. Inni z badanych podawali takie terminy jak: „gdzieś w lecie", „przy końcu roku", „w czasie restauracji lokalu" i t. d. Nawet urzędowe zestawienia końcowe, t. zw. „Acten-Auszug" lub „Vortrag" różnie przedstawiają to zagadnienie.

W tych warunkach opracowane „zestawienie chronologiczne", pomimo że oparto je na drobiazgowych i żmudnych zestawieniach i porównaniach, może być tu i ówdzie nieścisłe. Przedstawia się zaś ono następująco:

I. Druki. 1. *Rocznica, Druga, Dwudziestego Dziewiątego Listopada.* — 2. *Spis Imienny Męczenników Polskich.* Zesz. I. — 3. Niemcewicz Juljan U.: *Treny wygnańca.* — 4. Mickiewicz Adam: *Do Matki Polki.* — 5. Mickiewicz Adam: *Reduta Ordona.* — 6. Mickiewicz Adam: *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego.* (Wydanie drugie. Awenjon). — 7. Lelewel Joachim: *Trzy konstytucje polskie.* — 8. Mickiewicz Adam: *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego* (Paryż). — 9. Konfederatka. Zesz. 1—3. — 10. *Rada Powstania.* — 11. Różycki Karol: *Powstanie na Wołyniu, czyli pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej* (Wydanie drugie, poprawne). — 12. *Urządzenie pospolitego ruszenia.* — 13. *Zbiór ważniejszych przepisów musztry dotąd w wojsku polskiem istniejących, a do użytku gwardji narodowej zastosowanej.* — 14. Brodziński Kazimierz: *O narodowości Polaków.* — 15. Łojko Feliks: *Krótkie roztrząśnienie prawa trzech dworów do korony polskiej* (Wydanie drugie). — 16. Kniaziewicz Karol: *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?* (Wydanie nowe, poprawne). — 17. Żaba Napoleon

W treści nie zaprowadzono właściwie żadnych zmian, poza poprawką na s. 3, gdzie w zdaniu „każdy potrzebną sporność i równowagę stanowi", słowo „sporność" zastąpiono jedynie tu racjonalną „sfornością". Poza tem poprawiono błędy drukarskie, nie ustrzegłszy się jednak nowych.

Jedna ze zmian, która powtarzać się będzie we wszystkich tajnych drukach, w których współpracował Słotwiński, polega na zastępowaniu litery *y*, literą *j*. Jest to charakterystyczne dla wszelkich późniejszych prac drukowanych czy manuskryptów Słotwińskiego. Swoje poglądy na stanowisko litery *j* określił on obszernie w liście do ks. Franciszka Siarczyńskiego, z daty Wadowice, 31 maja 1828[1], gdzie pisze: „wstawiam się za głoską *j*, ażeby mogła znaleźć łaskawe przyjęcie w pisaniu", poczem przytacza długi szereg argumentów. Dyrektor Ossolineum, odpisując 1 lipca 1828[2] na ten punkt listu, zaznaczył, że „Co do głoski *j* nie znalazł mnie Pan trudnego, ani przeciwnego, ale nałogu mego w pisaniu odstąpićbym nie mógł".

Wedle aktów procesu broszurę oddał do druku Słotwiński, a kierownik drukarni Franciszek Ząbkowski przydzielił jej skład zecerowi Kazimierzowi Thomainowi. Pierwszą korektę zapewne przeprowadzał Ząbkowski, drugą Słotwiński, a po odbiciu 500 egzemplarzy kierownik drukarni wyniósł cały nakład na strych nad kościołem, zostawiając dyrektorowi parę egzemplarzy.

Przy porównywaniu w czasie śledztwa czcionek zakwestjonowanych druków z wytłoczonym w Ossolineum almanachem Bielowskiego „Ziewonja"[3] ustalono, że np. słowo „narodowości" w wydaniu tajnem odpowiada co do kroju i wielkości czcionek słowu „Ziewonja", zaś słowa „Przyjaciół Nauk" wyrazowi „Lwów".

W aktach procesu znajdujemy dosłowny przekład tego dziełka na język niemiecki, sporządzony zapewne dla orjentacji urzędników, nie znających dostatecznie mowy polskiej, jak również kopję ręczną, skonfiskowaną ze zbiorów Ossolineum.[4]

Estreicherowi omawiane wydanie nie jest znane.

Feliks: *Polak w więzieniu w Paryżu.* — 18. Niemcewicz Juljan U.: *Ostatnie słowa do ziomków moich.* — 19. Niemojowski Bonawentura: *O ostatnich wypadkach rewolucji polskiej.* — 20. Wrotnowski Feliks: *Pamiętniki o powstaniu Litwy i Ziem Ruskich w roku 1831.* Część I. — 21. Jełowicki Aleksander: *O Towarzystwie Wzajemnej Pomocy.* — 22. Witwicki Stefan: *Moskale w Polszcze.*

II. Litografje. 1. *Poległym za wolność 1831.* — 2. Orkisz R.: *Na Placu Zygmunta w Warszawie.* — 3. *Orzełek polski.* — 4. Zeltner Ksawery: *Tadeusz Kościuszko na dwa miesiące przed zgonem r. 1817.* — 5. *Pieśni patrjotyczne z czasów rewolucji polskiej 1830* z muzyką na fortepian i gitarę, zebrane przez f. b.

[1] Autograf Ossol., nr. 1622.

[2] Alegat do aktów procesu. P. A. 47. Reg. 25. N. D. 487.

[3] „Ziewonja". Noworocznik wydany przez Augustyna Bielowskiego. Lwów, 1834.

[4] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 25. N. D. 466. Th. 6.

Jełowicki Aleksander, *O Towarzystwie Wzajemnej Pomocy*. W Paryżu, kosztem autora. W drukarni A. Pinard. Quai Voltaire, 15. 1833, 8-vo (104×68), s. 43+3 nlb.

Chodzi tu o przedruk z wydania paryskiego o tak samo brzmiącej karcie tytułowej, różniącej się jednak krojem czcionek i winietą przedstawiającą rękę ze sztyletem w dłoni wśród obłoków. Edycja paryska, złożona czcionkami większemi, liczy 61 stron tekstu. Na jej końcu umieszczono drugą winietę wyobrażającą tarczę leżącą na dwu mieczach.

W tekście, obok zwykłych poprawek korektowych i pisowni oraz nowych błędów, znajdujemy w stosunku do edycji oryginalnej dwa charakterystyczne opuszczenia, mianowicie kiedy w oryginale czytamy na s. 48 „bo chociaż wszystkie narody jej sprzyjały, wszystkie jej świętą walkę pojęły, żaden jej nie wspierał, nie dzielił", w przedruku opuszczono twierdzenie autora, że „wszystkie jej świętą walkę pojęły". Na stronie następnej mówiąc o Polakach i Węgrach opuszczono z niezrozumiałego powodu przymiotnik „waleczne" narody.

Dyrektor Słotwiński polecił drukowanie tej broszury już przy końcu nielegalnej akcji, niedługo przed św. Michałem, więc może w sierpniu lub nawet w początkach września 1833 roku. Składał ją wedle wzoru paryskiego Kazimierz Thomain. Rozprawkę odbito rzekomo w 750 egzemplarzach; sądzimy, że ta cyfra jest przesadzona, gdyż tajne nakłady Ossolineum nie dochodziły do tej wysokości.

Podczas rewizji znaleziono dwa egzemplarze przedruku w biurze Słotwińskiego. Miał je przynieść do Bibljoteki, jak zwykle, „nieznany ofiarodawca". Obok nich znalazła się dziwnym trafem edycja paryska.

W aktach procesu figuruje niemiecki przekład obecnej publikacji[1], podobnie jak poprzednio wymienionej.

Estreicher[2] wymienia wprawdzie omawiane wydanie, ale czyni to zupełnie ogólnie; widocznie nie miał egzemplarza w ręku.

Kniaziewicz Karol, *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?* Dzieło jenerała Kniaziewicza, na początku XIX wieku pisane. (Wydanie nowe poprawne). W oswobodzonej Warszawie, 1831, 8-vo (184×120), s. 39+1 nlb.

Książeczkę powyższą przedrukowano z wydania warszawskiego z 1831 roku, oznaczonej jako „edycja druga poprawna" liczącej s. XII+71+1 nlb. Do najważniejszych zmian należy opuszczenie w wydaniu lwowskiem obszernej przedmowy wydawcy Nepomucena Leszczyńskiego „Magistra Obojga Praw i Administracji, Urzędnika Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu",

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 25. N. D. 466. Th. 5.

[2] *Bibljografja*. T. II, s. 318. Podano tu: „...przedruk (Lwów, 1833, nakł. Konst. Słotwińskiego, z zatajeniem miejsca druku) w 16-ce".

pisanej w Warszawie dnia 26 grudnia 1830 roku. Poza tem wydawca tajnego przedruku usiłował niejednokrotnie poprawić tekst, uzupełnić go czy rozjaśnić. Niezawsze mu się to jednak udało, gdyż czasem wprowadzone zmiany wprost przekształciły tekst. Nie jest naprzykład wszystko jedno, czy kraj jest „odmiennym“ (oryginał s. 11) czy „odmienionym“ (przedruk s. 8), lub też czy coś robi wielkie wrażenie (oryginał s. 21) czy też „wszelkie“ (przedruk s. 13). Na s. 35 oryginału „Państwo całe zamykające 300.000 mil kwadratowych niemieckich“ wzrosło w przedruku do trzech miljonów mil. Takich zmian tekstu znajdujemy około dwudziestu.

Przedruku dokonano z polecenia Słotwińskiego, który dostarczył wydania warszawskiego. Książkę złożył Kazimierz Thomain. Gotowy nakład w ilości 500 egzemplarzy odesłano 8 lipca do księgarni Wilda, a zwrócony przez niego remanent ukryto w zwykłym schowku w kopule kościelnej. Przed rewizją cały zapas został spalony wraz z innemi tajnemi wydawnictwami[1].

Komarnicki, nie chcąc obciążać Słotwińskiego, zeznał w sądzie[2], że opuszczając Warszawę około 22 lipca 1831 roku, zakupił tam 15 czy 18 egzemplarzy rozprawki Kniaziewicza. Narazie nie zabrał ich ze sobą i dopiero ustaliwszy się we Lwowie, kazał je sobie przysłać, a skoro nadeszły w roku 1833, sprzedał je.

W licach sądowych procesu znajduje się zabrany ze zbiorów Ossolineum odpis tej broszury, a w aktach procesu przekład niemiecki[3]. Porównywanie czcionek stwierdziło, że początkowe słowa tytułu „Czy Polacy“ są pod względem graficznym zupełnie podobne do nagłówka wiersza Augustyna Bielowskiego „Pobojowisko“, umieszczonego na s. 143 „Ziewonji“.

Estreicher, notując to wydanie[4], dodaje uwagę: Druk właściwie we Lwowie w Zakładzie imienia Ossolińskich około r. 1834.

„Konfederatka“.

Pod tym tytułem zaczął dyrektor Słotwiński wydawać w r. 1833 czasopismo nieperjodyczne, treści narodowej, przeznaczone dla inteligencji polskiej. Żadnych bliższych szczegółów o zamiarach i programie pracy wydawcy, redaktora, a w pewnej mierze i autora w jednej osobie nic powiedzieć nie możemy, gdyż ani akta procesu, ani żadne inne źródła o nich nie wspominają, musimy więc ograniczyć się w tym względzie do wniosków, jakie nasuwają się nam przy przeglądaniu „Konfederatki“.

Omawianego wydawnictwa znane są jedynie trzy zeszyty, a to nr. 1, 2, 3 objętości ośmiu stron każdy, paginacji

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 160.
[2] j. w. N. D. 2. Art. 121.
[3] j. w. Reg. 25. N. D. 466.
[4] *Bibljografja*. T. II, s. 391.

ciągłej we wszystkich zeszytach od str. 1 do 24, formatu średniej oktawki (202×128). Papier nie wykazuje żadnych znaków wodnych. Najprawdopodobniej więcej zeszytów „Konfederatki" nie ukazało się. Nie wspominają o nich ani świadkowie, ani oskarżeni, ani prowadzący śledztwo; Estreicher w *Bibljografji*[1] wyraźnie zaznacza, że trzy pierwsze numery stanowią komplet. Jedynie Franciszek Ksawery Prek w objaśnieniach do swoich *Pamiętników*[2] podaje, że pisma wyszło sześć zeszytów. Należy przypuszczać, że w tym wypadku informacja Preka nie jest ścisła, jakkolwiek podane wraz z nią wiadomości o pracach literackich Słotwińskiego są bardzo dokładne, a niewydane tegoż rękopisy zostały tam nawet wcale szczegółowo opisane.

Zeszyt pierwszy nosi fantastyczną nazwę miejscowości, bo: „Bourges" i datę „12 lutego 1833 roku" z uzupełnieniem „Rocznica urodzenia T. Kościuszki". Na treść jego złożyły się cztery wiersze *Sielawa*, *Krakusy*, *Pożegnanie* i *Rejtan*, oraz krótki artykulik: *Co to są królowie?*

Sielawa, wiersz opisujący podróż starego konfederata barskiego Sielawy „na dryndulce" do Warszawy, aby wziąć udział w „rewolucji z łaski Boga", to dobrze nam znany utwór Wincentego Pola p. t. *Konfederat*, opublikowany w roku 1833 w *Pieśniach Janusza*[3]. Tak samo drugi wiersz *Krakusy*, to do dziś śpiewany mazur Dwernickiego po pierwszej bitwie 14 lutego 1831, zaczynający się od słów *Grzmią pod Stoczkiem armaty;* pochodzi on z pod pióra tego samego poety i również wydrukowany został w *Pieśniach Janusza*. Z tego samego źródła został też przedrukowany trzeci wiersz *Pożegnanie*. Natomiast o autorze czwartego utworu *Rejtan* nic powiedzieć nie umiemy. Być może, że napisał go sam Słotwiński, który bardzo chętnie dosiadał pegaza, jakkolwiek zupełnie pospolitego i bardzo nisko latającego. Ustęp prozą *Co to są królowie?* trochę dziwi swą rewolucyjnością w piśmie, wydawanem przez autora *Katechizmu dla poddanych*[4]. Twierdzenie, że „królowie nie są z łaski, ale z kary Boga i tak się nazywać powinni" lub zdania w rodzaju: „Dawać podobne rozkazy, jest słabością tyranów, ale słuchać ich jest... samobójstwem", nie zdają się wskazywać na autor-

---

[1] *Bibljografja*. T. II, s. 420 mówi: Konfederatka. Nr. 1—2 (wierszem) Lwów, 183. 8° — Z tych danych wnieść można, że bibljograf nie miał pisma w ręku. Oznaczenie: wierszem — pochodzi prawdopodobnie stąd, że każdy zeszyt rozpoczyna wierszowany utwór. — Pod wymienioną pozycją znajdujemy drugą: Konfederatka — podającą dokładne dane. W T. IV, s. 281 w spisie prac Słotwińskiego figuruje: Konfederatka. Czasopismo tajemne. Bez wyr. drukarni i miejsca druku (Lwów, druk. Bibljoteki Ossolińskich, 1833, Nrów 3).

[2] Rkp. Biblj. Jagiell, 938. T. VI, s. 561.

[3] *Pieśni Janusza* T. I. Wydał Al. Jełowicki. Paryż, 1833.

[4] *Katechizm Poddanych galicyjskich.* O prawach i powinnościach ich względem Rządu, Dworu i samych siebie. Lwów, 1832, s. 172+2 nlb.

stwo dyrektora Ossolineum, lub też na wielką zmianę zaszłą w jego przekonaniach.

Na treść zeszytu drugiego, znaczonego „Bourges dnia 13 Lutego 1833. Rocznica bitwy pod Stoczkiem, gdzie chwackie Krakusy jedenaście dział Moskwicinom odebrali (1831)", złożyły się wiersze *Łaska Cara* i *Spisz* oraz artykulik *Naśladujmy królów.*

Zecer Kazimierz Thomain zeznał w śledztwie, że wiersz *Łaska Cara* składał z rękopisu Słotwińskiego [1], być więc może, że on był również jego autorem. Jeśli tak jest, to zapewne i drugi poemacik *Spisz*, opiewający „chytrość Węgrzyna", zabierającego Polsce ziemię Spiską, wyszedł z pod jego pióra. Obok stylu i języka wskazywałaby na to również pewnego rodzaju niechęć do Madziarów, którą obserwowaliśmy niejednokrotnie u tłumacza i kontynuatora dzieła Jekla. Artykulik prozą jest pokrewny treścią ustępowi opublikowanemu w pierwszym zeszycie i niewątpliwie napisała go ta sama ręka. Autor wyszydza tu przewrotność panujących, podając jako przykład „najbliższych sąsiadów, którzy Polskę rozszarpać raczyli".

W trzecim i ostatnim zeszycie, datowanym „Bourges 25 Lutego 1933 roku. Rocznica bitwy pod Grochowem, gdzie żołnierz polski bez Naczelnika cudów waleczności dokazywał (1831)", znajdujemy wiersz *Dunajec* oraz dwa ustępy prozą *Upadła Polska* i *Polska i Napoleon.* Wszystkie cechy wskazują, że *Dunajec* jest autorstwa Słotwińskiego. Radzi w nim poeta:

Za Dunajca przykładem
Zbierajmy potężne siły.
Trujmy wrogi własnym jadem,
Którym pół wieku poiły.
Cicho, skryto, pokryjomu
Gotujmy się do wyłomu.

Ustęp *Upadła Polska* to bicz na upadek ducha narodowego. „Bojaźń trzęsie kadłubami, samolubstwo usypia... — woła pisarz — a czyż siepacze z nad Newy, Sprei i Dunaju spać wam pozwolą? Oj budzi batog, budzą i kije, a my? ciągniemy pługi po niwach krwią własną zroszonych, oblewamy się znojem, dla napełnienia skarbu naszych wrogów, na zapłatę siepaczów, szpiegów i oprawców".

O ile ten ustęp jest roztrząśnieniem sumienia narodowego, ostatni dodaje otuchy do przetrwania złego. Udowadnia, że 50.000 Polaków nienadaremnie położyło życie w armji boga wojny. „Upadliśmy, on i my; umarł Napoleon, lecz Naród nie umiera. Kiedy zaś posąg jego na słup Vendome się wznosi, to i grobowy kamień ojczyzny naszej popęka, a Polska powstać musi i pewnie powstanie". Tak brzmi ostatni ustęp artykułu, a zarazem „Konfederatki".

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 18. Art. 40, 56.

W przewodzie sądowym Słotwiński usiłował udowodnić, że w czasie jego chwilowej nieobecności, spowodowanej wyjazdem do Rakowca, jakiś „furman z Czech" przywiózł paczkę zawierającą po 500 egzemplarzy każdego zeszytu „Konfederatki" które on zwykłym trybem przesłał księgarni Wilda. W rachunkach księgarskich znalezionych podczas rewizji w pokoju dyrektora figuruje rzeczywiście pod datą 2. VII. 1833 pozycja „500 egz. *Sielawy*". Jednakowoż Ząbkowski w 147 artykule swych zeznań [1] zaprzeczył „aby z Czech takowe broszury przesłane być mogli, i w szczególności „Konfederatka", która tu w Instytucie dopiero powstała i po części z manuskryptu Słotwińskiego składana była". Przy sposobności konfrontacji ze Słotwińskim stwierdza on z całą stanowczością, że wiersz *Łaska Cara*, oraz artykuły: *Naśladujmy królów, Upadła Polska, Polska i Napoleon* oraz *Co to są królowie* drukowano z rękopisu Słotwińskiego [2]. Dalej opowiedział on, że znajdujący się na strychu zapas tego pisemka zniósł niedługo przed rewizją na dół i w obecności dyrektora i Komarnickiego spalił cały nakład pod kuchnią w mieszkaniu nieobecnego kuratora. W pracy tej pomagali mu obaj urzędnicy, zwijając broszury w trąbkę. Słowa kierownika drukarni potwierdził w całej rozciągłości a nawet uzupełnił zecer Thomain. Widocznie jednak pamięć zawodziła go, bo np. podał, że w „Konfederatce" jest „ballada *Dzwonek*", której tam nie znajdujemy. Być może, że widział ją w materjałach do ewentualnych dalszych zeszytów.

W biurze Słotwińskiego znaleziono dwa kompletne egzemplarze tego pisemka. Komarnicki, w którego zapiskach odszukano wzmianki o tem wydawnictwie, wyjaśnił, że otrzymał małą ilość „Konfederatki" od jakiegoś emigranta i je rozprzedał [3].

Lelewel Joachim, *Trzy konstytucje polskie.*

Mimo skrzętnych poszukiwań nie odnaleźliśmy do dziś tajnego wydania *Trzech konstytucyj* Lelewela. Widocznie należy ono do niesłychanych rzadkości bibljograficznych, skoro nie wymienia go również Estreicher. Co do jego wyglądu zewnętrznego, wiemy jedynie z zeznań składacza Tomaszewskiego, że tytuł książeczki był złożony literami gotyckiemi i nosił datę: Lipsk, 1833.

Ząbkowski zeznał w śledztwie, że przedruk tej broszury dokonany był z polecenia Aleksandra Komarnickiego „z książki, która jest w bibljotece", składał ją Kazimierz Tomaszewski, korektę przeprowadził nakładca, a po odbiciu 250 egzemplarzy Ząbkowski spalił arkusze korektowe, a cały nakład wyniósł pod płaszczem do Komarnickiego.

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 147.
[2] j. w. Reg 22. N. D. 45. Art. 272.
[3] j. w. Reg. 21. N. D. 2. Art. 87.

Ten ostatni przyznał się w śledztwie do wydania pracy Lelewela, a jako powód podał chęć zysku z rozprzedaży książeczki. O niej samej mówi w swych zeznaniach[1], że konstytucje „nie zawierają żadnych rozpraw, są tylko prostym spisem artykułów prawnych, jak te konstytucje je w sobie zawarły i podpisane zostały przez Stanisława Augusta, Napoleona i Aleksandra. Były one po trzykroć już drukowane w Warszawie, w Krakowie i nawet tu we Lwowie przed rokiem 1800. Ten tu przedruk, któren wykonałem, jest z ostatniej edycji lipskiej, który jak mi powiedziano, przez któregoś z biura Sejmu rewolucyjnego Warszawskiego ostatniego został wykonany z dedykacją: „Posłowi Sołtykowi".

O zyskach zaś wyjaśnia[2], że: „ulotne to i małe były rzeczy, a zarobek mały i stracony — gdyż mi największa część tych broszur przepadała po rękach osób mi nawet nieznajomych. Byli to emigranci, których gdy wywieźli z kraju, nie miałem po większej części kogo się upomnieć potem o pieniądze".

Aby nikogo nie obciążyć odpowiedzialnością za druk, wymyślił Komarnicki naiwną bajeczkę, że wszystkie jego nakłady, to jest: Lelewela: *Trzy konstytucje*, Mickiewicza: *Do matki Polki* i *Reduta Ordona*, Niemcewicza: *Treny wygnańca* oraz bezimiennie wydane *Druga rocznica dwudziestego dziewiątego listopada*, zostały wydrukowane w zupełnej tajemnicy przez pewnego emigranta-zecera, którego nazwiska naturalnie nie pamiętał. „Tenże zecer — mówił — przy instytucie wcale nie był i nawet bez wiedzy dyrekcji do instytutu przychodził" na każdorazowe wezwanie Komarnickiego.

Kiedy komisja śledcza nie bardzo przejęła się słowami badanego i wprost zarzucała mu zmyślanie faktów, a Ząbkowski z całą stanowczością wykluczył, by ktokolwiek mógł dostawać się potajemnie do drukarni i tam złożyć aż pięć broszur, a jedną z nich wcale sporej objętości, wtedy Komarnicki częściowo wycofał się, oświadczając, że możliwą jest rzeczą, iż ów emigrant sam nie zajmował się składem, ale używał do tego zecera Tomaszewskiego. Wymieniając ostatnie nazwisko, nie przypuszczał zapewne, że władze austrjackie za pośrednictwem urzędów rosyjskich odnajdą w Warszawie Tomaszewskiego i wydobędą z niego zeznania[3], które przekreślą jego relacje.

Wreszcie po konfrontacji z Ząbkowskim[4] zmienia Komarnicki po raz trzeci swe zeznania, oświadczając, że wprawdzie

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 408.
[2] j. w. Art. 81.
[3] Pisma sądu kryminalnego lwowskiego do władz rosyjskich z 20. XII. 1834 l. 1491 i 10. I. 1835 l. 1433 w sprawie stosunku księgarń warszawskich z lwowskiemi oraz z Ossolineum, jakoteż w sprawie przesłuchania zecera Kazimierza Tomaszewskiego i ucznia Jana Wnorowskiego. Odpowiedź nadeszła 13. XII. 1835.
[4] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 113.

dał broszury do składania emigrantowi, ale kiedy ten po długim czasie zwrócił mu materjały, nie miał innej rady jak udać się z prośbą o pomoc do kierownika drukarni Zakładowej.

Wśród zapisków Komarnickiego znalazła się notatka, że księgarnia Karola Wilda otrzymała do rozprzedaży 250 egzemplarzy *Trzech konstytucyj*. Prawdziwość zapiski potwierdziły księgi handlowe tej firmy [1].

[Łojko Feliks], *Krótkie Roztrząśnienie prawa trzech dworów do korony polskiej* (Wydanie drugie). W Warszawie, 1831, 8-vo (182×115), s. 28.

Mimo że broszura ta została wydana anonimowo, nie wahamy się twierdzić, że autorem jej jest Feliks Łojko (ur. 1717, zm. 1779), znany patrjota, polityk, historyk, statysta i agent dyplomatyczny Stanisława Augusta.

Książeczka bowiem niniejsza, wydana po raz pierwszy w r. 1782, a przedrukowana w r. 1788 [2], nie jest niczem innem jak bardzo skondensowanem streszczeniem obszernej pracy Łojki [3], mającej za zadanie wykazać bezpodstawność pretensyj dworów austrjackiego [4], pruskiego [5] i rosyjskiego [6], do terytorjów oderwanych od Polski w pierwszym rozbiorze naszej Ojczyzny. Nie możemy udowodnić, że Łojko jest bezpośrednim autorem wymienionej w tytule rozprawki. Pomimo tego, że nie zawierają jej zachowane rękopisy Łojki [7], że pierwsze jej wydanie wyszło w trzy lata po śmierci Łojki, a wreszcie że Estreicher [8] nie ustalił jej autora, to przecież pobieżny już rzut oka na treść obu druków udowadnia, że jeden jest skrótem drugiego, czyli że Łojko, przynajmniej pośrednio, może pretendować do praw autorskich *Krótkiego Roztrząśnienia*.

Znany bibljograf i bibljofil z pierwszej połowy ubiegłego wieku Aleksander Batowski umieścił na swym egzemplarzu

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 223.

[2] Estreicher, *Bibljografja*. T. XXVI, s. 429, T. IV, s. 131.

[3] *Zbiór deklaracyj not i czynności główniejszych, które poprzedziły i zaszły podczas Sejmu pod węzłem konfederacji odprawującego się* od dnia 18 września 1772 do 14 maja 1773 b. m. i b. r., s. 401+4 nlb. — § I tajnego wydania jest skrótem XV rozdziału *Zbioru*, § II odpowiada rozdziałowi XII, a § III rozdziałowi X.

[4] *Wywód poprzedzający praw Korony Węgierskiej do Rusi Czerwonej i Podola...* W Wiedniu u Jana Tomasza de Trattner drukarza i bibljopoli Dworu, 1772.

[5] *Wykład praw króla Imci pruskiego do Księstwa Pomerellji i innych wielu krajów królestwa polskiego z dokumentami.* W Berlinie drukował Jerzy Jakób Decker, typograf królewski, 1772.

[6] *Wykład postępku dworu imperatorskiego rosyjskiego...* W Petersburgu, w drukarni Akademickiej Imperatorskiej, 1773.

[7] Łojko E., *Feliks Łojko jako ekonomista*. Życiorys i treść 69 tomów jego rękopismów z dziedziny statystyki i dziejów krajowych. Kraków, 1885. Treść rękopismów (s. 7—39) zestawił Łukasz Gołębiowski.

[8] j. w.

tajnego przedruku[1] adnotację „Ta książeczka wyszła we Lwowie około r. 1834 miał ją z dawniejszego pisma p. Łojka przerobić Konstanty Słotwiński D(yrektor) Zak(ładu) N(arodowego) Im. Ossol." To twierdzenie jednakowoż nie odpowiada rzeczywistości, bo niecenzuralne wydanie jest prawie dosłownym przedrukiem broszury z r. 1782, a różnice polegają przeważnie na unowożytnieniu pisowni. Rola Słotwińskiego ogranicza się tu do czynności czysto wydawniczych z tem, że nieświadomy rzeczy dyrektor Ossolineum nazwał swe wydanie drugiem, kiedy faktycznie było ono trzeciem zkolei.

Przewód sądowy potwierdza w zupełności nasze wywody. Wedle zeznań Ząbkowskiego[2] *Roztrząśnienie* zostało złożone przez zecera Thomaina na polecenie Słotwińskiego w ilości około 500 egzemplarzy „z dzieła starego". Był to prawdopodobnie egzemplarz pierwszego wydania z r. 1782, przechowywany w zbiorach Ossolineum pod numerem 14.504. Przed rewizją cały pozostały nakład tego druku został zniesiony ze schowku na strychu i spalony. Ocalały dwa egzemplarze znalezione w pokoju dyrektora przez przeprowadzających rewizję, rzekomo nadesłane dla Ossolineum przez „nieznanego ofiarodawcę".

Porównanie czcionek *Roztrząśnienia* z „Ziewonją" udowodniło ich tożsamość. W szczególności wyraz „Krótkie" odpowiadał nazwie „Ziewonja", słowo „prawa" wyrazowi „Lwów", a słowa „Korony polskiej" tytułowi poematu D. P. Magnuszewskiego p. t. *Młodzieniec*, opublikowanego na s. 93 „Ziewonji".

Mickiewicz Adam, *Do Matki Polki wiersz...* na końcu tekstu data: w Listopadzie 1831. 8-vo (168×105), s. 4.

Jest to dosłowny przedruk z pierwszego zeszytu „Pamiętnika Emigracji"[3]. Oryginał przyniósł do drukarni Komarnicki przed połową marca 1833 roku i zwykłym sposobem, powołując się na autorytet chorego dyrektora Ossolineum, kazał go przedrukować. Kierownik drukarni oddał tę robotę zecerowi Kazimierzowi Tomaszewskiemu, koniec zaś złożył osobiście. Gotyckie czcionki, któremi podano imię i nazwisko autora, zostały pożyczone przez wymienionego pracownika od składacza drukarni państwowej Wojciecha Salomonowicza. Praktykowano to zresztą częściej, podając zawsze ilość sztuk potrzebnych liter, a nie brzmienie wyrazów, aby w ten sposób zabezpieczyć się przed zdekonspirowaniem[4]. Co do nakładu, to drukarz Sochacki twierdził, że odbił tej ulotki dwa tysiące egzemplarzy, jednakowoż Komarnicki zaprzeczył temu, określając go na najwyżej 500 sztuk[5].

[1] Własność Bibljoteki fundacji Wiktora hr. Baworowskiego we Lwowie, sygn. 33. C. 192.
[2] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 12.
[3] „Pamiętnik Emigracji". Cz. I. (Zesz. I). *Ziemowit* z 1 lipca 1832, s. 3—4.
[4] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 113—118.
[5] j. w. N. D. 2. Art. 435.

Zwykłe porównanie czcionek z „Ziewonją“ wykazało, że np. słowo „wiersz“ jest złożone temi samemi literami, co w „drukarni...“.

Komarnicki w obronie swej przedkładał, że wiersz ten „znajomy jest już od dwóch czy trzech lat przed rewolucją — pisał go (Mickiewicz) w czasie więzienia swojego w Wilnie czy Moskwie w 1823 czy 1822 roku; wiadome są podówczas cierpienia młodzieży wileńskiej, o których osobna nawet broszura w angielskim języku oryginalnie jest wydana, w której jest także tłumaczony i ten wiersz[1]; wiersz ten krążył długo po rękopisach, aż go dopiero emigracja polska w Paryżu wydrukowała. Wiersz ten Mickiewicz pisał, wcale nie stosując do rządu austrjackiego, był więziony razem z innymi, jak to światu jest wiadomo; jedynie prześladowania rosyjskie go do tego natchnęły“.

Estreicher[2] notuje to wydawnictwo, omawia broszurę również Aleksander Semkowicz w swej pracy o wydaniach oryginalnych ogłoszonych za życia Mickiewicza[3], gdzie na s. 129 reprodukuje pierwszą stronicę wydawnictwa w oryginalnej wielkości.

Mickiewicz Adam, *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego.* Wydanie drugie. W Awenjonie, w drukarni wdowy Guichard ainé, 1833, 8-vo (170×110), s. 70.

Mickiewicz Adam, *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego.* Paryż. Hector Bossange et Comp. Druk Skoczniowskiego w Baden, 1833, 16-mo (105×67), s. 102+2 nlb.

Z pośród szeregu broszur, tajnie wydanych w drukarni Ossolineum, żadna tak nie podrażniła i nie zaniepokoiła władz austrjackich, jak *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego.* Żadnej też tajnej publikacji nie poświęcono tyle czasu i uwagi, co tej właśnie książeczce. Przez cały czas śledztwa, przy każdem prawie przesłuchaniu, powracano do niej, omawiano wszechstronnie, usiłując wydobyć od badanych najdrobniejsze nawet szczególiki. Sędzia śledczy oświadczył raz otwarcie Komarnickiemu[4], że „broszura *Księgi Narodu* więcej jak drugie przez inkwizyta nakładane broszury zawiera w sobie zasady demo-

[1] Mowa tu zapewne o przekładzie p. t. *The Polish Mother*, który ukazał się w nrze 1 nowej serji czasopisma *The Hull Polish Record* (1833), wydawanego przez emigrantów polskich w Hull. — Zeszyt ten, w którym znajdowała się jeszcze biografja Mickiewicza, pióra M. S. i wiersz *Prayer of the Polish Pilgrim*, mógł mieć Słotwiński, który recenzował w „Czasopiśmie“ obce perjodika. U niego też mógł zaznajomić się Komarnicki z wymienioną publikacją.

[2] *Bibljografja.* T. III, s. 113.

[3] Semkowicz Aleksander, *Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stulecia.* O wydaniach oryginalnych ogłoszonych za życia poety. 1822—1855. Gawęda bibljofilska. Lwów, 1926, s. 111—140.

[4] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 448 i n.

kratyczne i przeciw wszystkich (!) monarchicznych (!) rządów (!) skierowane — dlatego nakład i rozszerzanie tej broszury tem większą winą inkwizyta obciąża, ile z badań sądowych pokazało się, że wszystkie przez niego nakładane broszury po całym kraju kursowały i u ludzi różnego stanu i wieku znalezione były". A skoro badany starał się zbić ten zarzut, pytający uzasadnił poprzednie swe twierdzenia, dowodząc: „że duch rzeczonej broszury jest demokratyczny z każdego oddziału tejże pokazuje się i w szczególności następujące słowa żadnej wątpliwości nie zostawiają: „I rzekła nakoniec Polska: ktokolwiek przyjdzie do mnie będzie wolny i równy, gdy ja jestem wolność". Że zaś pragnieniem autora nie był rząd monarchiczny, dowodzą najniższe wyrazy przeciwko panującym mianowicie przeciw królom, i wszelka wątpliwość znika z ostatnich słów artykułu jej, któren opiewa: „Zasiewajcie więc miłość ojczyzny i duch poświęcenia się, a będzie pewne, iż wyrośnie rzecz pospolita wielka i piękna". Nie poprzestając na tem, cytuje dalej sędzia kilka miejsc z omawianej książki, występujących zupełnie wyraźnie przeciw Austrji, a wkońcu wytacza największy, zdaniem jego, zarzut, że „rzeczona broszura jest w biblijnym stylu pisana i takim sposobem dla średniej i niższej klasy ludzi w największym stopniu niebezpieczna, u których takie nauki najprędzej przystęp mają, gdy pod pozorem religji im się przedstawiają".

Komarnicki usiłował w różny sposób zmniejszyć swoją winę, podając kilkakrotnie jako jedyny powód wydania tej książeczki chęć zysku i uwolnienia się od zobowiązań finansowych. Tłumaczył, że inaczej zarabiać nie umiał, a do drukowania rzeczy oryginalnych swego pióra nie porywał się, „gdyż zawód autorski nie jest moim przymiotem" [1], natomiast wydawanie rzeczy cenzuralnych nie przynosiło tak szybko i tak znacznych zysków. Opowiadał mianowicie [2], że w okresie przyjazdu do Lwowa w r. 1832 poznał w kawiarni Podlewskiego czy gdzieś indziej emigranta Andrychowicza, nie mającego stałego miejsca zamieszkania, a trudniącego się potajemną sprzedażą zakazanych broszur, sprowadzanych z zagranicy. Ten, widząc Komarnickiego w wielkiej potrzebie, pożyczył mu trochę pieniędzy, namawiając, aby za nie wydał parę przedruków niecenzuralnych broszur. Zapewniał go, że na druki patrjotycznej treści jest taki pokup, że przy zachowaniu pewnej ostrożności, nietylko odda swój dług, ale uciuła kapitalik na wygodne życie i wyjazd do Francji. Zmuszony koniecznością Komarnicki zgodził się na propozycję, drukował tajne wydawnictwa, poczem oddawał gotowe egzemplarze Andrychowiczowi, a ten sprzedawał je, dzieląc się zyskiem. Tenże Andrychowicz miał wy-

[1] Akta procesu P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 398.
[2] j. w. Art. 169 i n.

jechać w październiku lub listopadzie 1833 ze Lwowa i Komarnicki więcej go już nie widział.

Specjalnie co do *Ksiąg* udowadniał inkwizyt, że drukarnia Zakładowa posiada za mały zapas czcionek, aby tak dużą rzecz złożyć, a skoro po długich badaniach i wyjaśnieniach Ząbkowskiego[1] ten argument upadł, przyznał się do wydania książki, składając winę na rzekomego Andrychowicza. Zaręczał, że przestrzegał przed tak niebezpieczną edycją, ale projektodawca uspokoił go zapewnieniem, „że niemasz się czego obawiać, że to tu się we Lwowie mało co rozejdzie i w połowie czy wielkiej ilości, a to zaraz oddaje je do Edwarda Korytki, a drugą znaczną część dla Zaleskiego czy jakiego innego podobnego nazwiska osoby". Męczony przez sędziów krzyżowemi pytaniami, oświadczył raz Komarnicki, że nigdy nawet na myśli nie miałby *Ksiąg* przedrukowywać, gdyby owe kilkadziesiąt dukatów Andrychowicza nie były go do tego zmusiły, bo nawet uważał, „że przedruk byłby wykonany z krzywdą autora, któremu gdzieś zagranicą z tego źródła znaczny mógł przybywać dochód"[2].

Jednakowoż mimo tak uroczystych zapewnień, władze sądowe nie chciały dać wiary słowom Komarnickiego i z szeregu danych, uzyskanych podczas rewizji oraz z zeznań tak licznych świadków wyrobiły sobie następujący pogląd na kwestję wydrukowania obu wydań *Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego.*

W początkach marca 1833 roku Komarnicki, z polecenia komitetu polskiego, pracującego pod kierownictwem Ignacego hr. Krasickiego, przyniósł do drukarni Zakładu Ossolińskich paryskie wydanie Pinarda tej książeczki i zaproponował zecerowi Kazimierzowi Tomaszewskiemu[3] złożenie jej, ofiarując za każdy arkusz 10 florenów monety konwencyjnej, a skoro ugoda doszła do skutku, przekreślił ołówkiem na karcie tytułowej wyrazy „w Paryżu w drukarni Pinarda" i zastąpił je adnotacją „w Awenjonie u wdowy Guichard ainé". Zrobił to, jak tłumaczył w śledztwie, dla odwrócenia uwagi, gdyż w Awinjonie była znaczna kolonja polska, która wydawała dość dużo broszur. Kierownik drukarni Ząbkowski, zaniepokojony czy też obrażony, że w pertraktacjach pominięto jego osobę, zapytał Komarnickiego, kto go upoważnił do tak niezwykłego polecenia, a ten wyjaśnił, że robi to na własną rękę, gdyż Słotwiński, który zwykle przydzielał manuskrypty do druku, jest chory, on zaś nie ma jakiejkolwiek innej roboty dla drukarni. Obiecał, że skoro tylko dyrektor wyzdrowieje, powie mu niezwłocznie o tym nakładzie, dodając, że szef gorzej gniewałby się, gdyby drukarnia z braku materjału przestała pracować.

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 94.
[2] j. w. N. D 2. Art. 451.
[3] j. w. N. D. 17. Art. 111.

Tomaszewski wprawdzie rozpoczął skład, ale go już nie ukończył. Korzystając z nadzwyczajnej i ryzykownej pracy, zażądał podniesienia wynagrodzenia, a skoro mu go odmówiono, zerwał kontrakt z Ossolineum i wyjechał do Warszawy. Odjeżdżającemu wypłacił Komarnicki w obecności Ząbkowskiego 25 dukatów na zakupno u Glücksberga zniszczonych czcionek. Zecer wprawdzie wziął pieniądze, ale z zobowiązania się nie wywiązał.

Wobec tego dokończenie składu tej broszury powierzono około połowy marca składaczowi Anzelmowi Smolińskiemu, poczem odbito ją w 500 egzemplarzach. Cały nakład zabrał ze sobą Komarnicki i oddał go Emilowi Korytce, który zajął się kolportażem. Z zapisków księgarskich Wilda wynikło, że już 15 kwietnia otrzymał on w komis 499 egzemplarzy broszury. Sam Komarnicki sprzedał czy też rozdał zaledwo parę sztuk, przeważnie personelowi Zakładu.

Wydanie awinjońskie rozchodziło się dość szeroko, może dzięki bardzo niskiej cenie 15 krajcarów; podczas rewizji nie znaleziono go nigdzie w większej ilości. Za Semkowiczem powtarzam, że „podobno w księgarni Milikowskiego wyciągnięto po latach sporą paczkę egzemplarzy z dobrego ukrycia na światło dzienne“ [1].

W kilka dni po ukończeniu druku rzeczonej broszury Słotwiński wyzdrowiał i objął zpowrotem urzędowanie. Wtedy Ząbkowski zjawił się u niego z zapytaniem, jaką robotę ma dać nowemu zecerowi Kazimierzowi Thomainowi. Na to dyrektor wyjął z biurka małe wydanie paryskie *Ksiąg* Hektora Bossange i kazał je złożyć z zachowaniem największej ostrożności i podobieństwa. Drukarz, zorjentowawszy się, że najwidoczniej polecający nic nie wie o dopiero co ukończonym przedruku Komarnickiego, chciał go o tem uwiadomić, ale ktoś wszedł do pokoju, a Słotwiński ruchem ręki dał poznać Ząbkowskiemu, że rozmowa skończona.

W ten sposób doszło do drugiego tajnego wydania tej samej książki. Złożono ją czcionkami lwowskiemi, zastąpiwszy jedynie literę *K* nową. Zecer dołożył starań, by wydanie lwowskie upodobnić do paryskiego i cel swój w dużej mierze osiągnął. Dopiero dokładniejsze badanie wykazuje różnice i to znaczne, bo kiedy np. edycja Bossange'a ma 123 stron, lwowska liczy ich tylko 102, dalej na końcu tekstu znajdujemy w przedruku notatkę: „Druk Skoczniowskiego w Baden“. Dlaczego „Skoczniowskiego“ i dlaczego w „Baden“, niewiadomo. Semkowicz mówi w tej sprawie: „Podejrzenie wzbudza również skok z Paryża do Baden; niedarmo też fikcyjnego drukarza ochrzczono Skoczniowskim“ [2].

---

[1] Semkowicz, l. c., s. 135.
[2] l. c., s. 139.

Wobec nasycenia rynku księgarskiego wydaniem Komarnickiego i krążącemi egzemplarzami paryskiemi, edycja Słotwińskiego rozchodziła się bardzo powoli, a znaczny jej zapas spalił Ząbkowski wraz z innemi prohibitami.

Estreicher w swej bezcennej bibljografji[1] wymienił oba wydania, nie wiedząc widocznie o ich pochodzeniu, bo oprócz nich znajdujemy tam następującą notatkę: „Toż *(Księgi)* trzy edycje w r. 1833 we Lwowie w drukarni Słotwińskiego, Korytki i inne, lecz z zatajeniem miejsca i druku".

W aktach sądowych zachował się niemiecki przekład *Ksiąg*[2].

Wśród liców sądowych znalazła się pod liczbą 81/ex 835 broszurka *Modlitwa Pielgrzyma.* Prowadzący śledztwo usiłowali wmówić w badanych, że stanowi ona dalszą pozycję w spisie tajnych druków Zakładu Ossolińskich, względnie w tym wypadku Komarnickiego, wykazując zgodność papieru i czcionek, jednakowoż nikt z badanych nie potwierdził przypuszczeń inkwizytorów. Ząbkowski, po dokładnem i fachowem zbadaniu okazanego mu druku, zamknął tę kwestję następującem zeznaniem[3]: „Z pewnością powiadam, że ta broszurka w Instytucie nakładana nie była, albowiem chociaż podobny papier jak na tej broszurce jest, w Instytucie się znajdował i czcionki mają także niejakie podobieństwo, jednak zaręczyć mogę, że ta pokazana mi *Modlitwa Pielgrzyma* w drukarni Instytutu Ossolińskiego drukowaną nie była, przyczem mogę upraszać sądu dla lepszego przekonania się o porównanie *Modlitwy Pielgrzyma* z „Ziewonją", noworocznikiem wydanym w tejże drukarni, a przekonanie najrzetelniejsze mojego zeznania natenczas okazane zostanie — także z tego przekonać się można, że ta mi pokazana broszura nie była w Instytucie nakładana, gdyż ma dwie winiet, które w Instytucie się nie znajdowali (!) Zdaje mi się, że to musi być nakład lipski, gdyż czcionki poznaję Breitkopfa — nasze zaś czcionki podobne do tych lane były u gissera Krenzla we Lwowie, mieszkającego na Łyczakowie".

Prawdziwie ubolewać należy, że tej ulotki, jak prawie wszystkich skonfiskowanych druków, nie można już dziś w aktach czy licach sądowych odnaleźć. *Modlitwa* byłaby bowiem zapewne *rarissima avis*[4]. Nie zna jej Estreicher ani inni bibljografowie Mickiewicza, a obaj najwytrawniejsi i najlepszemi rezultatami poszczycić się mogący zbieracze Mickiewiczianów: Jan Michalski w Warszawie i Aleksander Semkowicz we Lwowie nadaremnie, jak do tej chwili, jej poszukują.

[1] Estreicher, *Bibljografja.* T. III, s. 113.
[2] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 25. N. D. 406. Th. 4.
[3] j. w. Reg. 21. N. D. 17. Art. 136.
[4] Domyślać się należy, że *Modlitwa Pielgrzyma* tudzież wyżej wymieniony (s 348, przypisek 1) wiersz p. t. *Prayer of the Polish Pilgrim* stoją w stosunku wzajemnej zawisłości, której, z powodu braku tekstów, ustalić nie umiemy.

Mickiewicz Adam, *Reduta Ordona.* Opowiadanie adjutanta Generałowi J. N. Umińskiemu poświęca Adam Mickiewicz. W Dreznie, 1832 r., 8-vo (174×107), s. 7+1 nlb., u dołu stronicy pod tekstem data: Lipsk, 1833 r.

Kierownik drukarni Ząbkowski podał w artykule 12-tym swych zeznań, że w lutym 1833 roku przyniósł Komarnicki kilka własnoręcznych rękopisów z poprawkami Słotwińskiego, dając rzekomo w imieniu chorego dyrektora polecenie ich wydrukowania. Wśród doręczonych manuskryptów była *Reduta Ordona*[1]. Ząbkowski polecił jej skład Kazimierzowi Tomaszewskiemu, a ponieważ ten go nie ukończył, sam złożył ostatnie wiersze, poczem odbito 500 egzemplarzy i oddano je wszystkie Komarnickiemu.

Indagowany w tej materji Komarnicki przyznał się do nakładu tego wiersza, podając jako powód chęć zysku. W tym czasie, wedle jego twierdzeń[2], krążyło bardzo wiele podobnych nielegalnych wydawnictw, znajdujących zwykle wielu chętnych nabywców. Skoro zaś on był stale w kłopotach pieniężnych, próbował tym sposobem sobie dopomóc. Nie uważał tego za wielkie przestępstwo, ponieważ jego wydawnictwa nie występowały przeciw Austrji, lecz przeważnie przeciw Rosji. Co do *Reduty Ordona*, tłumaczył, że jedynie „zajmuje prosty wypadek w czasie oblężenia Warszawy wydarzony i jedynie zastosowany do Rosji".

Książeczkę drukowano jako jedno z najpierwszych niecenzuralnych wydawnictw, bezpośrednio po *Trenach wygnańca* Niemcewicza. Wyszło jej dwie edycje, różniące się między sobą tylko gatunkiem papieru. Porównywanie czcionek wykazało, że imię i nazwisko poety złożono pod względem graficznym tak samo, jak słowa „w drukarni"... w „Ziewonji" Bielowskiego.

Estreicher[3] cytuje ten przedruk, podając równocześnie dwa miejsca wydania i dwie daty, bo Drezno 1832 i Lipsk 1833. Trochę szczegółów znaleźć można w wspomnianej książce Semkowicza[4].

Niemcewicz Julian Ursyn, *Ostatnie słowa do ziomków moich* przez... b. m. 15 kwietnia 1833. 8-vo (200×112), s. 12.

Broszura, wydana bez specjalnej karty tytułowej, jest przedrukiem z „Pamiętnika Emigracji", Cz. III. Paryż, 1833, z zeszytu ogłoszonego 15 maja 1833, a noszącego tytuł *Kazimierz II Jagiellończyk.*

---

[1] Wśród aktów procesu znajduje się rękopis *Reduty Ordona* (P. A. 47. Reg. 25), sporządzony ręką Komarnickiego. Jednakowoż między tą kopją a przedrukiem Zakładowym są znaczne różnice, tak, że należy powątpiewać, czy z niej składano tajną edycję.

[2] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 408.

[3] *Bibljografja.* T. III, s. 116.

[4] l. c., s. 111—140. Na s. 127 podobizna pierwszej stronicy *Reduty* w wielkości oryginalnej.

W tekście obok drobnych poprawek gramatycznych i korektowych zaznaczyć należy pięć zmian, które wpływają na treść. Więc na s. 3 „Wyzwany niepotrzebnie przez Augusta II Karol XII" zmieniono na „Wzywany", na s. 4 „Moskwa żądała wynagrodzeń na Porcie" poprawiono „wynagrodzić na Porcie", na tejże stronie czytamy poprawnie, że Stanisław August „podjął się, tę oburzającą zgodę moralności monarchów podpisać", nie zaś „podciął tę oburzającą zgodę...", na s. 6 mowa jest o obietnicy nowych zaborów *w*, nie *na* Polszcze, wkońcu na s. 8 niesforność rządu i t. d. wiele „narobiły" nie „nabroiły" złego.

W lecie 1833 r. Słotwiński oddał Ząbkowskiemu [1] wymieniony zeszyt „Pamiętnika Emigracji" z poleceniem przedrukowania artykułu Niemcewicza. Książeczkę składał zecer Kazimierz Thomain, a po przeprowadzeniu korekt przez Ząbkowskiego i Słotwińskiego odbito ją w ilości 300 egzemplarzy, poczem Ząbkowski wyniósł nakład na strych. Kiedy w oczekiwaniu rewizji zniesiono na dół cały zapas tajnych druków i spalono go, widocznie w pośpiechu przeoczono, że w kryjówce pozostał pakiet, zawierający przeszło 100 egzemplarzy omawianej broszury, który dostał się do rąk policji, przeprowadzającej poszukiwania. Należy jednak zaznaczyć, że wedle sprawozdania komisji rewizyjnej, wspomnianą wiązkę znaleziono, nie na strychu, lecz w galerji wielkiej sali bibljotecznej w stosie nagromadzonych tam desek [2]. Prócz tego jeden egzemplarz znalazł się na biurku dyrektora Zakładu.

Porównanie czcionek ustaliło, że np. słowa „Do ziomków moich", odpowiadają wyrazowi „Ziewonja", a „przez Niemcewicza" wyrazom „w drukarni...".

Niemcewicz Juljan Ursyn, *Treny wygnańca*. Przez..., w Londynie dnia 5 marca 1832 roku napisane. B. m., b. r., 8-vo (185×112), s. 11+1 nlb. Na końcu tekstu: Lipsk, 1833 r.

Wymieniona broszurka należy do najpierwszych niecenzuralnych wydawnictw lwowskich. Prawdopodobnie była drugą zkolei po *Drugiej rocznicy 29-go listopada*.

Do druku oddał ją Komarnicki [3], rzekomo z polecenia chorego Słotwińskiego. Składał poemat, zdaje się, Tomaszewski [4] z rękopisu Komarnickiego z korekturami Słotwińskiego. Nakład wynosił 500 egzemplarzy, które wszystkie zabrał Komarnicki. Z zapisek tego ostatniego wynika, że 150 sztuk tego wiersza oddał do rozprzedaży księgarzowi Milikowskiemu.

Indagowany Komarnicki usprawiedliwiał się, że *Treny* „zawierają wspomnienia ostatnich działań wojennych w cza-

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 12.
[2] j. w. Reg. 23. N. D. 172. s. 3—4.
[3] j. w. Reg. 21. N. D. 17. Art. 12.
[4] j. w. Art. 45.

sie rewolucji bez żadnego bynajmniej stosowania do rządu austrjackiego“ [1].

Porównanie czcionek tej książeczki z „Ziewonją“ wykazało, że wyraz „przez“ w tytule wiersza odpowiada w zupełności słowom „w drukarni...“ w almanachu Bielowskiego.

Estreicher nie zna żadnej z wymienionych tajnie wydanych prac Niemcewicza, natomiast mylnie informuje [2], że jako druk Konstantego Słotwińskiego z zatajeniem miejsca druku „wyszły Niemcewicza i Mickiewicza: *Ostatnie rymy* pod tytułem: *Treny wygnańca*, tudzież *Reduta Ordona* przez Adama Mickiewicza i *Zgon Sowińskiego*“. Za ojcem bibljografji polskiej powtórzyli to niektórzy inni autorowie [3]. Prostując tę pomyłkę, zaznaczamy, że przewód sądowy wykazał niezbicie, iż w Ossolineum wyszły tylko dwie wymienione broszury autora *Śpiewów historycznych*, natomiast o *Ostatnich rymach* nie znaleźliśmy tu żadnej wzmianki.

Niemojowski Bonawentura, *O ostatnich wypadkach rewolucji polskiej.*

Wśród spisów niecenzuralnych druków Zakładu Ossolińskich figuruje często broszura pod tytułem *O ostatnich wypadkach rewolucji polskiej* bez podania autora. Nie wiemy z aktów procesu, kto ją napisał, kto i dlaczego kazał ją drukować, ani kto składał. Jedyną niezawodną wiadomością o istnieniu tajnego wydania jest stwierdzenie przez ekspertów policyjnych, że słowa „Rewolucji polskiej“ były złożone temi samemi czcionkami, co „Ziewonja“, a wyrazy „ostatnich wypadkach“ odpowiadały pod tym względem nazwisku redaktora „Augustyna Bielowskiego“. Poza tem zanotowano jedynie, że co do papieru nie różniła się ta książeczka od innych niecenzuralnych wydawnictw.

Po tytule sądząc, wnosić należy, że chodzi tu o przedruk broszury o takiej samej nazwie, pióra Bonawentury Niemojowskiego, prezesa Rządu Narodowego z czasów powstania listopadowego, będącej odpowiedzią na stronniczą biografję generała Macieja Rybińskiego [4]. Polemiczne to pisemko, w którem autor staje w obronie Rybińskiego, ukazało się w roku 1833 w Paryżu w drukarni i giserni A. Pinarda.

Zważając na charakter rozprawki, która poza krótkim wstępem publikuje dziewięć ciekawych dokumentów z lat

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 451.

[2] *Bibljografja*. T. III, s. 232.

[3] Semkowicz, l. c. Znajdujemy tu nawet na s. 123 podobiznę okładki *Ostatnich rymów* w zmniejszeniu. Pod względem typograficznym różni się ona najzupełniej od skromnych, wolnych od wszelkich ozdób wydawnictw lwowskich.

[4] Straszewicz Joseph, *Les Polonais et les Polonaises de la révolution du 20 novembre 1830...* Paris, 1832. W tomie drugim tego dzieła pomieszczono

1831—32, mających wykazać niesłuszność zarzutów, robionych generałowi, biorąc dalej pod uwagę dość znaczną objętość broszury, liczącej 66 stron bitego tekstu, formatu większej ósemki, dziwić się należy, że ją właśnie uznano za godną przedruku, a tem samem za szczególnie doniosłą. Niestety, zupełny brak egzemplarza skonfiskowanej książki w licach procesowych lub zbiorach lwowskich, publicznych czy prywatnych, nie pozwala nam definitywnie stwierdzić prawdziwości naszych przypuszczeń co do autora i treści.

Trzeba zaś pamiętać, że w tym samym roku ukazały się w Paryżu aż dwie broszury francuskie o bardzo podobnie brzmiącym tytule: jedną napisał generał Henryk Dembiński [1], drugą Jan Nepomucen Janowski [2], że przeto wspomniane wydawnictwo tajne mogło być przekładem jednej z wymienionych prac, które co do treści raczej nadawały się do wydania w przekładzie polskim, niż pismo Bonawentury Niemojowskiego. Wątpliwości w tym względzie usunąć może tylko odszukanie egzemplarza skonfiskowanej książki.

Estreicher [3] zna tylko paryskie wydanie tego druku.

Rada Powstania.

Należy ubolewać, że ani w aktach i licach sądowych, ani w dołączonych do nich przekładach niemieckich nie dochował się ślad treści odezwy o wyżej wymienionym tytule. Nie znaleźliśmy jej niestety w żadnych lwowskich zbiorach bibljotecznych, a opracowania wyprawy Zaliwskiego i pamiętniki z tego czasu milczą o niej zupełnie [4]. Musimy więc ograniczyć się w tym względzie do bardzo skromnych danych, wydobytych z zapisek sądowych.

Drukarz Ząbkowski podał [5] o *Radzie Powstania*, że „to była odezwa i z rękopisma Jędrzeja (!) Komarnickiego odciskana; ta odezwa około kwietnia r. z. drukowaną została i za-

podobiznę generała Macieja Rybińskiego i obszerną, liczącą 28 stron biografję popartą dokumentami, pióra Ferdynanda Dienheim-Chotomskiego.

[1] *Quelques mots sur les derniers événemens de la Pologne.* Pour servir de réponse a l'article du journal la Tribune du 3 décembre 1832, No. 338. Par le general... Paris, A. Pinard, 1833, 8-vo, s. 31+1 nlb.

[2] *Les derniers momens de la révolution de Pologne en 1831, depuis l'attaque de Varsovie;* récit des événemens de l'époque, accompagné des observations et des notes historiques. Paris, A. Condé Sur-Noireau, J. P. Auger, a Paris chez Roret, Lecointe et Pougin, Hector Bossange 1833, 8-vo, s. 4 nlb. + IV + 110. Biorąc pod uwagę objętość obu broszur, mniemamy, że mógłby tu wchodzić w grę raczej przedruk mniejszej broszury Dembińskiego.

[3] *Bibljografja.* T. III, s. 234.

[4] Karol Borkowski, autor *Pamiętnika historycznego o wyprawie partyzanckiej do Polski w roku 1833,* wydanego w Lipsku w r. 1861, a po raz drugi w dwa lata później, przytacza *in extenso* szereg odezw z tej epoki, ale o tej nie wspomina.

[5] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 12 i 41.

czynała się słowami: „Bracia Haliczanie! Nie potrzebujemy waszych rąk i pieniędzy"... Dalszej treści zeznający podać nie umiał. Komarnicki zaś opowiedział[1], że „treść jej była... by obywatele Galicji wspierali emigrantów polskich, którzy gdzieś tam nad Wisłą wojnę rozpoczęli — była rzecz o pieniądze i tym podobne efekta potrzebne dla wojskowego, to jest bydło, ubiór i tam dalej. Co do wysłowienia, nie przypominam sobie czyli na moim koncepcie użyłem tytułu *Rada Powstania* — ale było: Bracia czyli Obywatele Galicjanie na początku, zaś na manuskrypcie Kwaśniewskiego były wyrazy: *Rada Powstania* i tam dalej Bracia Galicjanie czyli Haliczanie, bo literami nie przypominam czy *G* czy *H* użyto na początku"...

Wedle zeznań Ząbkowskiego, Komarnicki wręczył mu odezwę napisaną własnoręcznie z oświadczeniem, że dyrektor Słotwiński kazał ją odbić. Wobec tego, że była to mała robota, powierzył ją do wykonania uczniowi drukarskiemu Wnorowskiemu, a skoro ten wywiązał się z zadania, odbito odezwę w 500 egzemplarzach. Zeznania swe zmienił następnie o tyle, że oświadczył, iż rękopis *Rady* był nieznanej mu ręki, a jedynie poprawki na nim porobione pochodziły od Komarnickiego, zaś nakład zmniejszył dziesięciokrotnie, bo tylko do 50 sztuk.

Inkwizyt Komarnicki zeznał natomiast, że manuskrypt tej odezwy dał mu pewien emigrant nazwiskiem Antoni Kwaśniewski, z prośbą, by mogła być potajemnie odbita. Mimochodem zauważymy tu, że Komarnicki unikał w śledztwie nazwisk faktycznych działaczy, a podawał prawie zawsze albo fikcyjne nazwiska, albo też jedynie imiona, uzupełniając je pełnemi fantazji opisami zmyślonych osób. Prawdziwe nazwiska wymieniał tylko tych, co do których był zupełnie pewny, że mściwa ręka zaborców ich nie dosięgnie. Komarnicki „nie zmieniając w niczem treści odezwy, poprawił jej styl, poprzekładał wyrazy na inne miejsca, pogładził, a czasami nadał inny tok periodowi". Po tej operacji redaktorskiej, pomny prośby tułacza, pokusił się sam o złożenie i wydrukowanie tej ulotki. „Było to pierwsze dzieło mojej znajomości drukarskiej — zeznał — sam ją ułożyłem, związałem i odcisnąłem". Pomocna miała mu być tutaj okoliczność, że właśnie wtedy, a był to koniec marca lub początek kwietnia 1833 roku, odnawiano lokal drukarni, a wszystkie narzędzia potrzebne zecerowi, znajdowały się chwilowo na chórach byłego kościoła, obecnie głównego magazynu książek. Robota trwała pół dnia świątecznego czy niedzielnego i została uwieńczona pomyślnym rezultatem. Tymczasem sytuacja w Królestwie pogorszyła się, powstanie wygasło, nie rozpocząwszy się prawie, wobec czego Kwaśniewski uznał odezwę za niepotrzebną. W rezultacie odbitych trzydzieści wycisków zostało

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 60 i nast., 76 i 317.

spalonych, a Komarnicki pozostawił sobie jedyny egzemplarz na pamiątkę.

Zapytywany w tym względzie Ząbkowski obstawał przy swych poprzednich zeznaniach, wykluczając, by laik Komarnicki potrafił złożyć i wydrukować choćby tego rodzaju ulotkę.

Ciekawą jest rzeczą, że pułkownik Józef Zaliwski, dla poparcia którego działań omawiana odezwa została rzekomo wydaną zaprzeczył stanowczo, jakoby ją widział lub nawet o niej słyszał. Co więcej, oświadczył, że treść tej ulotki była w zupełnej sprzeczności z jego zamiarami. Podejrzewał, że wydał ją któryś z emisarjuszy Towarzystwa Demokratycznego w Paryżu w celu paraliżowania jego akcji i wystawienia jego zwolenników z pośród obywateli galicyjskich na prześladowania rządu[1].

Oto wszystko, co możemy w tej chwili powiedzieć o tym druczku.

Druga Rocznica Dwódziestego Dziewiątego Listopada. B. m., b. r., 8-vo (170×105), s. 8. Na końcu tekstu fikcyjna miejscowość i data: „Lipsk MDCCCXXXII".

Z aktów procesu Słotwińskiego i towarzyszy wiemy, że w Zakładzie Ossolińskich odbywały się od czasu do czasu uroczystości narodowe lub lokalne, które jednak nabierały zawsze charakteru patrjotycznego. Z tego źródła czerpiemy wiadomość o uroczystej instalacji dyrektora, lub o pięknem zebraniu urządzonem na pamiątkę roku szczęśliwych rządów nowego włodarza instytucji[2]. Trzecie opisane w aktach zgromadzenie miało charakter tajny i było wspomnieniem drugiej rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Opowiada o niem obszerniej ówczesny dzierżawca litografji Zakładowej Jan Wanke, któremu z tej racji urzędnicy bibljoteczni, Komarnicki i Madejski, kazali wydrukować małą kartę z orłem polskim i napisami[3].

Omawiana broszura jest krótkim opisem przebiegu wspomnianej uroczystości. Autorem jej jest bezwątpienia Aleksander Komarnicki, który, jakkolwiek zastrzegał się, że nie ma zdolności autorskich[4], w tym wypadku zdecydował się na samodzielny występ, z wcale dobrym wynikiem. Dowód, że nie kto inny ją napisał, mamy w zeznaniach Ząbkowskiego[5], który z całą stanowczością stwierdził, że rękopis tej publikacji był pióra Komarnickiego z poprawkami Słotwińskiego i zeznań swych w tym względzie do końca nie zmienił. Ważną wskazówką jest dla

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 24. N. D. 464/1. Art. 506.
[2] j. w. Reg. 21. N. D. 17. Art. 152 i n.
[3] j. w. Reg. 25. N. D. 484. Art. 18–25.
[4] Wspominamy o tem obszerniej przy sposobności omawiania *Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego* oraz przy opisie litografji *Orzeł polski.*
[5] j. w. Reg. 21. N. D. 17. Art. 12.

nas również uwaga na egzemplarzu broszury [1] uczyniona ręką współczesnego bibljofila, Aleksandra Batowskiego, który pod tytułem broszury dopisał „przez Aleks. Komarnickiego".

Należy zaznaczyć, że był to pierwszy niecenzuralny występ drukarni Zakładu Ossolińskich. Oddział litograficzny debiutował wcześniej wydaniem kilku podobizn i obrazków, a przedewszystkiem *Pieśni rewolucyjnych z czasów powstania listopadowego*, o czem pomówimy jeszcze obszerniej. Jakkolwiek data na początku treści „z Małej Polski, 10 Grudnia 1832" określa bardzo dokładnie czas powstania rękopisu, to jednak Komarnicki oddał broszurę do druku dopiero w lutym 1833, korzystając z choroby dyrektora Słotwińskiego, którego powagą poparł swe polecenie. Skład jej przydzielił Ząbkowski zecerowi Tomaszewskiemu. Nakład wynosił wedle kierownika drukarni 500 egzemplarzy, wedle Komarnickiego tylko połowę tej ilości. Po ukończeniu roboty drukarskiej wydawca cały nakład zabrał do siebie.

Treść broszury podaje opis samej uroczystości. Autor mówi o niej, że był to „obrzęd skromny i tkliwy". Pisarz omawia szczegółowo przyozdobienie sali zebrania, poczem podaje *in extenso* mowę „jednego z tułaczów", wymienia odśpiewaną pieśń, wspomina o skromnej uczcie, która później nastąpiła. „Przyjacielska ta i narodowa zabawa — kończy autor — przeciągnęła się długo w północ, a urozmaicały ją narodowe śpiewy, opowiadania wojennych znamienitszych zdarzeń i odczyty patrjotycznych poezyj" [2].

Badany przez sędziów śledczych Komarnicki starał się, jak już nieraz wspominaliśmy, możliwie zmniejszyć ciężar swego przestępstwa względem Austrji. Podając treść swych wydawnictw [3] o *Rocznicy*, powiedział krótko, że „zawiera myśli dotyczące Rosji". Ale prowadzącego śledztwo nie zadowoliło to wyjaśnienie, bo z miejsca mu odparł, że „właśnie broszura *Druga Rocznica* najpierwej przez inkwizyta wspomniona więcej jak drugie broszury zawiera zasady demokratyczne o wolności i niepodległości i jasno dowodzi, że dążenia nietylko przeciw Rosji, lecz przeciwko Prusom, a mianowicie także przeciwko Austrji zastosowane były. Dowodzą tego następujące miejsca: „Polski naród żyje jeszcze, że chociaż na cząstki zdradziecka poćwiartowała go przemoc, dochowuje jednak nieskażonego ducha, żywi jedną myśl wydobycia się z jarzma, odzyskania niepodległego bytu...", dalej „trzej ciemięzcy, uczestnicy zbrodniczego rozszarpania Polski, ściślejszy dzisiaj na zgubę naszą zawierają związek", potem niżej: „chwila zemsty nadejść musi... w ucisku acz pod okiem chytrych ciemięzców nie pozwólmy w nas gasnąć zapałowi narodowemu, żywmy jednostajny ogień wolności". —

---

[1] Egzemplarz Ossolineum (Bibljoteka Pawlikowskich nr. 2657).
[2] *Druga Rocznica*, s. 8.
[3] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 408 i n.

Pod wyrazem trzech ciemięzców oraz i Austrja rozumiana jest i to tembardziej potwierdza się przez słowa w następującym poemacie tej samej broszury: „Niewdzięcznego Austrjaka". Komarnicki broni się następującym wywodem psychologicznym. „Myśli zawarte w tej broszurze najwięcej bić mogą przeciwko mnie, jednakże chociaż snadno w nich czytać można wykrzyki przeciwko rządowi austrjackiemu, to mogło być skutkiem chwilowego omamienia — ktoś uniesiony w uniesieniu może inaczej pisać jak rzecz sama jest w istocie i bynajmniej nie popełniając w tym względzie kroku czynnego, zostawując li wszystko jedynie na papierze; tak się rzecz tu także mogła mieć z owym listem czy jakowymś szpargałem listowym, który mi udzielił Janiewicz czy Komosiński. Jakkolwiek bądź w tych myślach najcięższe może mnie obciążyć podejrzenie i stosowanie artykułów prawnych, powodem jednak do druku tej broszury była nie inna pobudka nad tę, którą poprzednio przy tamtych broszurach napomknąłem i jakkolwiek bądź jest przeciwko rządowi austrjackiemu, stosunek ten był w chwilowym tylko uniesieniu a nie w czynie; wreszcie przy tylu broszurach zagranicznych, które krążyły w Galicji i ja mogłem być na chwilę omamiony i czyjeś myśli, zawierające chwilowe wykrzyki przedrukować".

Porównanie czcionek *Drugiej Rocznicy* z „Ziewonją" udowodniło, że słowa „dwudziestego dziewiątego listopada" są złożone tak samo, jak wyrazy „w drukarni...".

Estreicher[1] rejestrując tę broszurę, nie podaje jej pochodzenia.

Różycki Karol P., *Powstanie na Wołyniu, czyli pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej, uformowanego w czasie wojny narodowej polskiej przeciw despotyzmowi tronu rosyjskiego, 1831 roku;* pisany przez dowódzcę tegoż pułku... (Wydanie drugie poprawne) Bourges, Drukarnia P. Sonchois et Cop., Ulica Jacques-Coeur No. 10, 1833, 8-vo (190×127), s. 30+2 nlb.

Broszura niniejsza, oprócz historji wymienionego w tytule pułku, przynosi na s. 27 przedruk pisma Karola Różyckiego z daty: Solec 28 czerwca 1831 r. do Korpusu Oficerów Pułku Jazdy Wołyńskiej, zawiadamiającego o powierzeniu mu przez Rząd Narodowy dowództwa pułku i wzywającego do wybrania komisji kontrolnej dla zbadania dotychczasowej administracji pułku. — Na tejże stronie: *Odpowiedź na powyższe pismo.*

Na s. 28—30 pomieszczono *Pieśń pułkową*, ułożoną przez Tymka Padurę — składającą się z 12 zwrotek sześciowierszowych w języku małoruskim, czcionkami łacińskiemi.

Dwie ostatnie nieliczbowane strony podają *Listę Imienną Officerów Pułku Jazdy Wołyńskiej.*

---

[1] *Bibljografja.* T. IV, s. 55.

Całość jest przedrukiem z wydania paryskiego: Bourges, 1832, 8-vo, s. 4 nlb +33+1 nlb. Dodano tylko oznaczenie kolejności wydania, zmieniając przytem rok wydania i pisownię.

W treści nie przeprowadzono większych zmian, jakkolwiek zecer Kazimierz Thomain zeznał w śledztwie, że Słotwiński porobił w korekcie tak wielkie zmiany i uzupełnienia, że spotkało się to z oburzeniem całego personelu drukarni. Rzekoma przeróbka polegała na: unowożytnieniu pisowni, przedewszystkiem przez wprowadzenie litery *j* zamiast *y*, dalej na opuszczeniu dat według starego stylu, a pozostawieniu tylko stosujących się do kalendarza gregorjańskiego, oraz na poprawieniu pewnych błędów językowych i korektowych, jakkolwiek nie obeszło się bez nowych.

W samej treści znajdujemy zaledwie kilka poprawek zmieniających tekst. Więc np. na s. 2 i 3 słowo „zostawiłem" zmieniono na „zostawiałem", na s. 9 rzeka „Bug" została słusznie poprawiona na „Boh", na s. 12 zdanie: „W Wiśle dopiero mieli oni spłukać posokę, która ich płaszcze zafarbowała" nabrało właściwego znaczenia przez zastąpienie „płaszczy" (w wyd. paryskiem) „pałaszami", na s. 13 dwu Pilchowskich zredukowano do jednego i t. d. Poprawki te odpowiadają zresztą zmianom, wprowadzonym przez samego Różyckiego do odpisu, sporządzonego ręką Komarnickiego, który znajduje się w aktach procesu.

Wedle zeznań Franciszka Ząbkowskiego[1] dyrektor Słotwiński przyniósł pewnego razu do drukarni paryskie wydanie książki Różyckiego i kazał ją przedrukować. Skład jej powierzył kierownik zecerowi Kazimierzowi Thomainowi. Ten ostatni twierdzi jednak, że nie on, lecz jego kolega Anzelm Smoliński, po ukończeniu pracy koło *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego*, zajęty był składaniem broszury Różyckiego. Korektę przeprowadził Słotwiński, a po ukończeniu druku Ząbkowski wynosił każdy arkusz na strych bibljoteczny, dając równocześnie jeden egzemplarz dyrektorowi Zakładu „w celu konfrontowania, czy czego nie opuszczono". Arkusze korektowe zostały spalone, a egzemplarz, z którego zrobiono przedruk, zwrócono dyrektorowi.

W czasie pierwszej rewizji 14 marca 1834 roku znaleziono w pokoju bibljotecznym paczkę zawierającą pięćset egzemplarzy tej książki. Indagowany w tej kwestji Słotwiński[2] opowiedział, że ktoś zupełnie mu nieznany przyniósł paczkę zawierającą 500 broszur jednakowej treści. Dyrektor kazał 8 czerwca 1833 roku cały zapas odnieść do księgarni Wilda, a kiedy ten ostatni po tygodniu odesłał przesyłkę, złożono ją w pokoju katalogowym, zaś woźny Michał Dziaduś przeniósł ją samowolnie do czytelni.

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 54.
[2] j. w. Reg. 22. N. D. 45. Art. 67 i n.

Pewnego dnia doręczył młody chłopak, wyglądający na służącego, list pisany ręką Ksawerego hr. Krasickiego do Dominika Bulewskiego, byłego majora drugiego pułku ułanów polskich z poleceniem, aby zabrał omawiany pakiet broszur. Czytamy w liście, przechowanym w aktach procesu, między innemi: „Złożyłem tę paczkę u W-go Słotwińskiego, z prośbą aby tęż wydał, upewniwszy się o jej przeznaczeniu". Dyrektor, znający bardzo dobrze pismo hr. Krasickiego, przekonawszy się, że posłaniec przyszedł rzeczywiście z polecenia Bulewskiego, książki wydał. — Przesłuchiwany major Bulewski zaprzeczył, jakoby cokolwiek wiedział o tem lub kogokolwiek przysłał po paczkę. Twierdził również, że nigdy nie korespondował z hr. Krasickim. Hrabia Franciszek Ksawery Krasicki podał do protokołu [1], że w roku 1832 lub 1833 przyniesiono do jego mieszkania, zdaje się z poczty, paczkę do niego zaadresowaną, po której otwarciu znalazł w niej polecenie, aby pakiet przechował u siebie, póki nie zgłosi się ktoś po niego jako właściciel. W tej paczce była broszura, opisująca pochód pułkownika Różyckiego z Wołynia do Polski. — Przez niejaki czas leżały książki u niego, a gdy się nikt nie zgłaszał, zaś hrabia miał wyjeżdżać na wieś, odesłał je do Instytutu Ossolińskiego, aby tam zostały oddane zgłaszającemu się właścicielowi. Twierdził też, że o dalszych losach przesyłki nic mu nie jest wiadomo; skoro zaś zademonstrowano mu jego własnoręczny list w tej kwestji, zasłonił się brakiem pamięci. Być może, że Bulewski był u niego, lub może pisał; nie wykluczył też, że ktoś podszył się pod nazwisko majora, a on, nie znając charakteru pisma Bulewskiego, uznał list za autentyczny i polecił wydać paczkę oddawcy pisma.

List hr. Krasickiego wskazywałby, że nakładcą i właścicielem broszury był lwowski Komitet niesienia pomocy emigrantom, którego hrabia był przewodniczącym.

Jako lico sądowe figurował również czystopis *Pamiętnika*, zabrany ze zbiorów bibljotecznych. Pisany bardzo pięknym i czytelnym duktem, zawiera na 87 stronach: Dedykację pułk. Jakóbowi Czosnowskiemu z daty: Horodyszcze, 1832, tekst pamiętnika autoryzowany przez Różyckiego, wezwanie do oficerów względem wysłuchania rachunków kasjera pułkowego i odpowiedź korpusu oficerskiego na powyższe pismo, listę imienną oficerów i pieśń pułkową w mowie małorosyjskiej, ułożoną przez Tymka Padurę, z dodatkiem muzyki. Na czele rękopisu winieta z sylwetką Różyckiego, sztandarem pułkowym i datą Iłża d. 11 sierpnia 1831.

Estreicher wymienia niniejsze wydanie w swej *Bibljografji* (tom IV, s. 134).

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 24. N. D. 464/2. Art. 27—31.

Spis Imienny Męczenników Polskich. Zeszyt I. Obejmujący imiona oficerów i obywateli, którzy za udział w walce 1830/31 o narodową niepodległość zesłani zostali w dalekie głębie moskiewskiego carstwa. 8-vo (215×137), s. 2 nlb.+12+ 1 rycina litografowana.

Broszurka składa się ze wstępu umieszczonego na s. 1 nlb., dalej z 12 stron właściwego spisu i jednej ryciny.

Wstęp datowany „Lipsk, 29 Listopada 1832" podaje cel wydawnictwa i omawia jego niektóre szczegóły. Czytamy tam: „Kiedy smutne w naszej ojczyźnie wypadki przerwały na czas niejaki walkę o jej niepodległość, rozsypani po świecie jej obrońcy i w niedoli pamiętać winni o najpierwszym obowiązku serca: — o utrzymaniu sławy narodowej, — o niezachwianej ku powziętym celom dążności. Każdy, bądź to w pieśniach, bądź w dziejopisarskich opowiadaniach, winien narodową myśl obudzać, winien podawać wiekom pamiątkę wielkiego z dwudziestym dziewiątym Listopada rozpoczętego dzieła — oswobodzenia narodu". A trochę dalej tłumaczy autor przedmowy, że „Wśród licznych szczegółów, które polskie pamiętniki zawrzeć mają, byłby także pożądany opis poległych na polu sławy braci naszych; byłby to święty dla serca polskiego imiennik... Azaliż ci najzasłużeńsi bracia nasi skazani będą na wieczną niepamięć!?"

O samej pracy podano, że „Wydawcy niniejszego, innego rodzaju spisu, chcieli także ziomkom uczynić przysługę, podając do powszechnej wiadomości imiona braci, którzy byli jako jeńcy wojenni, bądź porwani z rodzimych ustroni, ponoszą dziś w ręku Moskwicinów okropne, — srogie — na jakie tylko tygrysie serce cara Mikołaja zdobyć się może — prześladowania!... Niedostateczny zaiste ten spis, czynimy jednak ile możemy. W niniejszym zeszycie zebraliśmy imiona officerów wszelkich stopni i obywateli, o których niewoli powzięliśmy wiadomość".

Opublikowany na dwunastu stronach „spis imienny" sporządzony jest w formie tabel czy wykazów porubrykowanych. Pierwszy przedział podaje numer bieżący od 1 do 774. W rubryce drugiej pomieszczono imienny wykaz alfabetyczny osób. Ścisłości alfabetycznej bardzo mało można zarzucić, choć zdarzają się pomyłki, np. nr. 184. „Grocki Jan" idzie przed „Grocholskim Adolfem" (185) i „Grochowskim Antonim" (186). Natomiast w uszeregowaniu osób tego samego nazwiska a różnych imion często brak systematyczności.

Dział trzeci, noszący nazwę „stan", określa zajęcie danej osoby. Obok szarż wojskowych, jak „oficer z wojsk. polsk.", „ppor. puł. l. pie. lin.", „generał", „ppor. 25 p. 1. b. akad.", lub poprostu „wojskowy polski", znajdujemy najczęściej określenia „obywatel", „kleryk", „lekarz", „nauczyciel", „uczeń", „z powstania", „z powstania litewskiego", „z powstania wołyńskiego" i t. d.

Następna rubryka oznacza miejsce przeznaczenia, do którego zesłano powstańca. Widnieją tam długie szeregi nazw miejscowości, położonych w głębi Rosji europejskiej i azjatyckiej. Do częściej powtarzających się należą: Tobolsk, Wiatka, Twer, Urzum, Woroniež, Orenburg, Perma, Sewastopol, Kazań. Czasem, choć rzadko, nie podano miejscowości, a w jednym wypadku przy poz. 329 „Krukowiecki Jan, generał", czytamy określenie miejscowości „nieznana".

Ostatni przedział „Szczególne uwagi" mówi przeważnie o dalszych losach wymienionego, lub jego czynach. Najczęściej zaznaczono „przeznaczony na żołnierza", lub „porwany z domu", dalej „w kajdanach", „uwolniony jako rodem z Galicji" lub „z Poznańskiego"; trafiają się objaśnienia w rodzaju „starzec 70-letni przeznaczony na żołnierza", „dostał pomieszania zmysłów", „odebrał sobie życie", „umarł w więzieniu"; obok Dominika Oskierki (nr. 464) podkomorzego wołkowyskiego, wywiezionego do Wiatki, zaznaczono „z żoną"; zaś hr. Wincentego Karnickiego (nr. 264) obywatela z Podola, byłego kapitana, zesłano do Kurska z żoną i dziećmi. Podobny los spotkał żonę i dzieci Józefa Moszczeńskiego (nr. 430), byłego marszałka humańskiego, przeznaczonego do Woronieża.

Obok tych uwag boleśnie uderza przy dwudziestu czterech osobach dodatek „przyjął służbę moskiewską". O nich to pisze autor następująco: „Uderzy czytelników w szczególnych spisu uwagach wzmianka, jako niektórzy przyjęli moskiewską służbę. Tych jednak nie potępiamy przedwcześnie. Może się znaleźć między nimi mała garstka niegodnych, którzy wiedzeni żądzą łatwego uzyskania stopni, zaciągnęli się do carowsko-moskiewskich pułków; lecz zaiste znajdzie się tamże niemała liczba Walenrodów, którzy szukają sposobności wywarcia na ciemiężcach zemsty; którzy na łonie skrzepłej północy roztlą płomień Listopada. Oby ci prawdziwi męczennicy polskiej i europejskiej wolności, wyższymi byli nad cierpienia, które dzisiaj dla miłości Ojczyzny ponoszą. Oby byli apostołami naszej i słowiańskiej Niepodległości".

Na stronie ostatniej pod tabelą pomieścił autor notatkę: „Podoficerów i żołnierzy 30.000, którzy powrócili z Prus i Austrji na zasadzie amnestji, zostali po większej części wcieleni do pułków moskiewskich, strzegących granic od ludów azjatyckich".

Litografowana rycina, dodana do broszury, przedstawia w sposób bardzo prymitywny więźniów, pracujących pod strażą żołnierzy w kopalni, w lesisto-górzystej okolicy. Wedle zeznań dzierżawcy zakładu litograficznego, Jana Wankego, autorem tej ilustracji był młody malarz-emigrant Michałowski.

Podczas śledztwa, przeprowadzający je szczególnie dokładnie starali się zbadać kwestję powstania tego druku i litografji. W świetle zeznań poszczególnych osób, które niezawsze pokrywają się, przedstawia się ona mniej więcej następująco.

Jeszcze przy końcu 1832 roku przyniósł Komarnicki długo przez siebie przygotowywany spis uczestników ostatnich walk o wolność i polecił go powielić sposobem litograficznym. Wprawdzie Wanke[1] opowiada, że polecenie drukowania dał Słotwiński, po otrzymaniu rękopisu *Spisu* od jakiegoś majora, który miał go dostać od pewnego Niemca, zajmującego się specjalnie jeńcami polskimi w Rosji, ale zeznania Komarnickiego i znalezione u niego ułamki rękopisu temu przeczą. Dzierżawca litografji łamał sobie głowę, co ma z tym fantem zrobić, wkońcu poszedł po radę do Ząbkowskiego, który złożył czcionkami wstęp, a listę obejmującą wedle ich mniemania około 200 nazwisk — faktycznie 774 — polecił złożyć przybyłemu niedawno z Warszawy do Lwowa składaczowi, Kazimierzowi Thomainowi. Ponieważ zaś były to dopiero początki nielegalnej pracy, bo koniec 1832 roku i początki stycznia 1833, a impreza szczególnie niebezpieczna, przeto kierownik drukarni napominał nowicjusza, by składał bardzo ostrożnie, a najlepiej w nocy. Za tę pracę miał być osobno wynagrodzony. Rękopis pisany był przez Komarnickiego. Wspomniany zecer złożył dwie formy druku, które Wanke przeniósł na kamień i później z tego litografował; przytem oświadczył, że „takowy sposób litografowania jest dla niego wcale nowym doświadczeniem“[2]. Dokończył pracy kolega po fachu Anzelm Smoliński, poczem Ząbkowski złączył obie części, przełamał odpowiednio, odbił na maszynie i gotową całość bez ryciny zaniósł do oddziału litograficznego, biorąc z sobą również zapas papieru. — Przy składaniu szczególnie trudnego rękopisu zabrakło niektórych czcionek, a przedewszystkiem wielkich liter: *K*, *M*, *S*, *W*. Złemu zaradzono przez zastąpienie ich kursywą.

Po kilku dniach uradowany Wanke przyniósł do drukarni zupełnie wykończoną książeczkę, z dodaną ilustracją. Właśnie przyszedł był Komarnicki do zecerni. Przy pomocy Ząbkowskiego oprawił kilka egzemplarzy w żółty papier, poczem zabrawszy je obaj wyszli.

Estreicher wymienia *Spis* nie podając jego pochodzenia[3].

O broszurze tej czytamy w „Pamiętniku Emigracji“ Cz. III (Poszyt „Zygmunt August Jagiellończyk“) z 16 czerwca 1833, s. 8, że „Wyszła gdzieś w Niemczech broszura polska...“ Autor notatki wyraził nadzieję, „że więcej takich zeszytów będzie ogłoszonych, bo ten o którego wyjściu tu donosimy, tylko 774 nazwisk obejmuje; a wiadomo niestety! jak wielka jest liczba tego rodzaju ofiar“.

Urządzenie pospolitego ruszenia. B. m., b. r. 8-vo (182× 100), s. 16.

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 24. N. D. 347. Art. 1.
[2] j. w. Reg. 22. N. D. 17. Art. 124.
[3] *Bibljografja.* T. IV, s. 383.

Broszura ta jest dosłownym przedrukiem wydania warszawskiego z daty: Warszawa, dnia 30 czerwca 1831, podpisanego przez ministra wojny generała Morawskiego i sekretarza generalnego Komisji Rządowej Wojny pułkownika Zielińskiego. Jedyną zmianą — obok pisowni — jest dodany w paragrafie 26 obok słów: przekopować *chausée* — w nawiasie dla wyjaśnienia wyraz (szosę).

Książeczka nie wzbudziła w czasie procesu zbytniego zainteresowania. Ząbkowski[1] na pytanie, kto i komu polecił wykonanie jej druku, odpowiedział, że dyrektor Słotwiński oddał egzemplarz składaczowi Krzyżanowskiemu, który tę pracę przeprowadził. Potwierdził te zeznania Kazimierz Thomain[2]. Co do treści, kierownik drukarni umiał jedynie wyjaśnić, że była to „na cztery części rozpadająca się instrukcja dla organizatorów pospolitego ruszenia".

Estreicher nie wymienia niecenzuralnego wydania.

Witwicki Stefan, *Moskale w Polszcze, albo treść dziennika pisanego w Warszawie przez ciąg dziesięciu miesięcy: Od 8 września 1831 do 8 lipca 1832.* W Paryżu. W drukarni i gisserni A. Pinard przy Quai Voltaire 15. 1833, 8-vo (132× 88), s. 92+4 nlb.

Ostatnia w szeregu chronologicznym broszur niecenzuralnych, złożona została w drukarni Ossolineum we wrześniu 1833 roku. Jest ona wiernym przedrukiem edycji paryskiej A. Pinarda, wydanej niedługo przedtem. Jeżeli się zważy, że odezwa *Do rodaków w Ojczyźnie będących*, umieszczona przy końcu książeczki[3], nosi datę: Paryż 5 maja 1833 r., to zaiste dziwić się należy, że tak obszerna broszura została w przeciągu pięciu miesięcy w Paryżu złożona, przesłana tajną drogą do Polski i we Lwowie przedrukowana.

Między oryginalnem wydaniem i przedrukiem zachodzą bardzo niewielkie różnice. Poprawienie błędów drukarskich, zmiana pisowni, zmiana starych form na nowsze, nie zawsze szczęśliwa (azjatyckie zamiast: azjackie, Paskiewicz zamiast: Paszkiewicz i t. d.), oto najczęstsze poprawki. Do większych odmian zaliczyć można np.: przezwanie Władysława Drużełewskiego z Podola Dłużewskim (s. 14), a także zmianę „ludzkość oburzające gwałty" na „obrażające" (s. 56). Niezupełnie zrozumiałą jest poprawka na s. 78, gdzie „służalców" despoty przemianowano na „świadków".

O powstaniu książki wiemy stosunkowo mało. Urzędnicy sądowi mało się nią interesowali, a to dlatego, że, jak sądzimy, treść jej zwracała się w sposób aż do przesady ostry przeciw

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 17. Art. 71.
[2] j. w. N. D. 18. Art. 58.
[3] Witwicki, *Moskale w Polszcze.* s. 85—92.

Rosji, a tu i ówdzie przeciw Niemcom, ale milczała zupełnie o Austrji. Ząbkowski wyznał, że Słotwiński oddał mu wydanie paryskie do rąk z tem, aby dał je zecerowi Thomainowi do złożenia. Ten ostatni potwierdził w zupełności słowa swego szefa[1]. Książkę odbito w ilości pięciuset egzemplarzy. Losy ich nie są nam znane, wiadomo tylko, że jeden znaleziono wraz z oryginałem w biurze dyrektora bibljoteki.

Estreicher wymienia jedynie wydanie paryskie[2].

Wrotnowski Feliks, *Pamiętniki o Powstaniu Litwy i Ziem Ruskich w roku 1831.* Wydawane przez Feliksa Wrotnowskiego. Część I.

Z powodu nieodnalezienia żadnego egzemplarza niecenzuralnego wydania nie możemy tutaj zamieścić jego opisu bibljograficznego, ani też porównania z oryginałem. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że jest to przedruk wydania paryskiego A. Pinarda z r. 1833, obejmującego pięć sposzytów części pierwszej wydawnictwa[3]. Akta śledcze mówią o tem wyraźnie.

Wedle Ząbkowskiego[4] „była treści następującej: O wszystkich powstaniach w Ziemiach ruskich w 1830 roku utworzonych aż do ukończenia powstania ostatniego, czyli wzięcia Warszawy". Pomylił się tu kierownik drukarni, bo omawiana część pierwsza broszury zajmuje się jedynie i wyłącznie ruchami na Litwie, odkładając opisanie działań wojennych na Rusi do części następnej.

Składu dokonał z polecenia Słotwińskiego Kazimierz Thomain[5] wedle wydania paryskiego, poczem odbito go w pięciuset egzemplarzach i ukryto na strychu, aby je spalić w okresie przygotowań do rewizji.

Są pewne poszlaki, że skład tego wydawnictwa nie został ukończony. Świadczyłyby o tem słowa Ząbkowskiego[6], że „Pamiętnika ziemi ruskiej nic nie oprawiano, bo druk takowych ukończony nie był". Nasuwają się tu dwa przypuszczenia: albo drukowano każdy zeszyt części pierwszej osobno i nie doprowadzono składu wszystkich do końca, albo też postanowiono czekać na część drugą, która wedle umieszczonego na końcu *Uwiadomienia* miała się niebawem ukazać, aby wyprawić je razem w świat. Ta zapewne okoliczność spowodowała, że tajna edycja nie jest zupełnie znana, a akta procesu wspominają o dwu egzemplarzach znalezionych u Słotwińskiego, co do których ten ostatni dał stereotypowe wyjaśnienie o nadesłaniu ich przez „nieznanego ofiarodawcę",

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 18. Art. 58.
[2] *Bibljografja.* T. V, s. 113.
[3] Część druga wyszła później, w roku 1837.
[4] j. w. N. D. 17. Art. 72.
[5] j. w. N. D. 18. Art. 18.
[6] j. w. N. D. 17. Art. 161.

dodając na odmianę, że otrzymał je „w zapieczętowanym pakiecie". Traf chciał, że obok leżało paryskie wydanie *Pamiętników*.

Estreicherowi wydanie Zakładu Ossolińskich nie jest znane.

W aktach procesu zachował się rękopiśmienny przekład niemiecki tej książki [1]. Co do treści, pokrywa się on w zupełności z wydaniem paryskiem.

Żaba Napoleon Feliks, *Polak w więzieniu w Paryżu.* Wiersz przez Napoleona Feliksa Żabę. W Paryżu, w drukarni A. Pinard, przy ulicy d'Anjou-Dauphine, Nro 8. 1833, 8-vo (187×116), s. 8.

Niecenzuralne wydanie lwowskie jest częściowym przedrukiem edycji paryskiej A. Pinarda. Między obu zachodzą znaczne różnice. Oto wydanie paryskie jest przedewszystkiem tłoczone w dwu językach, francuskim i polskim. Przekład francuski wyszedł z pod pióra M. Gabourd'a. [2] Teksty ułożono obok siebie, lecz na osobnych stronach, francuski po lewej, polski po prawej ręce, paginując całą broszurę wcale niezwykle, bo osobno tekst francuski, a osobno polski. Mamy więc strony: 5—5, 6—6, 7—7 i t. d. W wydaniu lwowskiem opuszczono zupełnie tłumaczenie francuskie.

Druga różnica, to poprawność edycji Zakładowej w stosunku do francuskiej, która pod względem błędnego składu i zupełnego chyba braku korekty wzięła bezwzględny rekord między paryskiemi wydaniami. Składał ją najwidoczniej zecer, nie znający języka polskiego, co było zapewne powodem, iż w druku powychodziły istne dziwolągi. Dość będzie zaznaczyć, że w jednem krótkiem zdaniu dedykacji generałowi Janowi Umińskiemu zrobiono aż dziesięć błędów, a w samym poemaciku znajdujemy takie niespodzianki:

> Czemuż satana nierozrządzam siłą,
> Och byłbym srozszy niż zpieki eł morderca!

lub jeszcze charakterystyczniejsze:

> Mysli w zburzone jak morze,
> Ukoły sać się nie mogą;

W przedruku Słotwińskiego poprawiono błędy paryskie, ale przykład był widocznie zaraźliwy, bo w ich miejsce znajdujemy nowe, w większej ilości, niż w innych niecenzuralnych drukach.

Wkońcu zaznaczyć należy, że wydanie paryskie odznacza się wytwornością, doborem czcionek, papieru, ozdób, nie-

[1] Akta procesu P. A. 47. Reg. 25. N. D. 466. Th. 7.

[2] Tytuł francuski brzmi: *Le Polonais prisonnier a Paris.* Traduit par M. Gabourd. Paris. (1832).

oszczędzaniem materjału, przejrzystością, skromniejsza edycja lwowska wygląda przeto obok starszej siostry paryskiej jak Kopciuszek.

O dziejach wydania lwowskiego nie wiele możemy powiedzieć. Składał je zecer Thomain wspólnie z Krzyżanowskim [1] z polecenia Słotwińskiego. Napuszonej treści nie zapamiętał, zeznał jedynie, że były to „wiersze na trzech lub czterech kartkach". Nie więcej wyjaśnił Ząbkowski [2], oświadczając, że „ta broszura odciśniętą została z broszury paryskiej" w ilości 300 egzemplarzy, co zaś do treści oświadczył, „że siedział Polak w więzieniu w Paryżu i użalał się na rząd francuski".

Słotwiński zastosował w śledztwie do tej broszury opowiadanie o pace przywiezionej przez furmana czeskiego w czasie jego pobytu w Rakowcu [3]. Słyszeliśmy już o niej przy sposobności omawiania „Konfederatki".

Nakład wiersza Napoleona Feliksa Żaby został spalony przed rewizją, w której ręce wpadł jeden egzemplarz leżący obok edycji Pinarda w pokoju dyrektora Zakładu.

Estreicher [4] wymienia oba wydania, rozwiązując miejsce druku niecenzuralnej edycji.

Zbiór ważniejszych przepisów musztry dotąd w wojsku polskiem istniejących a do użytku gwardji narodowej zastosowanej. W Warszawie, 1831, 8-vo podł. (105×115), 19 + 1 nlb. Cena zł. 1.

Ostatnia w porządku alfabetycznym z tajnych druków lwowskich broszura została złożona z edycji warszawskiej przez zecera Krzyżanowskiego [5], na polecenie dyrektora Słotwińskiego. Odbito jej jedynie 300 egzemplarzy.

Druczek ten nie wzbudził w gronie sędziów większego zainteresowania, a inkwizyci również mało o nim mówili. Wszyscy zaś razem przekręcali w najrozmaitszy sposób tytuł książeczki (*Musztra*, *Przepis musztry* itd.), co dodało bibljografom wiele trudu w jej odszukaniu i ustaleniu tożsamości.

Estreicher nie notuje tej edycji.

II. LITOGRAFJE.

Pieśni patrjotyczne z czasów rewolucji polskiej 1830 z muzyką na fortepian i gitarę zebrane przez f. b. Lipsk. 1833, 4-to (220×270), kart 16.

Wśród niecenzuralnych wydawnictw Zakładu Ossolińskich *Pieśni patrjotyczne z czasów rewolucji polskiej* zajęły jedno

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 18. Art. 18.
[2] j. w. N. D. 17. Art. 12, 72, 160.
[3] j. w. Reg. 22. N. D. 45. Art. 1.
[4] *Bibljografja.* T. V, s. 318.
[5] j. w. Reg. 21. N. D. 17. Art. 18; N. D. 84. Art. 49.

z naczelnych miejsc, narówni z *Księgami narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Władze austrjackie uważały je za szczególnie niebezpieczne i miały w tym względzie najzupełniejszą rację. Śpiewnik, pełen pięknych, wysoce patrjotycznych pieśni wraz z nutami stawał się na pulcie fortepianu ogniskiem, które skupiało około siebie zebranych, skierowywało ich myśli ku sprawom narodowym, wytwarzało nastrój ogólnego braterstwa i gotowości do walki. Pieśń narodowa i wiersz patrjotyczny mogły zdziałać znacznie więcej, niż najbardziej nawet mądre i celowe broszury, docierały bowiem wszędzie i do każdego, od małego dziecka do starca, a raz utrwalone w pamięci arje i słowa płynęły dalej i dalej, zataczając coraz szersze kręgi i wytwarzając w duszach śpiewaków i słuchaczy coraz nowe ogniska energji narodowej. W ten sposób działo się, że jeden egzemplarz śpiewnika patrjotycznego lub tomik narodowych poezyj tysiąckrotnił się w pamięci słuchaczy, utrwalał, jak niegdyś epopeje Homera.

Zresztą nietylko pamięć ludzka przenosiła i rozszerzała niszczejące egzemplarze zbiorków. Utrwalały je i powielały wielokrotnie gęsie pióra, które wpisywały treść wydawnictwa do sztambuchów, notatek i seksternów. Odpisy te, będąc same kopjami oryginału, dawały początek niezliczonym dalszym odpisom. Pisane zbiorki pieśni i wierszy były wtedy rzeczą tak popularną, iż śmiało rzec można, że nie było trochę choćby inteligentniejszego domu polskiego czy ruskiego, w którym nie znajdowałby się skrzętnie ukryty zeszyt z pieśniami. W odpowiedniej chwili wychodził on z kryjówki, spełniał swe patrjotyczne zadanie i pełen dumy wracał na swe miejsce, często powiększywszy swą treść o szereg nowych utworów. Podobne odpisy można do dziś jeszcze znaleźć w starszych domach, szczególnie zaś w dworkach prowincjonalnych, a wszyscy zaliczający się do przedwojennego pokolenia, pamiętają je bardzo dobrze. Niejedna z wydanych w Ossolineum pieśni przetrwała aż do chwili odzyskania niepodległości; pełna tęsknoty za utraconą wolnością, ustąpiła miejsca dopiero swej o wiek młodszej siostrze, która zmieniała życzenie w czyn i głosiła, że Słowo stało się Ciałem, a nasza niepodległość rzeczywistością.

Zaborcy zdawali sobie bardzo dobrze sprawę ze wszystkich walorów tego rodzaju wydawnictw, to też ścigali je i niszczyli ze szczególną energją i zaciętością. Z tej reguły nie zrobiono wyjątku dla omawianego zeszytu, zwłaszcza że tak treścią, jak swojemi cechami zewnętrznemi nadawał się szczególnie do spełnienia celu, jaki mu jego twórca wyznaczył.

Na treść rzeczonych *Pieśni* składały się obok karty tytułowej: dedykacja, wstęp i właściwy śpiewnik. Pięknie wykaligrafowana dedykacja brzmiała „Cieniom Bohatyrów poległych za Ojczyznę i wolność poświęca Wydawca“. Na jej odwrocie

umieścił Biliński wyjątek (jedenastowierszowy) z *Pieśni wajdeloty* Mickiewicza, doskonale ilustrujący zamiary inicjatora. Cóż mogło je wyraźniej i zgrabniej podać, jak zwrotka:

Pieśni — ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem.
Ty czasem miewasz i broń archanioła.

Wartość zaś moralną edycji podkreślały dalsze słowa wieszcza:

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało....

Nie ograniczając się do słów Mickiewicza, daje wydawca na następnej karcie własną przedmowę, przedstawiając w niej myśli, które kierowały nim przy układaniu śpiewnika, a zamyka ją następującem zdaniem: — „Kto wie! może być taż sama piosnka, ten odgłos rzetelnych uczuć naszych dziś chwilowo tylko zachwycająca, a często nawet obojętnie słuchana, przypominając nieustannie smutek i żałobę nad nieszczęściami naszego kraju, żywiąc nienawiść przeciwko ujarzmicielom, utrzymując między ludem jednostajną skłonność jego, ułatwiając żonom, matkom, tym najgłówniejszym stróżom patrjotyzmu polskiego, podniecać ten ogień święty pieśnią, której żaden ciemięzca, żaden przedajny tyranom sługa, żaden szpieg, chciwy łez i cierpień naszych nie zdoła zabronić dziecku przy kolebce śpiewać, przymnoży bohatyrów wielkiej sprawie wyjarzmienia narodów, którzy ze szczęśliwszym od nas walcząc skutkiem słuszniej zaśpiewać będą mogli:

Co się tamtym nie powiodło
To się nam dzisiaj powiedzie". —

Wydawca umieścił w zbiorku następujące pieśni wraz z nutami: 1) *Modlitwa* p. Kowalskiego podług Körnera. — 2) *Czas do boju czas.* — 3) *Śpiew:* Leci liście z drzewa p. Pola, akompanjament Supińskiego. — 4) *Śpiew* p. Konaszewskiego (Wstań, biały orle, wstań). — 5) *Pieśń* p. Adama Rościszewskiego Czł. róż. T. u.[1] (Już wznosi naszą ojczyznę Bóg! Łaską wszechmocną swej dłoni). — 6) *Miłość Ojczyzny.* Muzyka A. Sowińskiego. Słowa Ig. Krasickiego. — 7) *Litwinka.* Muzyka Kurpińskiego (Wionął wiatr błogi na Lechitów ziemie i Litwa czeka przychodnia). — 8) *Mazur* (O wy młodzi wojownicy, korzystajcie póki czas). — 9) *Pieśń* p. S. Starzyńskiego. Muzyka Sowińskiego, akompanjament Supińskiego (Nadszedł wrzesień z nim dni słotne. Wiatr obnażył drzew wierzchołki). — 10) *Krakowiak* p. Kowalskiego, akompanjament Supińskiego (Wej tatulu co to znacy Co to idą za chłopacy). — 11) *Mazur:*

[1] Członka różnych towarzystw uczonych.

Kto krwi skąpi p. Gosławskiego. (Kto krwi skąpi życia szczędzi, kiedy może kraj swój wskrzesić).

Doborowej treści odpowiadała forma zewnętrzna. Dobrze skomponowana karta przednia obok tytułu chwytała oko licznemi powabnemi ozdobami. Szczególnie pięknie wypadła biała cyfra „1830" na czarnem tle, otoczona wieńcem z róż i aureolą promieni. U dołu karty widnieją dwie zgrabnie rozmieszczone gałązki: palmowa i wawrzynowa z dyskretnie wśród nich umieszczonemi orłami.

Z aktów procesu poznaliśmy wcale dokładnie historję powstania tej publikacji. Inicjatorem i wydawcą jej był Jan Ferdynand de Millkowicz Biliński, młody, trzydziestokilkoletni, niegdyś wcale zamożny i ustosunkowany szlachcic polski. Zapalony miłośnik muzyki, grał pięknie na modnej wtedy gitarze, śpiewając przytem wyrobionym głosem. Zbierał on pieśni patrjotyczne i nuty do nich, chcąc je opublikować. W licach sądowych zachował się spory plik spisanych przez niego utworów z nutami lub bez [1], wśród nich czystopis zeszytu, zatytułowanego tak samo, jak omawiane wydawnictwo, lecz zawierającego odmienne pieśni. Prawdopodobnie był to projekt następnego zeszytu. We wspomnianym fascykule znajdujemy również dwie kartki ze spisanemi na nich tytułami piosenek. Jedna, zatytułowana *Pieśni które mam pomieścić*, podaje 27 napisów, druga pod tytułem *Regestr pieśni mających przez druk być ogłoszonemi* zawiera ich aż 63. Miały one być ogłoszone w Lipsku w postaci pięciu zeszytów.

W lipcu 1833 roku Biliński przyszedł do ówczesnego kierownika litografji Zakładu Ossolińskich Edwarda Stolza z propozycją sporządzenia zbiorku piosenek polskich z nutami, jak mazur lub pieśni ludowe. Ponieważ Stolz znał Bilińskiego już dawniej, gdyż przychodził niejednokrotnie z hrabią Eufrazym Miączyńskim, który dawał do roboty różne nuty, a proponowane przez niego warunki umowy były bardzo korzystne, przeto rychło doszli do zgody [2]. Stolz posłał tedy po Jana Wędziłowicza, studenta grecko-katolickiej teologji, który zarabiał na utrzymanie lekcjami i litografją i miał z tej racji bliskie stosunki z Zakładem Ossolińskich, zalecając mu przygotowanie śpiewnika do druku. Wędziłowicz [3] chętnie podjął się proponowanej pracy, otrzymał początek rękopisu oraz kamień i zabrał się do dzieła. Ale robota szła pomału i dobiegła do końca aż w połowie października. Powodem tego był z jednej strony wyjazd teologa na parotygodniowe wakacje, z drugiej zaś powolne dostarczanie przez wydawcę manuskryptu, do którego niejednokrotnie sam dorabiał muzykę, a czasem uciekał się do

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 25. N. D. 475.
[2] j. w. Reg. 21. N. D. 28. Art. 3 i 14.
[3] j. w. N. D. 29. Art. 3—5.

pomocy innych; przedmowy dostarczył na samym końcu[1]. W pracy pomagały Wędziłowiczowi aż trzy osoby. Więc kierownik Zakładu Stolz przygotował nuty do pieśni Adama Rościszewskiego: *Już wznosi naszą ojczyznę Bóg!...* Słowa do niej wlitografował następca Stolza, profesor Antoni Nennel, zaś kartę tytułową i dedykację wyrył student teologji Tomaszewski, a Stolz „wykończył" jego dzieło[2]. Tak, wspólnym wysiłkiem szeregu osób przygotowany zeszyt odbito w około 400 egzemplarzach, zaś przedmowy z dedykacją trochę więcej, może 500 sztuk. Osobno odbito około 200 sztuk zaproszenia do prenumeraty *im stehenden Formate*. Cały nakład zabrał sam Biliński.

Kiedy rozeszła się wiadomość o zamknięciu drukarni i litografji Zakładowej, przezorny Biliński umknął ze Lwowa do Krakowa. Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja dała wyniki, potwierdzające najzupełniej „zbrodnię" młodzieńca. Znaleziono bowiem 230 egzemplarzy niezbroszurowanych *Pieśni* a 30 oprawnych, oprócz tego 16 sztuk dedykacji ze wstępem, 233 kart z pieśnią Starzyńskiego i 8 odbitek utworu Wincentego Pola[3].

Wydawca *Pieśni patrjotycznych* pozostawał w obrębie wolnego miasta do lutego 1836 roku. Kiedy po zamordowaniu szpiega rosyjskiego Jana Pawłowskiego i zajęciu Krakowa przez sprzymierzone wojska, emigranci polscy zmuszeni byli opuścić podwawelski gród, Biliński zaraz w Podgórzu dostał się w ręce osławionego komisarza policji z Przemyśla, Franciszka Gutha. Odesłany przez ostatniego do Triestu, po dziesięciu dniach powrócił do Galicji, a 17 kwietnia znalazł się w murach więzienia podominikańskiego we Lwowie. Zaraz następnego dnia zawezwano go do śledztwa, które trwało do 25 maja.

Biliński bronił się bardzo spokojnie, logicznie i konsekwentnie. Jako główny powód wydania *Pieśni* podał brak środków utrzymania. Przyzwyczajony do lepszych warunków życia, znalazł się we Lwowie zupełnie bez pieniędzy. Jedynym zarobkiem były dawane od czasu do czasu lekcje gry na gitarze. W takiej sytuacji życiowej uległ namowom emigranta Ignacego Paszkowskiego, który doradzał mu wydanie zbiorku pieśni[4]. On to ułożył tekst dedykacji i przedmowy, której koniec miał być wzorowany na dziele Spaziera[5]. Wkońcu Paszkowski po życzył Bilińskiemu 50 reńskich srebrnych na zakupno zapasu papieru.

Po ukończeniu wydawnictwa pan Ignacy zabrał 100 egzemplarzy *Pieśni* tytułem zwrotu długu i wyjechał z niemi do Kra-

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 27. Art. 14; Reg. 24. N. D. 449. Art. 18.
[2] j. w. N. D. 28. Art. 4.
[3] j. w. Reg. 25. N. D. 474.
[4] j. w. Reg. 24. N. D. 449. Art. 10.
[5] j. w. Art. 17.

kowa. Podczas pobytu Bilińskiego w Trieście opowiadali mu przebywający tam Polacy, że Paszkowski sprzedał w Krakowie zaledwie połowę zabranego materjału, a resztę zniszczył.

Drugim ważnym powodem opublikowania *Pieśni* była chęć oczyszczenia się w opinji publicznej Lwowa, która niesłusznie posądzała Bilińskiego o bliskie i zażyłe stosunki z policją austrjacką. Niechęć towarzystwa polskiego do niego była tak silną, że pewnego razu wyrzucono go z kawiarni Titza. Wydawnictwo pieśni miało go rehabilitować w oczach polskiego Lwowa, a przedewszystkiem emigrantów.

Fundusze uzyskane ze sprzedaży *Pieśni* miały służyć Bilińskiemu na wyjazd do Francji, sprzedał jednak bardzo mało. Prenumeratorów płacących po 1 fl. m. k. miał zaledwie około trzydziestu, mniej więcej tyle rozprzedał pomiędzy znajomymi po 2 fl. m. k., zaś 10 zeszytów zabrał księgarz Milikowski, dając mu wzamian różne nuty na sumę 20 fl. m. k. Drugą dziesiątkę egzemplarzy wepchał Biliński pomocnikowi w sklepie Niewiarowskiego. Parę sztuk zabrali potajemnie różni emigranci, około 60 zeszytów zniszczyła wilgoć, a cały pozostały zapas skonfiskowała policja podczas rewizji.

Wydawnictwo w zupełności chybiło celu, gdyż nie pokryło nawet wydatków, które wyniosły 32 reńskich srebrnych, nie licząc kosztów kupna papieru [1].

Wobec sądu przytaczał Biliński na swe usprawiedliwienie okoliczność, że jako obcy poddany nie znał przepisów austrjackiej cenzury prasowej. Przypuszczał zresztą, że doświadczony i obznajomiony z ustawą Stolz sam załatwi wszelkie trudności prawne i administracyjne.

Inni współwinni, jak Słotwiński, Stolz, Sprung, Wędziłowicz, bronili się jak najrozmaiciej.

Dyrektor Zakładu twierdził cały czas konsekwentnie, że nic o tem wydawnictwie nie wiedział. A utrzymywał to nietylko na sali sądowej, ale i w liście, pisanym bezpośrednio po ponownem zamknięciu zakładów drukarskich Ossolineum, więc dnia 26 kwietnia 1834, do swego zwierzchnika kuratora Zakładu księcia Henryka Lubomirskiego, bawiącego wtedy w Pradze [2]. Czytamy tam: „...Wszędzie odpowiadam, bronię jak mogę i mam nadzieję w Bogu, że obronię, bo nic, nic wcale nie mam sobie do wyrzucenia. Powinienem był zaufać litografom Niemcom, ale nie ufałem; codzień napadałem litografję, doglądałem, szperałem i z tej przyczyny nad biednemi pieśniami kilku, cztery miesiące pracowali w ukryciu, ukradkiem przedemną robili, bo ciągły dozór mój był im na przeszkodzie. Przezorność swoją tak dalece posunęli, że na obcych kamieniach i w obcym domu [3]

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 24. N. D. 449. Art. 10.

[2] Przechowany w licach sądowych procesu. P. A. 47. Reg. 25. N. D. 487.

[3] Faktycznie Wędziłowicz mieszkał poza Zakładem na „Nowej ulicy", a otrzymał mieszkanie w budynku Zakładowym dopiero we wrześniu 1833

te pieśni rysowali, a drukowali wtenczas, kiedy wiedzieli dobrze, że jestem mocno zatrudniony. Nigdy ich przy tej robocie nie zdybałem, bo czatowali doskonale, kiedy do litografji szedłem; wtenczas kamień z prasy sprzątali, a inny natomiast z literami wizytowemi, tabelami i tym podobnemi drobnostkami podkładali. Słowem, z przebiegłością i chytrością nadzwyczajną przestępstwo popełnili, oszukali mnie, ale takimi wykrętami, przed którymi najuważniejszy człowiek ustrzec się nie może. Niemcy rewolucyjne pieśni polskie litografowali; jeden Wiedeńczyk[1], drugi profesor ces. król. w szkole realnej, któż się tego po nich mógł spodziewać? Mógłżem to przewidzieć? mógłżem zapobiec? Ale nie będę się długo nad tem rozwodził, wiem to żem nie przewinił, więc się niczego nie lękam"...

Słowa te pełne otwartości a przytem oburzenia na Niemców, którzy dla osobistego zysku sprowadzili na Zakład nieszczęście, mimowoli wzbudzają zaufanie. A jednak szereg faktów temu przeczy. Znamy już bowiem podobne listy Słotwińskiego, w których usiłuje udowodnić zupełny brak wiadomości o drukowaniu niecenzuralnych wydawnictw i jakiejkolwiek nielegalnej pracy w prowadzonej przez niego instytucji, a jednak wiemy dzisiaj niezbicie, że tak nie było i że Słotwiński był bardzo dokładnie poinformowany o wszystkiem, co się w Ossolineum dzieje, że sam był duszą i organizatorem wielu tajnych poczynań i do nich mniej chętnych zagrzewał.

Po drugie, słowom dyrektora przeczą stanowczo zeznania innych badanych w śledztwie, a przedewszystkiem Edwarda Stolza[2]. Ten bronił się niedostateczną znajomością języka polskiego, chęcią znacznego stosunkowo zysku i zapewnieniami Bilińskiego, że wystara się napewno o pozwolenie cenzury. Na pytanie, czy Słotwiński wiedział o tem wydawnictwie, oświadczył, że jego zdaniem musiał o niem wiedzieć, bo wprawdzie nie pamięta, czy on lub zamawiający poinformowali dyrektora, ale ten ostatni był codziennie, czasem nawet parę razy w pracowni litograficznej i oglądał postęp pracy, więc nie mógł nie zauważyć roboty, która w zupełnem poczuciu legalności zalegała stoły i ławki. Porozkładane kamienie pochowano dopiero przy końcu pracy, kiedy Biliński oświadczył, że pozwolenia cenzury nie dostanie. Mamy tu więc zupełną sprzeczność ze słowami listu dyrektora Zakładu do kuratora. Prawda zdaje się być po stronie Stolza, bo można było ostatecznie zrobić bez wiadomości zwierzchnika jaką małą robótkę, naprzykład czyjąś podobiznę, jakiś widoczek, odbić jedną lub drugą piosenkę, ale trudno chyba było ukryć pracę tej objętości, co omawiane *Pieśni*, któ-

roku, więc przy wykańczaniu zamówienia Bilińskiego, na interwencję zastępcy Stolza, profesora kaligrafji Antoniego Wilhelma Nennela.

[1] Stolz nie był wiedeńczykiem, jak utrzymuje Słotwiński, gdyż pochodził z Lindl koło Kolonji nad Renem.

[2] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 28. Art. 3—17.

rych przygotowanie wymagało długiej pracy, szeregu kamieni litograficznych i częstego zajęcia prasy drukarskiej[1].

Z innych badanych, Jan Wędziłowicz[2] przyznał, że na zamówienie Stolza wylitografował zeszyt pieśni patrjotycznych, z wyjątkiem ustępów wyżej wspomnianych. Kamienie dostawał ze Zakładu. O nielegalności wydawnictwa nie wiedział. Antoni Nennel[3] na prośbę Stolza we wrześniu 1833 wpisał do nut słowa pieśni Rościszewskiego, jakkolwiek ich przeważnie nie rozumiał. Maszynisty Karola Sprunga[4] nie obchodziło, czy dostarczana mu praca jest legalna czy nie, poza tem był na swoje szczęście... analfabetą, mimo że długie lata służył w pułku ułanów księcia Schwarzenberga, a przed przyjściem do Ossolineum miał podobne kondycje u Pillera i w drukarni gubernjalnej.

Podczas licznych przeprowadzanych wówczas we Lwowie i na prowincji rewizyj, znaleziono — między innemi w mieszkaniu Bilińskiego — parę egzemplarzy wstępu do *Pieśni*, dla którego kartę tytułową stanowić miała dedykacja „Cieniom bohatyrów"... Wydawnictwo to miało być zrobione w trochę innym formacie. Sędziowie uparcie powracali do tej kwestji przy każdej sposobności, lecz ostatecznie nie zdołali jej wyjaśnić. Wszyscy, podsądni i świadkowie zgodnie zaprzeczyli istnieniu takiej broszury, a jedynie „presser" Sprung oświadczył[5], że wprawdzie odbił przedmowę w około stu egzemplarzach więcej, niż innych części tego wydawnictwa, jednakowoż w tym samym formacie.

Śpiewnik należy dziś do białych kruków. Estreicher[6] wprawdzie zarejestrował go, jednak bez wszelkich szczegółów bibljograficznych i to pod nazwiskiem „F. Biliński". Najlepszy to dowód, że wydawnictwa nie miał w ręku, a wymienił je, jak to często praktykował, na podstawie obcej informacji.

Poległym za wolność 1831.

Litografja niniejsza, co do rozmiarów największa z wszystkich nielegalnych wydawnictw Zakładu (468×392), przedstawia pomnik grobowy z urną u góry na tle jodeł i brzóz płaczących. Na środkowej płycie grobowca większy napis: „Sta viator heroes Calcas". Nad nim z prawej strony Orzeł polski, z lewej Pogoń litewska, we środku w okolu napis: „Sowiński Wola". Po obu stronach płyty środkowej po trzy napisy w okolu, z prawej: „Kicki Ostro., Błędowski Groch., Mycielski Groch.", po lewej: „Kamieński Ostro., Żymirski Groch., Małachowski Kazm." U dołu pod główną płytą znowu herby Polski i Litwy

[1] Biliński w 27 artykule swych zeznań podał, że Stolz rzekomo ukrywał druk *Pieśni* przed urzędnikami Ossolineum.
[2] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 29, passim.
[3] j. w. N. D. 31. Art. 3.
[4] j. w. N. D. 27. passim.
[5] j. w. Art. 14.
[6] *Bibljografja.* T. I, s. 113.

i w okolu słowa: „Karski Ostro". — Po lewej stronie grobowca płyta kamienna wsparta na złamanej kolumnie z wyrytemi na niej siedmiu nazwiskami uczestników walk o wolność; przed pomnikiem na pierwszym planie wielki kamień grobowy z dwudziestu dziewięciu dalszemi nazwiskami poległych. — Po prawej stronie obrazu widnieje postać kmiotka w krakowskim stroju i kosą na sztorc osadzoną w dłoni, obok niego partyzant trzymający w ręku sztandar z Orłem polskim i napisem „29 listopada 1830": po stronie lewej, obok złamanego i uschłego drzewa, dwaj żołnierze linjowi, pieszy wsparty o karabin i ułan z szablą w dłoni. — Nad pomnikiem w obłokach ledwie widoczne zarysy lecącej postaci niewieściej z rozpuszczonemi włosami i rękami okutemi w kajdany, za nią grupa główek anielskich.

Opisany obrazek ujęto w proste linjowe ramki, dookoła których w dwadzieścia ośm pól, otoczonych wieńcami laurowemi, wpisał artysta po jednem nazwisku poległego uczestnika powstania i nazwę miejscowości, w której śmierć poniósł. Wśród nich u dołu Orzeł i Pogoń na tle emblematów wojennych. Omówione wieńce ujęte drugiemi ramkami linjowemi. U góry, częściowo wrysowany w zewnętrzne ramki, duży Orzeł polski z szeroko rozpostartemi skrzydłami i koroną na głowie.

Po lewej stronie obrazka u dołu napis: „Rysowano w Elblągu 1832 r."

Litografja, o której mowa, jest rzeczywiście przerysem oryginału wydanego w Elblągu [1], przewyższa go jednak o wiele artystycznością wykonania, doborem papieru oraz ilością szczegółów (inne napisy na grobowcu; dodano: płytę grobową na pierwszym planie, głowy anielskie obok lecącej postaci, oraz wszystkie szczegóły znajdujące się nazewnątrz wewnętrznych ramek, więc napisy w otoczu wieńców, emblematy u dołu i orzeł u góry).

O dziejach tej pięknej ilustracji słyszymy w czasie procesu jedynie z ust Jana Wankego [2], który zeznał, że kiedy w marcu 1832 roku obejmował kierownictwo zakładu litograficznego w Ossolineum, praca około tego obrazu już się kończyła. Wykonywał ją były kapitan wojsk polskich, emigrant, z zawodu drukarz, nazwiskiem Naremski [3]. Wanke wpisał tu

[1] Wanke w artykule 6c swych zeznań podaje mylnie, że omawiana litografja jest dokładną kopją wydania lipskiego, które można było dostać we wszystkich księgarniach lwowskich.

[2] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 471 i n., oraz Reg. 24. N. D. 347. Art. 6 c.

[3] W zeznaniach Wankego artysta nazywa się czasem Naremski, a czasem Waremski. Wogóle zaznaczyć należy, że komisja śledcza w Grazu przesłuchująca Wankego przekręcała niemożliwie nazwiska polskie, tak, że czasem trudno domyśleć się, o kogo chodzi, n. p. Madejski awansował na Madainsky'ego, Bilińskiego przezwano Pilinzkym, dalej figurują tu Tomascewski, Balofsky, Zabkofski, Mallichowsky i inni.

jedynie wszystkie nazwiska. O tem, kto polecił wykonanie przerysu, czy raczej przeróbki litograficznej, jaki był jej nakład i co się z nią później stało, milczą akta śledcze.

Orzeł polski.

Omawiana litografja nie ma właściwie żadnego tytułu, dla orjentacji nazwiemy ją *Orłem polskim* jakkolwiek ten ostatni zajmuje tylko znikomą cząstkę powierzchni obrazka.

Wydany w formie małej kartki lub „biletu", jak go czasem w przewodzie sądowym nazywają, formatu 118 × 82 mm. na zwykłym papierze koloru zielonego lub żółtego, jest graficznie ujętem wspomnieniem powstania listopadowego. Przedstawia u góry małego Orła polskiego z koroną królewską nad głową, otoczonego gęstą aureolą promieni. Pomiędzy nią a Orłem czytamy napis: „Dn. 29. listopada 1830 o godzinie $7^1/_4$ w wieczór". U dołu aureoli umieszczono dwa dalsze półkoliste napisy, wewnętrzny: „Otwarcie Sejmu 18-o Grudnia 1830 — 20-o Dyktatura" oraz zewnętrzny podający nazwiska „A. X. Czartoryski, Pr. Sen. Chłopicki, W. H. Ostrowski Mar. Sey."

Pod orłem widnieje szereg dat przypominających ważniejsze bitwy w porządku chronologicznym. Zaczyna je: 15-o Lutego 1831 Zakrzew. Lwów, dalej idą: 17-o id. Dobre, 19-o—20-o id. Olszynka Grochowska i t. d. Kończy ten spis: 8-o Września Kapitul. Pod zestawieniem umieścił artysta kamień grobowy z nazwiskami generałów poległych w powstaniu: Kickiego, Kamińskiego, Małachowskiego Juljusza i Sowińskiego. Zestawienie bitew oraz grobowiec ujęte w czarne ramki zakończone u góry gałązkami laurowemi dochodzącemi do połowy wysokości aureoli. W ramki wrysowano nazwiska generałów: H. Dębińskiego i Dwernickiego, dalej cztery gałązki palmowe oraz dwa skrzyżowane miecze na wieńcu.

Jakby nie dosyć było szczegółów na małej karteczce, dodał artysta z trzech stron „biletu" jeszcze następujący napis drobniutkiemi literkami: „Naczelni Wodzowie: Chłopicki, Weyssenhoff, Klicki, Michał Xże Radziwiłł, Jan Skrzynecki, Dębiński Henr., Małachowski Kazim. Krak... Dowódzca wyprawy na Wołyń Józ. Dwernicki. Partyzan. Aug. Puszet. Obrońcy Wolności Romarino(!), Langermann".

Całość robi dobre wrażenie, jakkolwiek za dużo tu szczegółów, a niektóre napisy tak drobne, że trudno je odczytać gołem okiem.

Historję powstania tego obrazka znamy tylko bardzo ogólnikowo z zeznań pierwszego kierownika zakładu litograficznego, Niemca, Jana Wankego[1]. Opowiedział on, że w drugą rocznicę powstania listopadowego zeszło się w Ossolineum grono osób dla

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 21. N. D. 2. Art. 471 i n. oraz Reg. 24. N. D. 347. Art. 6 b.

uroczystego uczczenia tego dnia. Wśród zebranych panował bardzo podniosły nastrój i „entuzjazm". Podczas uczty, w której i Wanke brał udział, dyrektor Słotwiński polecił mu sporządzić niniejszy obrazek na pamiątkę zebrania według projektu Aleksandra Komarnickiego. Życzeniu swego przełożonego nie mógł się oprzeć, obawiając się utraty posady, która stanowiła całe jego utrzymanie, szczególnie, że bardzo pilnował tej sprawy ulubieniec Słotwińskiego, pisarz bibljoteczny Wojciech Madejski.

Na podstawie prób rysunkowych zachowanych po Komarnickim trudno przypisać mu autorstwo tak skomplikowanego obrazka; zapewne informacje Wankego nie są tu ścisłe. Nie dochowała się również wiadomość, kto wylitografował „Orła polskiego", przypuszczalnie jednak nie Wanke, dla którego słaba znajomość naszego języka byłaby walną przeszkodą w tym względzie.

Podobizna Tadeusza Kościuszki.

Wśród wydawnictw Zakładu litograficznego Ossolineum znajdował się szereg podobizn wybitnych Polaków, jednakowoż tylko jedna z nich była przedmiotem bardzo dokładnych i dwukrotnych dochodzeń sądowych. Chodziło o odbitkę portreciku Tadeusza Kościuszki, rysowanego z natury w Solurze w Szwajcarji dnia 15 sierpnia 1817 r., więc na dwa miesiące przed zgonem, przez majora wojsk polskich Ksawerego Zeltnera, a ofiarowanego przez tegoż generałowi Janowi Skrzyneckiemu.

Cenne dla nas dzieło sztuki, rysowane przez artystę, który miał najbliższy kontakt z Naczelnikiem, przedstawia z profilu ujęte popiersie zwycięzcy z pod Racławic, już starca, ubranego w czarny surdut, biały wysoki kołnierz i chustkę na szyi związaną w bujny węzeł. Postać unosi się w obłokach, zaś nad nią widnieje pięcioramienna gwiazda, której promienie okalają głowę Kościuszki.

Podobizna ukazała się w Paryżu parokrotnie, opracowana w litografji T. Viviera, zawsze w tym samym formacie, rozmiarów 110 × 95 mm (bez napisu), jedynie ze zmienianą legendą.

Wydanie lwowskie różni się od edycji paryskiej tem, że 1) postać starca zwrócona jest w przeciwną stronę, 2) brak jest akcesorjów, jak gwiazdy, promieni i obłoków, 3) napis brzmi „Tadeusz Kościuszko na dwa miesiące przed zgonem r. 1817", 4) niema miejsca wydania i nazwy zakładu litograficznego.

Jak zaznaczyliśmy, opisany przerys był dwukrotnie przedmiotem badań sądowych. Po raz pierwszy było to 19 kwietnia 1833 roku, a spowodowało je pojawienie się we Lwowie większej ilości litografowanych podobizn Kościuszki. Nici śledztwa prowadziły do Ossolineum, wobec czego zarządzono przesłuchanie, które jednak żadnych nadużyć nie wykazało. Śledztwo poprzedzone zostało dnia 17 kwietnia ścisłą rewizją w lokalu

zakładu litograficznego, w księgarni Karola Wilda i mieszkaniu prywatnem studenta praw R. Orkisza. Poszukiwania w Ossolineum pozostały zupełnie bez rezultatu. Egzemplarze, znalezione u Wilda i Orkisza „sind anstandslos befunden worden", jak mówią zapiski policyjne. A jednak niecenzuralne podobizny krążyły po Lwowie i nie ulegało wątpliwości, że wyszły one z litografji Zakładu Ossolińskich.

W czasie badań sądowych przesłuchiwani zeznawali w sposób następujący.

Ówczesny kierownik i dzierżawca zakładu litograficznego, Jan Wanke, trzydziestosześcioletni Niemiec z Opawy, nie znający języka polskiego, wyjaśnił[1], że pewnego razu — kiedy jednak, tego dokładnie nie określił — przyszedł do lokalu jakiś pan, Polak, w celu oglądnięcia urządzenia tego rodzaju zakładu. Przeglądając wzory do tego czasu wydanych obrazków, opowiedział Wankemu, że ma podobiznę Tadeusza Kościuszki na dwa miesiące przed śmiercią, wykonaną w Paryżu. Oświadczył też *motu proprio*, że pokaże ją Wankemu i pozwoli mu zrobić jej odbitkę, na której można będzie dobrze zarobić. Otrzymawszy wzmiankowany obraz, okazał go Wanke studentowi prawa Orkiszowi, który zajmował się również litografowaniem. Ten chętnie podjął się sporządzenia przerysu, tembardziej, że chciał poznać manierę, jaką oryginał był wykonany.

Kiedy Orkisz pracę swą wykończył, odbito jeden egzemplarz i posłano go do cenzury. Po kilku dniach nadeszło urzędowe pozwolenie wydania portreciku, ale pod warunkiem, że niebezpieczne dodatki, jak gwiazda, promienie i obłoki zostaną usunięte i drugim, że nie zostanie podane miejsce druku, którego zresztą w przesłanym władzom egzemplarzu nie było[2].

W myśl rozporządzenia, Wanke, w obecności dyrektora Ossolineum, zawołał praktykanta Andrzeja Dolinowskiego i kazał mu zetrzeć z kamienia wymienione przez policję akcesorja, a dopiero po skrupulatnem wykonaniu polecenia oddał kamień maszyniście. Po odbiciu nakładu, który wynosił około 260 egzemplarzy, dał Orkiszowi 100 sztuk jako umówione honorarjum, 150 oddał do sprzedaży księgarni Wilda, a resztę zatrzymał sobie. Zaprzeczył też kategorycznie, jakoby w kierowanym przez niego zakładzie wydano wbrew rozporządzeniu

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 25. N. D. 484. Art. 18—15.

[2] Poniżej przytaczamy ustęp, tyczący podania miejsca druku, na którą to okoliczność urząd cenzuralny zwrócił baczną uwagę. Zeznania Wankego brzmiały: „Ich habe die Zensurbewilligung zur Litographierung des Kościuszkischen Porträts mit der Bedingung erhalten, dass der Stern, die Strahlen und die Wolken, welche sich auf dem Porträte befanden, wegzubleiben haben, und auch der Druckort nicht darauf gesetzt werde. Der Druckort war zwar auf dem zur Zensur vorgelegten ersten Abdruck ohnehin nicht angesetzt, weil dies aber oft zu geschehen pflegt, so hat das Bücher-Revisionsamt ausdrücklich bemerkt, dass der Druckort nicht anzusetzen sey".

cenzury podobizny z zakazanemi dodatkami. Kiedy zaś pokazano mu *ad oculos* podejrzany egzemplarz, wykazał znaczne różnice między autentycznemi i rzekomo lwowskiemi portretami, jego zdaniem paryskiemi. Polegały one na odmiennym papierze, u jednych lżejszym, rzadszym, bardziej żółtym, u drugich gęstym, białym, dalej na nasileniu barwy, raz żółtawej, drugi raz silnie czarnej, a co najważniejsze, na różnicy liter w podpisie, w szczególności litery *d* w słowach „dwa" i „przed", oraz litery *p* w słowie „przed". Zwrócił również uwagę na inny wygląd cyfry 7 w dacie „1817" i kropkę po literze *r* (roku), występującą tylko w jednej edycji.

Zeznania dyrektora Zakładu[1] potwierdziły w zupełności słowa Wankego. Słotwiński podał, że natychmiast po otrzymaniu decyzji urzędu cenzuralnego udał się do lokalu drukarni, zawiadomił dzierżawcę o treści pisma i dopilnował, by zakazane części podobizny zostały dokładnie usunięte. O wydaniu niezgodnych z rozporządzeniem egzemplarzy nic nie wiedział, przypuszcza, że zostały sekretnie odbite przed nadejściem urzędowego pisma.

Wobec tego, że badanie innych współpracowników, jak Andrzeja Dolinowskiego i Karola Sprunga[2] nie dodało żadnych nowych szczegółów, urząd śledczy uważał sprawę za zakończoną i nie prowadził dalszych poszukiwań.

Sprawa ożyła w rok później podczas procesu o zdradę stanu. Zapytywany wtedy Wanke[3] w materji portretu Kościuszki zmienił swe poprzednie zeznanie, obciążając bardzo Słotwińskiego. Opowiedział mianowicie, że niedługo po jego przybyciu do Zakładu Ossolińskich przyniósł mu dyrektor Instytutu portrecik Kościuszki z poleceniem sporządzenia odbitki. Na pytanie o pozwolenie cenzury miał oświadczyć, że zastąpi je w zupełności ostrożność w pracy, a odpowiedzialność bierze Słotwiński w zupełności na siebie. Pomimo tego, Wanke, po sporządzeniu przerysu przesłał go urzędowi cenzuralnemu, a ten skreślił znane akcesorja. W czasie między przesłaniem wzoru do urzędu cenzury a odpowiedzią władzy, zwiedzał zakład litograficzny arcyksiążę Ferdynand, wielkorządca cywilny i wojskowy Galicji. Wanke rozmyślnie podsunął dostojnemu gościowi pod oczy kamień z podobizną Kościuszki, a kiedy Ferdynand zainteresował się tą robotą, poprosił o poparcie sprawy w cenzurze. Arcyksiążę obiecał interwenjować i na drugi dzień nadeszła odpowiedź urzędu. Wbrew życzeniu władzy dyrektor kazał przed wyeliminowaniem chmur, gwiazdy i promieni z kamienia litograficznego sporządzić trochę odbitek, wyrażając obawę, że cenzuralnych egzemplarzy nikt nie zechce

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 25. N. D. 484. Art. 8—11.
[2] j. w. Art. 26—41.
[3] j. w. Reg. 24. N. D. 347. Art. 1.

kupić. W ten sposób ujrzało światło dzienne około dwudziestu nielegalnych egzemplarzy portretu Kościuszki, które rozebrali przeważnie funkcjonarjusze Zakładu Ossolińskich.

Kiedy nadeszło wezwanie z Kreisamtu, Słotwiński polecił Wankemu udowadniać, że niecenzuralne odbitki są pochodzenia paryskiego, co ten ostatni z zupełnem powodzeniem wykonał.

Słotwiński stał twardo i konsekwentnie przy złożonych rok temu zeznaniach[1], powoływał się na przechowany w archiwum Zakładu akt, którym urzędowo zawiadomił Wankego o postanowieniu władz w tej sprawie, a zmianę zeznań tłumaczył porachunkiem osobistym za niedopuszczenie do nadużyć w czasie dzierżawy zakładu litograficznego.

Cenzuralna edycja podobizny bohatera z pod Racławic należy do białych kruków. Jeden egzemplarz zachował się w licach procesowych. Natomiast nielegalnej odbitki pozostał zdaje się jeden jedyny wzór w zbiorach Ossolineum (Muzeum im. XX. Lubomirskich. Zbiór graficzny nr. 7824).

Na Placu Zygmunta w Warszawie.

Taki tytuł nadajemy niepodpisanej litografji zakładowej, która figuruje w aktach procesu, jakkolwiek została dozwolona przez urząd cenzuralny, a cech zbrodni nabrała już po opuszczeniu murów Ossolineum, przez dodanie przez artystę pewnych uzupełnień.

Litografja, kształtu owalnego, w rozmiarach 363×263 mm, przedstawia dwóch szlachciców polskich w kontuszach i konfederatkach, siedzących przy stole, na którym widzimy dzban z winem, książkę, i częściowo rozwinięty dokument, otoczony gałązką palmową. Obok jednej postaci stoi mały chłopiec również w polskim stroju z obnażonym pałaszem w rękach. Wszyscy patrzą przez szerokie okno na kolumnę Zygmunta i zamek królewski w Warszawie. Jeden z szlachciców wyciągnął w stronę okna rękę z kubkiem wina, drugi trzyma kielich w opuszczonej dłoni. Trzeci roztruhanik — jak poniżej przekonamy się, najważniejszy, — leży na ziemi. Po lewej stronie u dołu podpis artysty R. Orkisza, znanego nam z poprzednio opisywanych rewolucyjnych wydawnictw.

Podczas rewizyj przeprowadzanych w poszukiwaniu za niedozwolonemi podobiznami Kościuszki, znaleziono w Ossolineum kamień litograficzny, z którego sporządzono opisany obrazek, zaś w mieszkaniu studenta Orkisza, obok 31 sztuk dozwolonej treści, zakwestjonowano 11 egzemplarzy z dopisanemi na leżącym na ziemi kubku słowami „liberum veto“. Ta drobna napozór zmiana wzrosła w oczach żądnych łupu żandarmów do wielkiego, niebezpiecznego dla państwa austrjackiego prze-

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 22. N. D. 45. passim.

stępstwa i spowodowała uwiecznienie jej w aktach śledztwa, przeprowadzonego w kwietniu 1833 roku.

Zeznawał w tej sprawie tylko kierownik zakładu litograficznego Wanke[1], który podał, że litografję tę zamówił Orkisz, podając, że jest to portret rodzinny. Urząd cenzuralny, któremu przedłożono pierwszą odbitkę do aprobaty, wydał pozwolenie druku, nie robiąc żadnych zastrzeżeń. Z odbitych trzystu egzemplarzy otrzymał zamawiający tylko połowę, ponieważ zalegał z wyrównaniem należytości, o którą upomniał się parokrotnie pisemnie, a raz ustnie, spotkawszy Orkisza na przechadzce.

W międzyczasie otrzymał wiadomość, że artysta sprzedaje wiadomy obraz po domach prywatnych, rzekomo na dochód emigrantów polskich. Bojąc się, że straci swą należytość w wysokości 38 florenów monety konwencyjnej, Wanke oddał do księgarni Kuhna 25 egzemplarzy „portretu rodzinnego" do sprzedaży, uzyskując za nie część zaległej sumy, mianowicie 12 florenów. A kiedy Orkisz oskarżył go o handel cudzą własnością, nastraszony Wanke podarował artyście resztę długu, tracąc na tym interesie 26 florenów.

O żadnych dodatkach do litografji lub przeróbkach nie umiał Wanke nic powiedzieć, a badanie ekspertów dowiodło, że słowa „liberum veto" zostały dopisane ręcznie przez Orkisza już po ukończeniu pracy litograficznej.

Spis imienny męczenników polskich.

Wydawnictwo to, będące wytworem obu zakładów przemysłowych Ossolineum, omówiliśmy wśród druków.

Lwów *Władysław T. Wisłocki*

---

[1] Akta procesu: P. A. 47. Reg. 25. N. D. 484. Art. 12—14.